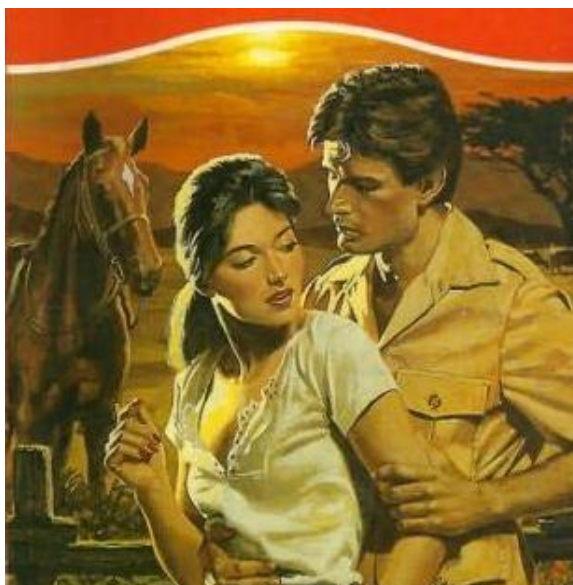




Whittal Yvonne

Odległy horyzont

Tytuł oryginału *Far Horizons*



ROMANTYCZNE PODRÓŻE

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zdenerwowana Kerry Nelson klęła pod nosem, jadąc autostradą w stronę Houghton, eleganckiego przedmieścia Johannesburga.

Jako fotograf - wolny strzelec - otrzymywała dużo rozmaitych i ciekawych zleceń, ale akurat w to sobotnie popołudnie wolałaby posiedzieć w domu, czytając dobrą książkę, a nie snuć się w upale zwykle panującym w Republice Południowej Afryki o tej porze roku.

Otworzyła okno swojego starego peugeota półciężarówki, ale niewiele to dało. Gorące powietrze muskało jej jasne, sięgające ramion włosy, ale nie przynosiło ulgi. Skrzywiła się na myśl o spoconym ciele pod niebieską sukienką.

Skręciła w stronę Houghton i pomyślała, że pogoda jest idealna na ślub w ogrodzie, który zaplanowała pani Stafford.

Kerry zazwyczaj nie zajmowała się ślubami. Wielu innych fotografów specjalizowało się w tej dziedzinie, co też usiłowała wytłumaczyć wdowie po zamożnym przedsiębiorcy, Williamie Staffordzie, która zgłosiła się do niej przed kilkoma tygodniami. Jednak Kathleen Stafford okazała się bardzo uparta.

- Moja córka jest zdecydowana - oznajmiła z determinacją w głosie i w szarzielonych oczach. - Mary Joe chce, żeby to właśnie pani robiła zdjęcia, nikt inny.

Kerry w końcu uległa, ale nadal wątpiła w słuszność tej decyzji, nawet gdy parkowała swoją niebieską półcieżarówkę przy wysokim kamiennym murze na jednej z wysadzanych drzewami alei Houghton.

Gdy wyjmowała z samochodu torbę ze sprzętem, usłyszała za sobą głos Josie Bauer:

-Zaczynałam już myśleć, że nigdy nie dotrzesz. Kerry odgarnęła włosy z twarzy i zerknęła na zegarek.

- Jestem dziesięć minut przed czasem - zaprotestowała rozbawiona, zamykając samochód. Jednak jej uśmiech zbladł, gdy odwróciła się do swojej przyjaciółki dziennikarki.

Rude włosy Josie, przycięte na pazia, okalały atrakcyjną buzię, która jednak wydawała się nienaturalnie blada. Jej uśmiech był niepewny, a szmaragdowe oczy błyszczały zbyt mocno.

Kerry знаła Josie Bauer od lat. Objawy ogromnego napięcia mogło wywołać tylko i wyłącznie przekonanie, że jest ona o krok od osiągnięcia szczytów dziennikarstwa.

Kerry dostała od Kathleen Stafford pełną listę gości weselnych. Przeglądała ją w pamięci, patrząc w rozgorączkowane oczy przyjaciółki. Nie udało jej się znaleźć nikogo, kto mógłby wzbudzić aż takie podniecenie.

- Co się dzieje, Josie? - spytała ciekawie, zarzucając na ramię torbę ze sprzętem. - Byłaś na niejednym ślubie w wyższych sferach. Co jest takiego niezwykłego akurat w tym?

Josie uśmiechnęła się szerzej, gdy szły w stronę bramy z kutego żelaza, szeroko otwartej na powitanie gości.

- Maxwell Harper tu będzie. Mam nadzieję, że zdołam go namówić na wywiad.

- Maxwell Harper? - powtórzyła cicho Kerry. Nazwiskowydało jej się znajome, ale jakoś nie mogła go z niczym skojarzyć.

- Nie udawaj, że o nim nie słyszałaś. - Josie nerwowo zamachała rękami. - Przypadkiem wiem, że masz w domu mnóstwo jego książek.

Kerry zatrzymała się w pół kroku, a jej zdezorientowanie zmieniło się w niedowierzenie.

- Chyba nie M. J. Harper, ten od książek i filmów krajoznawczych?

- Tak! Tak! Tak! - Josie entuzjastycznie kiwała głową. Chwilę potrwało, zanim Kerry otrząsnęła się ze zdumienia

na tyle, by mogły ruszyć dalej wzdłuż ogromnego baldachimu w białe i niebieskie pasy, rozpiętego nad świeżo skoszonym trawnikiem w olbrzymim, zalanym słońcem ogrodzie.

Maxwell Jonathan Harper był pisarzem i podróżnikiem, którego Kerry od dawna podziwiała. Pisał inteligentnie i z werwą, a opisy były tak żywe, że często miała wrażenie, jakby sama wszystko to widziała, wszystkiego doświadczała. Po przeczytaniu pierwszej książki uzależniła się beznadziejnie - coraz większy zbiór jego dzieł należał do jej ukochanych skarbów.

- Skąd wiesz, że będzie na ślubie? - dopytywała się, gdy zbliżały się do wspaniałego piętrowego domu.

- Tak się składa, że Maxwell Harper jest bratem pani Stafford. A zatem wujem panny młodej. Skoro William Stafford nie żyje i nie może poprowadzić córki do ołtarza, oczywiste jest, że Mary Joe poprosiła słynnego wuja o zastąpienie go.

Przetrawienie tych informacji zajęło Kerry kilka sekund. Potem rzuciła przyjaciółce ironiczne spojrzenie.

- Wiem, jak skrupulatnie wszystko sprawdzasz, zanim się weźmiesz do pracy. Zakładam, że upewniłaś się, iż Maxwell Harper się zgodził?

- Jak najbardziej.

W zielonych oczach Josie błysnęło zakłopotanie i Kerry przestała podejrzewać, że została wykorzystana - była tego pewna.

- A więc dlatego miałam namówić Kathleen Stafford, żebyś mogła opisać ślub jej córki! Chciałaś być na miejscu i móc popracować nad Maxwelllem Harperem.

- Oczywiście.

Kerry stanęła u stóp marmurowych schodów prowadzących do domu, nie kryjąc niezadowolenia.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej?

- Pomogłabyś mi, gdybym ci powiedziała?

- Na pewno nie.

- No widzisz. - Josie uśmiechnęła się trochę zbyt bezczelnie.

Kerry pokręciła głową z rezygnacją. Nie było sensu złościć się na Josie. Była dobrą dziennikarką i słynęła ze zdobywania informacji, które umykały innym. Jednak w tym wypadku Kerry była przekonana, że przyjaciółka porzywa się na rzeczy niemożliwe.

- Na twoim miejscu nie żywiłabym szczególnych nadziei - ostrzegła. - Wiem, że znakomici dziennikarze snuli się za nim po całym świecie, a żaden nie zdobył wywiadu.

- Wiem - westchnęła Josie. - Ale muszę spróbować. Możesz sobie wyobrazić, jak by na tym zyskała moja kariera?

Owszem, Kerry znakomicie mogła to sobie wyobrazić. Miała szczerą nadzieję, że entuzjazm i determinacja przyjaciółki zostaną nagrodzone. Jednak czytała gdzieś, że Maxwell Harper pilnie strzeże swojej prywatności, i wątpiła, by Josie zdołała zwyciężyć tam, gdzie przegrali dużo bardziej doświadczeni.

Gdy tylko Kerry przycisnęła dzwonek, ciężkie drzwi otwały się i stanęła w nich pokojówka. Nerwowość Josie niemal udzieliła się Kerry, kiedy prowadzono je przez obszerny, wykładany terakotą hol, wzdłuż szpaleru marmurowych posągów i w górę wyłożonych dywanem schodów, których ściany obwieszono cennymi portretami rodzinnymi i pejzażami.

W dużej, przestronnej sypialni na piętrze panna młoda stała przed wielkim lustrem. Kolejna pokojówka ostrożnie zapinała na jej plecach maleńkie guziczki wspaniałej sukni, która zdaniem Kerry musiała kosztować majątek. Biały, naszywany paciorkami atlas opinał figurę dziewczyny, podkreślając opalone ramiona, pełne, krągłe piersi i wąską talię.

Kiedy ostatni guziczek został zapięty, Mary Joe Stafford odwróciła się w ich stronę. Była atrakcyjną, ciemnowłosą dziewczyną, miała dwadzieścia parę lat. Uśmiechnęła się miło.

- Jesteście cudownie punktualne - zauważyła z psotnym uśmiechem. - Mama doceni ten fakt, bo jest święcie przekonana, że do wieczora osiwieje przez wszystkie niespodziewane problemy, które musi dzisiaj pokonywać.

Roześmiały się i napięcie nieco opadło. Kerry przestały trząść się ręce i mogła śmiało robić zdjęcia.

Mary Joe Stafford była znakomitym obiektem do fotografowania. Miała fotogeniczną buzię, ale najbardziej uroczy był jej miły i życzliwy charakter. Kerry była pewna, że niewiele panien młodych znosiłoby rozpraszającą obecność fotografa i wścibskiej dziennikarki w sypialni podczas przygotowań do najważniejszego dnia w życiu. Jednak Mary Joe chętnie robiła, o co ją prosiły, dokonując przy tym ostatnich poprawek w swoim wyglądzie. Wydawała się spokojna i pewna siebie. I ogromnie szczęśliwa. Przez chwilę Kerry zazdrościła jej tego szczęścia.

Mary Joe miała trzy druhny. Zjawiły się w sypialni, ubrane w eleganckie, atłasowe różowe suknie w różnych odcieniach.

Kerry zaczynała się nieźle bawić. Ustawiła Mary Joe i druhny do serii zdjęć. Dopiero później zaczęła myśleć o Josie, która stała poza zasięgiem aparatu, trzymając notes i zadając pytania, często bardzo wnikliwe. Czy podobało jej się zadanie, które na siebie wzięła, czy też niecierpliwiła się, by zacząć polowanie na bezprecedensowy wywiad?

Zaczęli przyjeżdżać goście - koła samochodów chrzęściły na żwirowym podjeździe. Kerry kończyła już jeden film, kiedy do pokoju wkroczyła Kathleen Stafford, ubrana w jasnozielony, koronkowy strój. Powitała Kerry i Josie ciepłym uśmiechem i wdzięcznym skinieniem głowy, a potem zwróciła się do Mary Joe:

- Mam nadzieję, że jesteś gotowa. - Lekkie drżenie rąk zaprzeczało spokojowi malującemu się na ładnej twarzy, tak podobnej do twarzy córki. - Właśnie przyjechał pan Abbot, a wszyscy goście są już pousadzani.

Kerry dała znak Josie i obie wyslizgnęły się po cichu.

- Idź naprzód - zasugerowała, gdy zeszły do holu. Josie nie sprzeciwiała się, a Kerry uśmiechnęła się na widok jej pośpiechu. Zaniosła wielką torbę ze sprzętem w ustronny kąt holu. Usadowiła się na niskim, wyściełanym stołeczku i szybko zmieniała filmy i obiektywy w aparatach. Akurat wstawiała, zawiesiwszy na szyi leicę, gdy usłyszała otwierające się na piętrze drzwi. Rozległy się stłumione, ale pełne podniecenia kobiece głosy. Uśmiechnęła się do siebie, zarzucając torbę na ramię.

Zanim zdążyła wyjść, otworzyły się frontowe drzwi i stanął w nich mężczyzna w ciemnoszarym garniturze. Pewnie nie zwróciłaby na niego uwagi, gdyby nie to, że on zamarł na jej widok.

Kerry odwzajemniła spojrzenie. Dostrzegła szerokie ramiona i wąskie biodra, a gdy przyjrzała się wreszcie jego twarzy, serce podskoczyło jej w piersi.

Był to Maxwell Harper! Rozpoznałaby tę opaloną twarz o szorstkiej urodzie wszędzie i zawsze. Jego zdjęcie zamieszczono na okładce jednej z dawniejszych książek. Przyglądała mu się wystarczająco często, by poznać każdy centymetr tej szczupłej twarzy o orlim nosie i kwadratowej, znamionującej upór szczęce. Jednak pozbawiony życia wizerunek na papierze bardzo się różnił od mężczyzny z krwi i kości, którego widziała przed sobą.

Maxwell Harper nie miał jeszcze czterdziestki. Nosił krótko ostrzyżone włosy, na skroniach gęsto przyprószone siwizną. Kerry uświadomiła sobie, że patrzy w twarz człowiekowi, który spędził większą część dorosłego życia na obserwowaniu zniszczeń i przelewu krwi w różnych Częściach świata. Rozumiała, że groza, upokorzenie i poczucie beznadziejności, zawsze wiążące się ze zbrojnymi konfliktami, mogą zostawić bruzdy na twarzy.

Jego fizyczna obecność wywierała na niej bardzo niepokojące wrażenie. Otaczająca go aura energii i męskości miała w sobie coś magnetycznego, co przyciągało jej myśli, jeśli nie ciało. Kerry starała się to zignorować, ale w końcu poczuła, jak jej ciało reaguje w sposób, od którego zarumieniła się ze wstydu.

Ciemnym, czujnym oczom pod prostymi, czarnymi brwiami nic nie mogło ująć uwagi. Ale dopiero gdy po pięknie wyrzeźbionych ustach przebiegł cień uśmiechu, Kerry uświadomiła sobie nagle, że obserwował ją równie intensywnie, jak ona jego.

Mogła tylko zgadywać, jak szczegółowa była ta obserwacja. Niemal krzyknęła z ulgą, gdy Kathleen Stafford zeszła ze schodów na czele pochodu złożonego z panny młodej i druhen.

Maxwell Harper odwrócił się do Kerry plecami, by powitać siostrę. Kerry skorzystała z okazji i odeszła, zmuszając się do spokojnego kroku, chociaż miała ochotę po prostu biec przed siebie.

Spotkanie w holu nie mogło trwać dłużej niż kilka sekund. Jednak to wystarczyło, by Kerry zrozumiała, że Maxwell Harper nie jest człowiekiem, z którym chciałaby się w przyszłości wdawać w jakiegokolwiek układy.

Dwustu gości usadzono pod baldachimem, gdzie miała odbyć się ceremonia. Kiedy Kerry znalazła sobie strategiczny punkt, z którego mogła fotografować pannę młodą idącą w stronę ołtarza, jej puls nadal był przyspieszony.

Gdzie się podziała Josie?

Pośpiesznie rozejrzała się po morzu twarzy, ale po chwili zrezygnowała z poszukiwań ~ pełne podniecenia szepty uświadomiły jej, że Kathleen Stafford zasiadła na swoim miejscu.

Wszyscy ucichli, a pod ażurowym łukiem ozdobionym czerwonymi różami pojawiła się Mary Joe.

Wielebny Abbot wszedł na podium. Poprosił wszystkich o powstanie, a panna młoda ze swymi towarzyszkami ruszyły wolnym krokiem w stronę ołtarza, przy akompaniamencie tradycyjnej ślubnej muzyki. Kerry trzymała aparat w gotowości, ale jej ręce zaczęły drżeć, gdy w obiektywie ujrzała imponującą sylwetkę Maxwella Harpera.

Skup się na pannie młodej, powtarzała sobie. No, skup się!

Ładniutka buzia Mary Joe jaśniała szczęściem zza cieniutkiego jak mgiełka welonu. Podeszła do przystojnego młodzieńca, którego miała poślubić, a ręce Kerry uspokoiły się. Obudził się w niej zawodowy fotograf. Jednak nie mogła pojąć, jak zdołała wykonać swoje zadanie, gdy w zasięgu wzroku wciąż miała Maxwella Harpera.

Kerry stała w cieniu starego drzewa obok jednego z wejść pod baldachim. Przyjęcie weselne trwało od dłuższego czasu. Goście w radosnym, hałaśliwym nastroju zasiedli za ozdobnie nakrytymi stołami i zabrali się do jedzenia. Kelnerzy nieustannie roznosili szampana. Ktoś uprzejmie wcisnął kieliszek w dłoń Kerry. Chociaż wcale nie miała na to ochoty, popijała z roztargnieniem, przyglądając się członkom śmietanki towarzyskiej Johannesburga.

Gdzie się podziała Josie? Kerry z trudem panowała nad nerwami. Powinna się już zbierać, ale nie chciała wychodzić bez porozumienia z przyjaciółką.

- Panna Nelson? - Kerry odwróciła się i omal nie wylała zawartości kieliszka na sukienkę, widząc przed sobą Max-wella Harpera. Była zbyt zdumiona, by odpowiedzieć od razu. Spojrzał na nią z niepokojeni. - Panna Nelson, prawda?

- spytał, podchodząc bliżej.

- Zgadza się - odparła, trzymając na wszelki wypadek kieliszek obiema rękami i usiłując się opanować.

- Czy mogę się przedstawić? Jestem...

- Wiem, kim pan jest - przerwała mu, a zdenerwowanie nadało jej zazwyczaj ciepłemu głosowi ostry ton. - Pan Maxwell Jonathan Harper, podróżnik, pisarz, dawniej korespondent.

Teraz on wyglądał na zdumionego. Gęste brwi uniosły się nieco nad oczami, które wciąż dostrzegały zbyt wiele.

- Jest pani najwyraźniej znakomicie poinformowana

- stwierdził.

Z bliska był jeszcze bardziej męski. Z trudem opanowała pragnienie, by odwrócić się na pięcie i uciec gdzie pieprz rośnie.

- Pana zdjęcie i krótka biografia były na okładce jednej z książek - zdradziła źródło swojej wiedzy.

Jego oczy miały ciepły, brązowy kolor ze złotymi iskierkami wokół źrenic. Zmarszczki pod nimi pogłębiały się, gdy się uśmiechał.

- A czytała pani tę książkę? - spytał z cieniem ironii. - Czy może pani zainteresowanie skończyło się po paru stronach?

- Przeczytałam ją - oznajmiła, zachowując dla siebie fakt, że przeczytała wszystkie osiem książek, które napisał przez prawie tyleż lat.

Miał małą bliznę koło lewego oka i drugą, biegnącą wzdłuż szczęki. To czyniło jego surową urodę jeszcze bardziej pociągającą. Kerry miała kłopoty z zachowaniem pozorów spokoju, gdy jej serce waliło jak oszalałe.

- Może teraz ja zaskoczę panią swoją wiedzą – ciągnął głębokim, starannie modulowanym głosem. - Pani Kerry Ann Nelson, kiedyś fotograf pracujący dla magazynu o modzie, dzisiaj wolny strzelec. Muszę przyznać, że pani osiągnięcia z ostatnich dwóch lat bardzo mi zaimponowały.

Kerry zastanawiała się, czy na jej twarzy odbiło się kompletne zaskoczenie. Było zrozumiałe, że ona wie coś o nim jako o pisarzu. Był w końcu dość znany. Ale skąd on wie cokolwiek o niej?

- Dwa lata temu byłem na pani pierwszej wystawie. Pani zdjęcie było w programie, razem z pobieżnym życiorysem - wyjaśnił tak, jak ona przed chwilą. Kerry zaśmiała się, gdyby nie była tak spięta. - Od tamtego czasu chciałem panią poznać - dodał. - Ale jakoś nie spotkaliśmy się...

To ją zaalarmowało.

- Dlaczego miałby pan chcieć mnie poznać?

- To bardzo proste - uśmiechnął się, jakby wyczuł jej zdenerwowanie i znał jego przyczynę. - Pani praca podoba mi się tak bardzo, że chciałbym zaangażować panią jako fotografa.

Wezbrał w niej bunt na samą myśl, że miałyby pracować u boku tego mężczyzny. Pokręciła głową.

- Nie wydaje mi się, abym...

- Proszę mnie wysłuchać. - Pośpiesznie przysunął się bliżej. Kerry, całkiem słusznego wzrostu, znalazła się w rzadkiej sytuacji, w której musiała zadzierać głowę, by spojrzeć komuś w oczy. - Piszę książkę o Namibii, ale muszę jeszcze zebrać sporo danych. Niedługo znowu wyruszę do Windhuk. Zbieranie materiałów nie powinno potrwać dłużej niż miesiąc. Chciałbym, by pani mi towarzyszyła w tej podróży i zrobiła potrzebne zdjęcia.

Kerry zastanawiała się przez chwilę, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- A co z facetem, który zawsze robił zdjęcia do pana książek? - spytała.

- Z Dennisem Cawleyem? - skrzywił się lekceważąco. - Ożenił się dwa lata temu, a teraz jego żona urodziła dziecko, więc on musi ograniczyć wyjazdy.

Wyraźnie nie podobała mu się myśl o małżeństwie i rodzinie - widać to było na jego twarzy. Kerry poczuła rozczarowanie. Był taki sam jak jej ojciec, który porzucił miłość i zobowiązania dla kariery. Tym bardziej nie chciała mieć nic wspólnego z Maxwelllem Harperem i jemu podobnymi. Znała wystarczająco dużo bólu i rozczarowań.

- Czy zgodzi się pani przyjąć propozycję? - spytał.

- Jestem zaszczycona, że proponuje mi pan współpracę, panie Harper, ale niestety muszę odmówić - odpowiedziała chłodno, odstawiając kieliszek na tacę przechodzącego obok kelnera. Podeszła do ławki, na której zostawiła torbę.

Musiała odsunąć się od niego - potrzebowała przestrzeni, by pomyśleć. Jednak ruszył za nią z denerwującą determinacją.

- Chciałbym wiedzieć, czemu - oznajmił, najwyraźniej nie przyzwyczajony, by ktoś mu odmawiał.

- Mam komplet zleceń na następne dwa miesiące.

- Zapłacę dwa razy tyle, ile zarabia pani przez miesiąc. Kerry obróciła się na pięcie i spojrzała na niego ze złością.

- Pieniądze nigdy nie są dla mnie najważniejsze - warknęła.

- Mój wydawca przygotowuje również umowę zapewniającą pani udział w zyskach. Proszę tylko, by pani rozważyła możliwość odwołania pozostałych zadań i pojechała ze mną.

- Przykro mi, ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

Czemu był taki uparty? W Johannesburgu było mnóstwo znakomitych fotografów. Dlaczego akurat ona?

- Kiedy przyjmuję zlecenie, jest to poważne zobowiązanie - opierała się rozpaczliwie. - Nie mogę tak po prostu zrezygnować.

- No, bez przesady! - zadrwił. - Daję pani ogromną szansę, a pani ją odrzuca dla kilku skrupułów?

- Może, ale to mój wybór!

Zapanowała niezręczna, gniewna cisza. Kerry pierwsza odwróciła wzrok, by uniknąć jego ciemnego, badawczego spojrzenia.

W tej chwili z namiotu wyłoniła się Josie, rozglądając się, jakby kogoś szukała. Kerry skorzystała z okazji, złapała torbę i zarzuciła ją na ramię. Jednak kiedy się odwróciła, Maxwell Harper nadal obserwował ją uważnie spod przymkniętych powiek.

Kerry wyobrażała sobie, co musiał myśleć. Pewnie uznał, że brakuje jej ambicji, może wręcz pomyślał, że ma nie po kolei w głowie, skoro odrzuca tak fascynującą - i lukratywną - pracę. Jednak tak bardzo pragnęła w tej chwili znaleźć się daleko od niego, że nie obchodziło jej, jak zinterpretuje tę odmowę.

- Przepraszam - oznajmiła, odwracając się.

- Chwileczkę. - Chwyciły ją stalowe palce. Delikatnie, ale nieustępliwie wbiły się w miękkie ciało nad łokciem. Wydawało się, że tysiące elektrycznych iskierek przebiegają dotąd nie zbadane odgałęzienia jej nerwów. Puścił ją równie gwałtownie, odcinając ten paraliżujący prąd, by wyjąć wizytówkę z kieszeni nienagannie skrojonej marynarki.

- Proszę zadzwonić, kiedy zmieni pani zdanie- powiedział. Nie jeśli, ale kiedy! Na taką arogancję Kerry zabrakło słów. A on odwrócił się na pięcie i wtopił w tłum gości. Spojrzała na wizytówkę, którą wcisnął jej w rękę. Miała ochotę ją wyrzucić, ale w końcu wsunęła kartonik do kieszeni w torbie, po czym dołączyła do Josie.

- Widziałam, jak rozmawiasz z Maxwellem Harperem, aie odszedł, zanim zdążyłam poprosić, byś nas zapoznała. - Josie patrzyła na nią uważnie. - Mam nadzieję, że wstawiłaś się za mną?

Napięcie Kerry wyładowało się nagle w niespodziewanym wybuchu gniewu.

- Chyba umówiliśmy się kiedyś, że nie wtrącamy się do swoich karier!

Josie wyglądała na zaskoczoną. Jednak zaraz uśmiechnęła się i ujęła Kerry pod ramię.

- Słusznie mi to przypominasz - zapewniła. - Odprowadzę cię do samochodu, a po drodze możesz zaspokoić moją ciekawość choć odrobinę i powiedzieć, co omawialiście z Harperem z takim zapałem.

Kerry czuła, jak zdenerwowanie opada, gdy szły w stronę bramy. Wiedziała, że z rzadką i godną podziwu cierpliwością Josie czeka, aż przyjaciółka się odezwie. Jednak dopiero po zapakowaniu sprzętu do samochodu zdołała jej opowiedzieć, co zaszło między nią i człowiekiem, którego podziwiała od tak dawna.

- Maxwell Harper spytał, czy chciałabym pojechać z nim do Namibii i zrobić zdjęcia do jego nowej książki - powiedziała, zastanawiając się, dlaczego jej głos brzmi jak przerażony szept.

Josie pisnęła z podniecenia. Kerry usiadła za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce.

- I jedziesz? - spytała niecierpliwie Josie, zaciskając palce na drzwiach. - Powiedz wreszcie! Zgodziłaś się?

- Odmówiłam.

Josie puściła drzwi, szeroko otwierając usta.

- Zwariowałaś, czy co?! - wykrzyknęła.

- Może - odparła Kerry, zatrzaskując drzwi.

Było to szalone? Nielogiczne? Nieracjonalne? Nie mogła zdecydować, które słowo najlepiej pasuje. Jej umysł nie pracował w tej chwili najlepiej. Ale jednego była absolutnie pewna: gdyby przyjęła pracę, którą oferował jej Maxwell Harper, znalazłaby się w ogromnych kłopotach.

Warkot silnika ożywił Josie.

- Mogę do ciebie wpaść na kawę i plotki? - spytała, a Kerry uśmiechnęła się w końcu.

- Czuj się zaproszona - oznajmiła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niewielki domek na przedmieściu Bryanston był w fatalnym stanie, gdy Kerry go zobaczyła po raz pierwszy, pięć lat temu. Jednak coś w nim dostrzegła i kupiła za pieniądze po mamie, które czekały w funduszu powierniczym na jej dwudzieste pierwsze urodziny.

Dach wymagał gruntownej naprawy, rury trzeba było wymienić, nie mówiąc już o kablach elektrycznych. Koszty remontu poważnie naruszyły spadek Kerry, a instalacja nowych, bezpiecznych zamków tak przetrzebiła jej oszczędności, że dalsze plany remontowe musiały zaczekać.

Odnowienie domu trwało cztery lata i pochłonęło każdego centa, jakiego miała. Urządziła pokoje w eleganckich, pastelowych barwach, używając raczej jednolitych kolorów niż kwiatowych wzorów, by stworzyć iluzję swobodnej przestrzeni, której w rzeczywistości nie było. Kosztowało to czas, pieniądze i energię, ale niczego nie żałowała. Teraz to był jej dom. Jej baza wypadowa. I kochała go.

Przenikliwy, uparty świst czajnika brutalnie obudził ją z zamyślenia. Po powrocie od pani Stafford wzięła prysznic i przebrała się w bawełnianą domową sukienkę, ale jej włosy wciąż były upięte w elegancki węzeł. Boso zerwała się z fotela i pobiegła do niewielkiej kuchni. Wyłączyła czajnik i

przez chwilę patrzyła przez okno kuchenne na słońce opadające za dachy domów. Spodziewała się, że Josie wpadnie na zapowiadzaną kawę, ale robiło się już późno...

Akurat rozległ się dzwonek do drzwi. Nie panikuj, to tylko Josie! napominała sama siebie.

- Umieram z braku kawy! - oznajmiła Josie, wkraczając do niewielkiego holu. - Spóźniłam się?

- Przyszłaś w odpowiedniej chwili. - Kerry zamknęła drzwi i poprowadziła ją do kuchni. Josie powiesiła torebkę na krześle i usiadła na nim, zmęczona. Kerry przygotowywała kawę.

- Jestem wykończona - poskarżyła się Josie, gdy w końcu obie zasiadły przy niedużym, okrągłym stoliku. - Powinnam była iść prosto do domu, ale chciałam ci powiedzieć, że zdołałam zamienić parę słów z Maxwellem Harperem.

- Poszczęściło ci się? - spytała Kerry ze starannie wypracowaną obojętnością.

- Och, jest uprzejmy i czarujący, ale jeśli chodzi o wywiad, można równie dobrze rzucać grochem o ścianę. - Josie upiła trochę kawy i wpatrzyła się w jaskrawożółty obrus. - Maxwell Harper myśli, że się mnie pozbył, ale postanowiłam spróbować jeszcze raz.

- Myślisz, że to rozsądne?

- Może i nie - roześmiała się Josie. - Ale byłabym głupia, gdybym nie spróbowała.

Kerry wycofała się. To nie jej terytorium, nie ma prawa się wtrącać.

- Pewnie wiesz, co robisz - powiedziała cicho.

- Usłyszałam coś, co mogłoby cię zainteresować - oznajmiła Josie po chwili. - Zamieniłam kilka słów z panną młodą, zanim wyjechała w podróż

poślubną. Była bardzo podniecona i wypaplała, że jej wujek, czyli Maxwell Harper, zgodził się uczestniczyć w ślubie pod warunkiem, że zatrudni ciebie jako fotografa. A to może znaczyć, że chciał cię poznać.

Kerry ogarnęło dziwne napięcie. Harper należał najwyraźniej do ludzi, którzy zawsze docierają do celu.

- Myślę, że to nieładnie stawiać takie warunki - stwierdziła w końcu.

- Ale dzięki temu miał okazję cię poznać - nalegała Josie, przyglądając jej się badawczo. - A swoją drogą, dlaczego nie przyjęłaś jego propozycji?

W kuchni zaczęło się robić ciemno, więc Kerry szybko wstała, by zapalić światło. Dzięki temu zdobyła trochę czasu na wymyślenie wiarygodnej wymówki, która usatysfakcjonowałaby przyjaciółkę i zniechęciła do dalszych pytań..

- Nieszczególnie podoba mi się perspektywa miesięcznego włóczenia się po Namibii - stwierdziła, nie patrząc Josie w oczy. Usiadła z powrotem.

- Co się stało z twoim umiłowaniem przygody? Mam uwierzyć, że ci przeszło?

- Mam zobowiązania w Johannesburgu.

- Też mi wymówka! - prychnęła Josie z lekką pogardą w głosie. - Jakbym nie wiedziała, że zdarzało ci się odwoływać zlecenia, by zaszyć się z aparatem w jakiejś dziczy.

Kerry nie mogła temu zaprzeczyć, jak również faktowi, że od dawna szukała okazji, by zobaczyć Namibię. Gdyby tę propozycję złożył jej ktokolwiek inny, zgodziłaby się natychmiast, ale skoro był to...

- Chodzi o Maxwella Harpera, prawda? - Nie było to pytanie. Kerry zdumiona podniosła głowę i napotkała badawcze spojrzenie Josie. - Mam rację!
- wykrzyknęła przyjaciółka, prostując się i patrząc na nią z niedowierzaniem. - W tym przystojniaku jest coś, co cię pociąga, i wystraszyłaś się!

- Bzdura! - zaprotestowała Kerry niemal z przerażeniem, zrywając się z krzesła.

- Ale to prawda!

Kerry wstawiła pustą filiżankę do zlewu i stała tyłem do Josie, walcząc z falą gorąca, która zalała jej policzki. Wiedziała, że nie ma sensu kłamać, poza tym nie znosiła tego. Zresztą Josie i tak już za dużo wiedziała.

- No dobrze - przyznała z westchnieniem, odwracając się do przyjaciółki.
- Jest w nim coś, co mnie pociąga, i przyznaję, że zbyt się boję, by chcieć to badać. Zadowolona?

- Kerry, nie jesteś już dzieckiem, masz dwadzieścia sześć lat. Nie możesz przez resztę życia uciekać przed każdym mężczyzną tylko dlatego, że jeden związek ci się nie udał.

Na wyrazistej twarzy Kerry odbił się grymas obrzydzenia, gdy przypomniała sobie Petera Forrestera.

- Po prostu jestem ostrożna - wzruszyła ramionami.

- Ostrożność to jedno, a unikanie mężczyzn to drugie - zaprotestowała Josie.

- Nie unikam mężczyzn.

- Nie? - prychnęła Josie. - A kiedy ostatnio byłeś z jakimś na randce?

- No... ja...

- Nie pamiętasz, prawda? - podsumowała Josie triumfalnie.

- No dobrze, nie pamiętam - ustąpiła Kerry. - Ale boję się, że znów mnie ktoś skrzywdzi.

- A kto się nie boi? - spytała filozoficznie Josie, wstając. Jednak nawet w butach na obcasach była o pół głowy niższa od bosej Kerry.

- Dzięki za przypomnienie, że nie jestem wyjątkowa

- odparła chłodno Kerry. Zaraz uświadomiła sobie jednak, że Josie też nie raz złamano serce.

- Czasami jesteś niemożliwa - oznajmiła Josie, uśmiechając się smutno. Zarzuciła torebkę na ramię. - Jesteś też najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miałam - dodała.

- I chciałabym, żeby tak zostało.

- Ja też - uśmiechnęła się Kerry. Objęła Josie ramieniem i odprowadziła do drzwi.

Rzadko się kłóciły i nigdy nie umiały dłużej się na siebie gniewać. Znały się zbyt dobrze i zbyt długo, by nie tolerować wzajemnie swych wad.

Wizyta Josie zdenerwowała Kerry. Dotknęła, wydawałoby się, zablizniowanych już ran i Kerry nie mogła powstrzymać wspomnień niemiłych zdarzeń z przeszłości.

Miała wtedy dwadzieścia jeden lat. Pismo, dla którego pracowała, organizowało pokaz mody, na którym najlepsza modelka miała otrzymać darmową wycieczkę do Europy i szansę na karierę w jednym ze znanych domów mody Paryża.

Biuro podróży, które z nimi współpracowało, przysłało reprezentanta jednej ze swoich agencji, by załatwił sprawy związane z biletami na samolot. W ten sposób Kerry poznała Petera Forrestera, czarującego, złotowłosego Adonisa, za którym szalały wszystkie dziewczyny.

Ich związek zaczął się od zaproszenia na obiad, a w ciągu kilku tygodni doszedł do fazy, w której naprawdę wierzyła, że poprosi ją o rękę.

Kerry była szaleńczo zakochana w Peterze i ignorowała widoczne oznaki, że w ich związku czegoś brakuje. Bywało, że Peter odwoływał umówioną kolację, niejeden wspólny weekend nie doszedł do skutku, bo miał jakieś służbowe zobowiązania.

Trwało to kilka miesięcy, aż do dnia, w którym Kerry przypadkowo miała coś do zrobienia w pobliżu biura Petera. Nalegał, by nie odwiedzała go w pracy, gdyż przełożeni ponoć nie lubili, gdy do pracowników przychodzą krewni i znajomi. Jednak tego akurat ranka postanowiła zignorować jego ostrzeżenie - nie widziała go od czterech dni, w dodatku nie dzwonił.

Pierwszym wstrząsem okazało się odkrycie, że to Peter zarządza biurem, nie ktoś inny, jak twierdził. Naiwna i łatwowierna Kerry gotowa była wybaczyć to kłamstwo, jednak kolejny wstrząs przywrócił jej rozsądek.

Na biurku Petera, w widocznym miejscu, stała fotografia jego żony i dzieci.

Próbował jakoś się z tego wykręcić, ale Kerry nareszcie zobaczyła, kim był naprawdę - oraniem. Nie czuł się związany z żoną i dziećmi i na pewno nie zwiąże się z nikim innym.

Nie widziała go więcej, ale otrząśnięcie się z tego wszystkiego, ze świadomości, jak bliska była utraty szacunku dla samej siebie, trwało wiele miesięcy.

Rok później usłyszała przypadkiem, że Peter został przeniesiony do Kapsztadu, a jego żona urodziła kolejne dziecko. A mówił, że zamierzają się rozwieść! wspomniała cynicznie. Po tym jej serce zaczęło goić się szybciej, ale nigdy do końca nie odzyskała zaufania do mężczyzn.

A teraz pojawił się Maxwell Harper.

Nie! Nie chciała o nim myśleć!

Poszła do ciemni. Jednak gdy sprawdzała odbitki, które wcześniej rozwiesiła do wyschnięcia, zrozumiała, że nie ma sensu ukrywać się przed prawdą.

A prawda była taka, że choć dobrze obejrzała zdjęcie Maxwella Harpera na okładce jego książki, nie przygotowało jej to na wstrząs, jakim było poznanie go osobiście. Nie była też gotowa na cielesną reakcję, którą w niej obudził.

Oparła się o szafkę i na chwilę zamknęła oczy. Intensywność uczuć przerażała ją.

Nie była tak naiwna, by wyobrażać sobie, że mogłaby spędzić cztery tygodnie sam na sam z Maxwellem Harperem i nic by między nimi nie zaszło. Przyciąganie było zbyt silne, by dało się zignorować, magnetyzm zbyt potężny, by mu się oprzeć. Jej brak doświadczenia działałby przeciw niej, uczyniłby z niej łatwą ofiarę podboju.

Podboju? Zdumiała ją własne myśli. Tak miałyby być? Odpowiedź, która przyszła jej do głowy, jeszcze umocniła jej decyzję, by odrzucić to zlecenie. Uważała, że jej zbroja jest nie do przebiccia, ale Maxwell Harper udowodnił, że się myliła.

Kerry nie najlepiej spała tej nocy, a w niedzielę rano padało tak bardzo, że musiała odwołać wyjazd za miasto. Spędziła cały dzień w domu, ale jakoś nie mogła się odprężyć. De razy dzwonił telefon, bała się, że usłyszy w słuchawce głos Maxwella Harpera.

To śmieszne. Dlaczego miałby dzwonić? Dała mu już odpowiedź, ostateczną. Musiał zrozumieć, że nic nie skłoni jej do zmiany zdania. Nie ma powodu do niepokoju czy poczucia winy, dowodziła sobie. Była wolnym strzelcem i nikt nie mógł jej zmusić do przyjęcia zlecenia, na które nie miała ochoty. Nawet Maxwell Harper.

A niech to! Dlaczego nie mogła przestać o nim myśleć?

W poniedziałek była bardzo zapracowana, dopiero po południu wyszła z ciemni. Ruszyła do kuchni nastawić czajnik. Marzyła tylko o tym, by usiąść - po chwili zwinęła się w ulubionym fotelu, popijając kawę i odsluchując wiadomości na sekretarce.

Pierwszą zostawiła znajoma ze studiów - zapraszała ją na spotkanie wszystkich z roku. Druga była prośba o pomoc ze strony Calvina MacCulluma, redaktora pisma o modzie, gdzie kiedyś pracowała.

- Kochanie, pewien kretyn wpakował nas w koszmarną sytuację - mówił. Gdy się złościł, jego szkocki akcent stawał się wyraźniejszy. - Na gwałt potrzebujemy fotografa na sesję, jutro, ósma rano, Carlton Centre. Nie wyjdę z biura, póki nie oddzwonisz, i modłę się z całych sił, że będziesz mogła nam pomóc.

Kerry uśmiechnęła się, ale jej uśmiech zbladł, gdy usłyszała następną wiadomość.

- Halo, Kerry? Tu Josie. Jestem umówiona na obiad z Maxwellem Harperem. Ledwo mogę uwierzyć we własne szczęście! Zadzwoń później i o wszystkim ci opowiem.

Niepokój Kerry powrócił gwałtownie. Poczula niemal strach. Wydawało się mało prawdopodobne, by Maxwell Harper skapitulował bez walki po tylu latach konsekwentnych odmów dzielenia się swym prywatnym życiem z czytelnikami.

Jej dłonie były wilgotne od potu. Mocniej ścisnęła filiżankę. Czy miała powody, by niepokoić się spotkaniem Josie z Maxwellem Harperem? A może po prostu nie docenia zdolności przekonywania przyjaciółki? Ze złością próbowała skoncentrować się na pozostałej zawartości kasety. Kilka minut później rozległa się druga wiadomość od Josie i przypomniała jej o całym problemie.

- Kerry, tu ponownie Josie. Muszę się z tobą wieczorem zobaczyć - to pilne. Wpadnę koło siódmej. Pa!

Kerry poruszyła się, nawet o tym nie wiedząc. Postawiła nogi na ziemi i do końca wiadomości od Josie siedziała na samym brzegu fotela. Josie mówiła, że sprawa jest pilna, ale Kerry usłyszała w głosie przyjaciółki coś więcej. Niepokój? Stres? Nie była pewna, ale zaczynała mieć niemiłe podejrzenia, że sprawa dotyczy jej osobiście.

Przestań! Wpadasz w obsesję! zganiła siebie ze złością, odstawiła kubek i wstała. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż siedzenie i tworzenie sobie wymaginowanych problemów. Wytarła mokre dłonie o ubranie i pomaszerowała do małego przedpokoju.

Sprawdziła terminarz. Rzeczy do załatwienia rano można było przełożyć tak, by spełnić pilną prośbę Calvina MacCulluma. Wystukała jego numer, by dowiedzieć się szczegółów.

Jeszcze parę wiadomości wymagało odpowiedzi i odbyła kilka rozmów telefonicznych, zanim wróciła do kuchni.

Zazwyczaj lubiła gotować dla siebie, ale dzisiaj była na to zbyt zdenerwowana. Przygotowała sałatkę i wstawiła do piekarnika resztki zapiekanki. Wzięła prysznic i przebrała się. Nie miała pojęcia, z czym przyjdzie przyjaciółka, ale postanowiła nie zawracać sobie tym głowy.

Był to odważny plan, ale szybko stał się nieaktualny.

Kerry obejrzała przy kolacji dziennik, umyła naczynia i przetarła szafki. Przez ponad dwie godziny nie mogła pozbyć się niepokoju, dla którego nie potrafiła znaleźć żadnego uzasadnienia. Jednak gdy Josie zjawiała się niedługo po piątej, spokój Kerry był tylko powierzchowny.

Do kołnierzyka brązowej jedwabnej bluzki Josie wciąż był przypięty plastikowy identyfikator. Czyli przyszła prosto z pracy. Jej twarz w słabym świetle przedpokoju miała szarawy odcień, a ramiona oklapły, jakby niosła ciężar zbyt wielki jak na jej drobną, kobiecą postać.

- Wyglądasz na wykończoną - zauważyła Kerry, prowadząc ją do salonu.

- Przydałby mi się drink - jęknęła Josie i padła na kanapę, wyciągając nogi. - Zostało ci jeszcze trochę brandy z tego bożonarodzeniowego przyjęcia?

- Gdzieś tu była ta butelka. - Ciekawość Kerry rosła coraz bardziej, ale powstrzymała się z pytaniami. Zajrzała do starej, dębowej serwantki, którą odziedziczyła po matce. - Jest - oznajmiła, wyciągając prawie zapomnianą butelkę brandy z samego końca półki.

- Będę ci ogromnie wdzięczna, jeśli nalejesz mi drinka. Ale mocnego, z lodem i tylko odrobiną wody.

Kerry uniosła w zdumieniu brwi. Była to niezwykła prośba ze strony kogoś, kto rzadko pił cokolwiek mocniejszego od wina. Jednak zmęczona mina Josie przekonała Kerry, że z pytaniami należy zaczekać.

Poszła do kuchni zrobić drinka, a jej myśli urwały się z uwięzi, na której trzymała je całe popołudnie. Maxwell Harper miał z tym coś wspólnego. To równie jasne jak fakt, że rano wszędzie słońce.

Nie zdziwiło jej więc drzenie własnej ręki, gdy podawała Josie drinka. Usiadła na miękkiej poręczy kanapy i patrzyła w milczeniu, jak Josie przełyka trochę ledwie rozcieńczonej brandy. Zadrzała i skrzywiła się, ale ponownie ryknęła bursztynowego płynu, zanim opadła na poduszki z pełną złości miną.

- Co się stało? - W cichym głosie Kerry wibrowało nerwowe drzenie i Josie na chwilę podniosła wzrok, po czym znowu gniewnie wpatrzyła się w szklanę.

- Mam problem.

Cierpliwość Kerry zaczynała się kończyć.

- Do tego sama doszłam, więc może powiesz, o co chodzi?

- To właśnie część tego problemu - westchnęła Josie. Kręciła w dłoni szklankę, a lód dzwonił o brzegi. - Nie wiem, jak ci to powiedzieć.

- Wyrzucić to z siebie, jak zwykle.

Josie przełknęła resztę drinka. Chyba już się do niego przyzwyczaiła, bo ani drgnęła.

- Maxwell Harper pogrzebał trochę w naszym życiu - oznajmiła. - Chyba uznał, że może wykorzystać naszą przyjaźń, żeby dostać to, czego chce. Powiedział, że udzieli mi wywiadu, jeśli namówię cię na przyjęcie tego zlecenia,

Kerry nareszcie zrozumiała i zerwała się na równe nogi.

- To nieuczciwe! - krzyknęła, ze złością krążąc po pokoju. - To cholernie nieuczciwe!

e

c ee6 T Tj0. 8 Tc) Tj0-0T0. n) Tj0.089 6 bk) Tj-0.0 464 Tc r) T6.08 Tf4. 2 0 TD 0.060

- Powiedziałam mu, że nie mogę... - oznajmiła cicho, odpowiadając na nie wypowiedziane pytanie. - ...Że może mi udzielić wywiadu ze względu na mnie samą albo wcale.

- I jak zareagował?

- Mówił coś o łączeniu zdolności z łutem szczęścia i że jego zdaniem powinnam być dość sprytna, by dojść do tego dawno temu. - Josie machnęła ręką, w której trzymała kieliszek, omal nie rozlewając płynu na beżową spódnicę. - Oczywiście doskonale wiem, o co mu chodziło. Po prostu stosuje subtelniejszą metodę perswazji, przypominając mi, że samymi zdolnościami nigdzie w tym zawodzie nie zajdę, jeśli będę ignorować okazje, które się nadarzają. - Upiła kolejny łyk brandy, a z jej oczu strzeliły gniewne iskry. - Odeślijmy go do wszystkich diabłów!

Kerry zrobiłaby to w tej chwili z największą przyjemnością, ale przed jej oczami zaczęła się materializować ogorzała twarz Maxwella Harpera z bliznami i śladami cierpienia, które współczujące spojrzenie mogło dostrzec.

- On już tam chyba był - mruknęła cicho, nieświadomie wypowiadając swoje myśli na głos.

- Co takiego? - Josie zamrugła, jakby miała problemy ze skupieniem wzroku. - Co mówiłaś?

- Nic takiego. - Kerry machnęła ręką, tłumiąc nagłą chęć wybuchnięcia histerycznym śmiechem. - Taka sobie głupia uwaga.

Milcząca zgoda Josie zwróciła jej uwagę na to, czego złość nie pozwoliła zauważyć wcześniej. Przyjaciółka nie była przyzwyczajona do mocnego alkoholu, a wypiła dość sporo jak na kogoś, kto na pewno nie jadł od dobrych paru godzin.

- Co zrobimy z Maxwellem Harperem? - spytała niewyraźnie, unosząc szklanekę do warg niepewną dłonią.

Kerry zwymyślała się w duchu za to, że pozwoliła przyjaciółce na taką nieostrożność.

- Jeśli wypijesz jeszcze trochę, nie będziesz mogła prowadzić - ostrzegła, znowu siadając na poręczu.

- Nieważne - oznajmiła Josie, śmiejąc się dziwnie, gdy straciła równowagę i padła na poduszki. - Chyba prześpię się na tej kanapie.

- Mowy nie ma! - Kerry wyjęła jej szklanekę z ręki, zanim zdążyła rozlać resztę płynu. - Idziesz ze mną do kuchni - stwierdziła, chwytając przyjaciółkę stanowczo za rękę i stawiając na nogi. - Musisz wypić trochę mocnej kawy i zjeść coś. Możesz się przespać na kanapie, jeśli nie będziesz dość trzeźwa, by jechać do domu, ale na pewno nie dam ci zasnąć, dopóki wszystkiego nie omówimy.

- Nie ma o czym mówić - zaprotestowała Josie, ale nie broniła się, gdy Kerry na pół zaciągnęła ją, a na pół zaniósła do kuchni. - Maxwell Harper może sobie iść do diabła! Nie chcę tego cholernego wywiadu!

- Owszem, chcesz! - zaprzeczyła ostro Kerry, sadzając Josie na krześle. - Wiem, jak bardzo chcesz mieć ten wywiad, i Maxwell Harper też to wie! Zapędził nas w kozi róg, a teraz pewnie siedzi i z radością myśli, jak się wściekamy.

- Naraża naszą przyjaźń dla własnych celów.

- Owszem. - Delikatne rysy Kerry wykrzywił ponury grymas. Wylała resztę brandy ze szklanki do zlewu i włączyła czajnik. - Mam nieodparte wrażenie, że zostaliśmy poddane próbie. I o tym musimy pogadać. A teraz siedź cicho i nie odzywaj się, póki nie będziesz miała w żołądku czegoś oprócz alkoholu.

Josie bez oporu pozwoliła jej przejąć dowodzenie. Kerry wlała w nią sporo mocnej kawy i odgrzała dla niej resztkę zapiekanki. Przygotowała

świeżą sałatkę, z zadowoleniem znajdując jakieś zajęcie, które pozwoliło jej zapomnieć choć trochę o gniewie i niepokoju. Ale w końcu trzeba było zmierzyć się z rzeczywistością.

- Nie jestem głodna - zaprotestowała Josie. Jednak pół godziny później zjadła wszystko, co Kerry dla niej przygotowała. Waśnie kończyła trzecią kawę, gdy ich spojrzenia spotkały się nad stołem.

- Przepraszam - uśmiechnęła się. - Gdybyś mnie nie powstrzymała, zalałabym się w trupa, a to byłoby głupie.

- Pewnie jutro obudzisz się z bólem głowy, co dowiedzie niewątpliwie, jak bardzo głupie...

- Dzięki za pocieszenie. - Uśmiech Josie przypominał grymas. Po chwili zbladła i zrobiła poważną minę. Zapanowała krótka, niezręczna cisza. W końcu rozmowa wróciła do problemu, który był dla nich najważniejszy.

- Nie chcę, żebyś zgadzała się przyjąć pracę, na którą nie masz ochoty, Kerry.

- A ja nie chcę, żebyś straciła okazję na wywiad z Max-wellem Harperem - odparła Kerry cicho.

- Nasza przyjaźń przetrwa takie rozczarowanie - zapewniła Josie.

- Tak? - Kerry musiała zakwestionować jej słowa. Pochyliła się w stronę Josie. - Czy jakakolwiek przyjaźń jest dość silna, by przetrwać podobne rozczarowanie?

- Nasza tak - nalegała Josie. Jej zielone oczy ani drgnęły. Kerry mogła tak to zostawić. Jej umysł domagał się, by nie drażyła tego tematu, ale sumienie na to nie pozwoliło.

- Teraz tak myślisz, Josie - upierała się. - A jak będziesz się czuła, gdy inny dziennikarz zostanie tym pierwszym, który zdoła zrobić wywiad z

Maxwellem Harperem? Jak będziesz się czuła, wiedząc, że gdyby nie ja, ten zaszczyt przypadłby tobie?

Zamyślane spojrzenie Josie przeniosło się na jakiś punkt za plecami Kerry. Potem całkiem odwróciła wzrok i odstawiła kubek na stół z takim rozmachem, że omal nie wylała kawy.

- Chyba potrzebuję jeszcze jednego drinka! - jęknęła.

- Wcale nie! - Kerry chwyciła ją za nadgarstek, zanim zdążyła wstać. - Zawsze byliśmy ze sobą szczerze, Josie. Dlatego nasza przyjaźń trwa tyle lat. Proszę... dla nas obu... bądź ze mną szczerza.

- Naprawdę?

Kerry skinęła głową. Pełne napięcia milczenie zdawało się ciągnąć w nieskończoność. W końcu Josie z desperacją w oczach oderwała wzrok od obrusa.

- Chyba znienawidziłabym cię, gdyby ktoś inny zdobył ten wywiad - wyznała ze szczerością, której Kerry się domagała.

- Dziękuję - westchnęła Kerry. Puściła nadgarstek przyjaciółki i opadła na krzesło.

Josie patrzyła na nią z niedowierzaniem i odruchowo masowała nadgarstek w miejscu, gdzie paznokcie Kerry wbiły się w jej ciało.

- Siedzisz tu i dziękujesz mi po tym, co ci powiedziałam?

- Powiedziałabym to samo na twoim miejscu - odparła Kerry z tą samą szczerością, której żądała od Josie. - Moim zdaniem na tym polega prawdziwa przyjaźń.

Odruchowo chciała uciekać przed niebezpieczeństwem, ale wiedziała, że nie można go uniknąć, a zatem najlepiej stawić mu czoło.

Po chwili milczenia zrozumiała, że jakoś dała Josie odgadnąć swoje myśli. Na twarzy przyjaciółki widziała ogromną ulgę zmieszaną z rosnącym

podnieceniem. Jednak rumieniec zniknął po chwili i Josie pobladła, pełna obrzydzenia do samej siebie.

- O Boże, nie! - Na chwilę ukryła twarz w dłoniach, usiłując się opanować. Kiedy spojrzała na Kerry, wciąż miała twarz szarą jak popiół. - Przyjmiesz tę pracę, żebym mogła dostać swój głupi wywiad!

- Zrobiłabyś dla mnie to samo - zauważyła Kerry.

- Wątpię! - zaprotestowała ostro Josie, krzywiąc się. - To moje samolubne skłonności kazały mi tu dzisiaj przyjść. Powinnam była zostać przy swojej decyzji i zapomnieć o sprawie, ale nie! Musiałam wciągnąć ciebie, bo podświadomie chyba chciałam, żebyś mi pomogła. A teraz nienawidzę siebie!

Kerry dała spokój własnym niepokojom i skupiła się na Josie, z prawdziwym współczuciem i zrozumieniem.

- Nie możesz się nienawidzić za bycie człowiekiem, Josie. Każdy wyznacza sobie jakieś cele, a w tej chwili ja stoję między twoim celem a tobą. To nieważne, czy chciałaś podświadomie, czy świadomie, żebym zmieniła zdanie. Ważne jest to, że nie powinnaś sobie z tego powodu robić wyrzutów.

- Nie zasługuję na taką przyjaciółkę jak ty, Kerry. - Oczy Josie wypełniły się łzami. Szybko wstała. - Chyba lepiej pójdę do domu. Mam ochotę wypłakać sobie oczy, ale chyba masz dosyć dramatów jak na jeden wieczór.

Kerry stała w mrocznym przedpokoju. W dłoni trzymała niewielki kartonik i stuknęła nim o paznokcie drugiej ręki.

Wpatrywała się w zegarek obok telefonu. Kwadrans po dziesiątej. Czy już za późno na telefon? No cóż... trudno!

Podniosła słuchawkę. Gdy wystukiwała numer z wizytówki, jej oczy były zimne jak śnieżne szczyty gór na powiększonym zdjęciu na ścianie.

Telefon zadzwonił kilka razy, zanim go odebrano.

- Maxwell Harper - odezwał się znajomy już głos.

- Kerry Nelson - odparła szorstko.

- Co za nieoczekiwana przyjemność.

Miała ochotę zarzucić mu kłamstwo. Czekał na jej telefon, bo wiedział, że zadzwoni!

- Musimy porozmawiać - oznajmiła lodowato. - Kiedy możemy się spotkać?

- Jutro - odparł. - U mnie czy u pani?

- Ani tu, ani tu - odpowiedziała chłodno, ale poczuła dziwne ciepło od zmysłowego tonu, jaki wyczuła w jego głosie. - W Rico, kawiarni w Carlton Centre. Wie pan, gdzie to jest?

- Znajdę.

- O wpół do pierwszej.

- Przyjdę - obiecał.

Kerry odłożyła słuchawkę. Stało się! Nie tylko patrzyła niebezpieczeństwu w twarz, ale dotknęła go. A jutro nie będzie już odwrotu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kerry ruszyła biegiem, by złapać windę w Carlton Centre. Pasażerowie już wypełnionej kabiny byli wyraźnie zirytowani tym, że ona chce do nich dołączyć, ale Kerry zignorowała to i wcisnęła się w kąt.

Winda ruszyła w dół, a żołądek Kerry wydawał się podnosić gdzieś w okolicy gardła. Konwulsyjnie przełknęła ślinę.

Po bezsennej nocy nie czuła się najlepiej. Dziwne, że mimo wszystkich irytujących opóźnień jakoś przeżyła poranną sesję zdjęciową. Jej nerwy były napięte do granic możliwości, a to, że była piętnaście minut spóźniona, nic nie pomagało. Winda zatrzymała się gwałtownie dwanaście pięter niżej, a żołądek Kerry wrócił na swoje miejsce.

Trochę kręciło jej się w głowie, gdy szła w stronę kawiarni, a serce waliło jej mocno. Spóźnienie stawiało ją w niezręcznej sytuacji, a nie tak zaplanowała spotkanie z Maxwellem Harperem. Nie będzie łatwo sobie z nim poradzić, musiała zdobyć jakąś przewagę. Szkoda, że pod tym względem się nie udało, ale nie ma się co dręczyć, uznała, wchodząc do zatłoczonej kawiarni. Poczula zapach świeżo zmielonej kawy.

Maxwell Harper siedział przy stoliku pod wielkim plakatem przedstawiającym matadora i byka. Kerry od razu go dostrzegła. Był ubrany w lekką niebieską marynarkę i białą koszulę. Nie stracił nic z tego niebezpiecznego magnetyzmu, który dostrzegła przy ich pierwszym spotkaniu.

Kerry wzięła się w garść. Była gotowa na konfrontację, miała nad sobą pełną kontrolę, ale jednak nie mogła stłumić dziwnego drżenia, gdy podniósł wzrok i zauważył ją.

Wstał z krzesła, a jego ciemne oczy na chwilę napotkały jej wzrok. Poczowała falę ciepła, puls nagle przyspieszył. Dotarło do niej w pełni, że po bezsennej nocy i męczącym poranku nie wygląda najlepiej.

Nie zaprosiłaś go tu, by zrobić na nim wrażenie, przypomniała sobie brutalnie. Ale i tak nie mogła odżałować, że białe bawełniane spodnie i bluzka w zielone paski nie wyglądają tak świeżo, jak rano.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać, panie Harper. - Jej głos był chłodny i ostry na skutek prób opanowania dreszczy, które wzbudzała sama jego obecność.

- A zatem nie było to celowe?

Kerry dostrzegła błysk ironii w jego oczach. Usiedli naprzeciw siebie przy niewielkim stoliku. Początkowo rozzłościła się, ale potem musiała przyznać, że mógł mieć powody, by przypuszczać, iż spóźnienie było zaplanowane.

- Coś mi przeszkodziło - poczuła, że musi to wyjaśnić. Jego dziwnie badawcze spojrzenie zatrzymało się jeszcze przez chwilę na jej twarzy. Potem skinął na kelnerkę.

- Zamówi pani coś do jedzenia? - spytał, kiedy kelnerka ruszyła w ich stronę.

Kerry pokręciła głową.

- Dziękuję, wystarczy kawa.

Zamówił dwie kawy. Dopiero kiedy kelnerka odeszła, znów spojrzał Kerry w oczy.

- Proponuję darować sobie uprzejmości i przejść do powodu, dla którego chciała się pani ze mną zobaczyć.

- Zgadzam się - odparła. Nie podobało jej się, że Maxwell Harper najwyraźniej przejmuje kontrolę nad sytuacją.

- Rozumiem, że zna pani treść mojej rozmowy z panną Bauer? - podsunął. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po jej włosach, związanych na karku białą apaszką.

- Och, tak. - Zastanawiała się, czy może apaszka się rozwiązała, ale oparła się pokusie sprawdzenia. - Zawarł pan umowę z Josie. Jeśli zdoła namówić mnie na robienie zdjęć do pana książki o Namibii, udzieli jej pan wywiadu. Szczerze mówiąc, panie Harper, uważam pańskie metody perswazji za oburzające.

- Ja uznałem je za sprytne.

Spokojna, lekko drwiąca odpowiedź wzbudziła w niej złość i rozczarowanie. Czyżby nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia?

- Moralny szantaż nie jest sprytny, tylko odrażający - oznajmiła z lodowatą dezaprobatą. - Zawsze zniża się pan do takich sztuczek, by dostać to, czego pan chce?

- Tylko kiedy jest to absolutnie niezbędne. Pani przyjaciółka zawracała mi głowę wywiadem, a ja z kolei potrzebuję pani, więc zawarliśmy umowę.

Uśmiechnął się nagle, a ją zalała fala ciepła. Próbowwała odwrócić wzrok, ale nie zdołała. Widziała, jak uśmiech łagodzi surowy wyraz jego ogorzałej twarzy, pogłębia drobne zmarszczki w kącikach oczu. Czy on musiał być tak piekielnie przystojny?

Kelnerka przyniosła kawę i odeszła, ale ta krótka chwila dała Kerry upragnioną okazję do odzyskania kontroli nad sobą. Nalała sobie śmietanki i nasypała cukru. Maxwell Harper wołał kawę czarną i nie słodzoną.

Musi przestać zauważać i roztrzasać te wszystkie drobiazgi, pomyślała. Jeśli chce mieć jakąkolwiek nadzieję na wybrnięcie z sytuacji w sposób korzystny dla Josie i dla niej, musi się skupić.

- Dlaczego uznał pan, że Josie zdoła mnie przekonać?

- spytała z czystej ciekawości.

- Wiem, że przyjaźnicie się od czasów szkoły. - Na widok przelotnego zdziwienia na twarzy Kerry, w jego oczach zabłyśły iskry. - Słynę z umiejętności wygrzebywania informacji - dodał.

- Najwyraźniej - mruknęła, opanowując się szybko.

- Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Wiem, jak myśli dziennikarz. Niestety, chęć chronienia własnej prywatności zrobiła ze mnie ulubiony cel ambitnych dziennikarzy. Moim zdaniem to idiotyczne. Ale cóż, wyzwanie zostało rzucone i pani przyjaciółka nie byłaby dziennikarką, gdyby je zignorowała. - Pochylił się w stronę Kerry, a jego wzrok badał jej oczy z niepokojącą intensywnością.

- Czy może jej pani odmówić tego zawodowego osiągnięcia i pomimo to kontynuować waszą przyjaźń?

Dotknął bardzo poważnej kwestii.

- Miałam nadzieję, że jakoś się dogadamy, że rozważyłby pan udzielenie tego wywiadu, gdybym poleciła dobrego fotografa, który...

- Nie ma mowy! - oznajmił stanowczo, rozwiewając jej nadzieje. - Jedzie pani albo koniec z umową!

- To niesprawiedliwe! - zaprotestowała, ale to nie złagodziło zaciętego wyrazu jego twarzy.

- Jeśli ja mogę się zgodzić na naruszenie mojej prywatności, to nie rozumiem, dlaczego pani by nie mogła odłożyć swoich zobowiązań na rzecz pracy, którą pani proponuję.

Kerry zamilkła. Zabrakło jej argumentów i ogarnęło ją poczucie bezradności. Była jak mucha w pajęczynie.

Zdała sobie sprawę z tłumy wokół nich. Słyszała strzępki rozmów, wybuch tłumionego śmiechu. Wszystko było takie zwyczajne i beztroskie, a w niej aż wrzało.

Zapanowała między nimi pełna wrogości cisza. Kerry czuła na sobie spojrzenie, którego nie chciała odwzajemnić.

Odsunął pustą filiżankę. Kerry patrzyła przez chwilę na silną, opaloną dłoń spoczywającą na stole. Miał długie, smukłe palce, krótko obcięte, czyste paznokcie. Pamiętała mocny uścisk tych palców na swoim ramieniu. Był niemal bolesny, ale nie miała wątpliwości, że potrafią też być delikatne. Jak by to było, gdyby te palce poznawały jej ciało? Gładziły jej skórę?

Opanowała się pośpiesznie, ale jej policzki i tak pokryły się rumieńcem skrepowania. Nic takiego jej się dotąd nie zdarzyło. Mogła się tylko modlić, że w mroku kawiarni on tego nie dostrzeże.

- Przyjmuje pani to zlecenie, czy nie?

Kerry zmieszana szybko uniosła głowę, a jej spojrzenie napotkało jego wzrok. Wciąż szukała możliwości ucieczki.

- Czy muszę odpowiedzieć natychmiast?

- W następny poniedziałek zamierzam lecieć do Namibii.

Jego ciężkie powieki sprawiały wrażenie, że jest człowiekiem, który znajduje się w stanie lenistwa graniczącego z nudą, ale Kerry nie dawała się nabrać. Ciemne oczy patrzyły bystro i przenikliwie. Od razu zauważył nerwowe drżenie jej palców, ściskających filiżankę. Wiedział, że teraz kolej na jej ruch, i najwyraźniej postanowił czekać. Przypominał jej w tej chwili drapieżnika, czekającego cierpliwie, by zaatakować ofiarę.

Była w pułapce.

- Nie mam wyboru - powiedziała, wpatrując się w kraciasty obrus. Zrobiła ostatni krok. - Przyjmę zlecenie, ale chcę mieć gwarancję, że dotrzyma pan swojej części umowy z Josie Bauer.

- Spójrz na mnie, Kerry. - Zrobiła, co kazał, nie tyle ze względu na jego rozkazujący ton, co niespodziewane zwrócenie się do niej po imieniu. - Masz moje słowo. Zanim wyjadę do Namibii, Josie Bauer będzie miała swój wywiad.

Kerry spojrzała w jego ciemne oczy i nie zobaczyła w nich nic, co budziłoby wątpliwość w szczerłość jego słów. Nie miała już odwrotu, więc musiała pogodzić się z losem.

- W porządku, panie Harper - powiedziała w końcu. - Ale chyba zasługuję na wyjaśnienie, dlaczego nie chciał pan brać pod uwagę innego fotografa.

Przez jego ogorzałą twarz przemknął dziwny grymas. Cisza zaczynała się robić niezręczna. Nagle pochylił się i zajrzał do jej filiżanki.

- Wypiła pani? - spytał.

W filiżance został jeszcze łyk kawy, ale czuła, że gardło ma teraz zbyt ściśnięte, by cokolwiek przełknąć.

- Tak. A o co chodzi?

- Proszę ze mną - oznajmił wstając. W jego zachowaniu było coś tak rozkazującego, że musiała go posłuchać.

Odczekała, aż zapłaci rachunek. Z pozoru wydawała się spokojna, ale nerwy miała napięte jak postronki. Dokąd chciał ją zabrać? I dlaczego? Ujął jej ramię tuż nad łokciem i wyprowadził z budynku tak szybko, że musiała niemal biec.

- Dokąd idziemy? - spytała bez tchu, bardzo świadoma silnych, smukłych palców, które niemal parzyły jej ciało. Dotarli do parkingu.

- Chciała pani wiedzieć, dlaczego nie życzę sobie żadnego innego fotografa, a ja chcę pokazać pani coś, co prawdopodobnie odpowie na to pytanie. - Przełożył tę niepokojąco ciepłą dłoń na jej plecy, kierując Kerry w stronę srebrzystego mercedesa.

- Mam sesję zdjęciową o drugiej - zaprotestowała, usiłując opanować rosnącą panikę.

Uniósł lewą rękę. Słońce zaśniło na złotym zegarku opasującym opalony nadgarstek.

- Dostarczę panią na czas - oznajmił.

Wnętrze mercedesa było obszerne i wygodne, ale Kerry czuła się przytłoczona, gdy usiadł za kierownicą i zamknął drzwi. Usiłowała się odprężyć, ale nie mogła zignorować męskości, emanującej od milczącego mężczyzny o surowej twarzy, ani też własnej na nią reakcji.

Próbowała skupić się na trasie, ale odkryła, że zamiast tego niepostrzeżenie obserwuje Maxwella Harpera. Chciała wierzyć, że to zwykła ciekawość, ale musiała niechętnie przyznać sama przed sobą, że to nieprawda.

Zdjął marynarkę. Biała koszula z krótkimi rękawami przylegała ciasno do szerokich ramion i bicepsów. Ciemne włosy wiły się na mocnych, żylastych przedramionach, a silne dłonie o długich palcach pewnie i bez trudu kontrolowały kierownicę.

Pewnie i bez trudu. Tak samo przejęłyby kontrolę nad kobietą, która nie miałaby siły się opierać.

Kerry zadrżało serce, ale jej myśli uparcie biegły w jego kierunku. Czy w życiu Maxwella Harpera była jakaś szczególna kobieta? Czy czekała na niego w domu, gdy wracał z tych swoich licznych i długich podróży po całym świecie?

Powtarzała sobie, że to nie jej sprawa, ale wciąż się nad tym zastanawiała. Z pewnym trudem oderwała wzrok od jego długich, muskularnych ud okrytych szarymi spodniami.

Spojrzała w okno. Poczula się zagubiona, póki nie dostrzegła kilku charakterystycznych punktów. Byli w okolicy EUis Park i zmierzali w stronę centrum miasta. Dokąd ją zabierał? Co chciał jej pokazać?

Kilka minut później zaparkował przy wejściu do żółtego ceglanego budynku mieszkalnego. Mieszkania tutaj z pewnością dużo kosztowały. Kerry odezwała się do niego, spodziewając się wyjaśnień, ale on tylko bez słowa zabrał marynarkę z tylnego siedzenia.

Nie miała wyboru - musiała ruszyć za nim. Drżała, mimo że słońce świeciło mocno. Weszli do budynku i skierowali się do wind. Gdy Kerry zdała sobie sprawę z tego, że jadą na dwudzieste drugie piętro, w jej głowie zaległo się podejrzenie.

Panowała pełna napięcia cisza. Zdawało się, że minęła cała wieczność, zanim winda stanęła na właściwym piętrze. Drzwi otworzyły się, a Kerry niemal wyskoczyła ze skóry, gdy poczuła dłoń Harpera na ramieniu. Wyprowadził ją do wyłożonego dywanem foyer.

Zauważyła niezbyt przytomnie, że na piętrze są trzy mieszkania. Za to aż za dobrze zdawała sobie sprawę z ręki leżącej na jej ramieniu, kierującej ją w stronę drzwi naprzeciwko windy. Jej serce biło coraz szybciej, przez co trudniej jej było oddychać.

- Mam poznać kogoś, kto tu mieszka? - spytała, nie wając się spojrzeć na niego, by nie dostrzegł jej zdenerwowania.

- Ja tu mieszkam, kiedy jestem w Johannesburgu. Panika całkowicie ją sparaliżowała. Patrzyła, jak otwiera drzwi.

- Proszę - powiedział, a w jego spojrzeniu błysnęła odrobina ironii.

Kerry zawahała się, ale tylko na ułamek sekundy. Weszła do mieszkania. Nie zamierzała dać mu poznać, że ją zdenerwował. Jednak skrzywiła się, słysząc zamykające się za nimi drzwi.

Gdyby spodziewała się w luksusowym mieszkaniu Maxwella Harpera śladów kobiecej obecności, zawiodłaby się. Obszerny salon został umeblowany skórą i drewnem, w kolorach od brązu do kości słoniowej. Był to pokój wyraźnie męski, ale Kerry się podobał. W takim pokoju mogłaby się odprężyć, oczywiście gdyby nie obecność gospodarza.

Później nie pamiętała, czy przed niską, orientálną gablotką znalazła się specjalnie czy przypadkiem. Nad gablotką wisiało czarno-białe zdjęcie. Kerry zerknęła na nie przelotnie, po czym jeszcze raz, z zainteresowaniem. Było to powiększenie jednej z wielu fotografii, które dała na wystawę przed dwoma laty. Dobrze pamiętała, jak ciężko było się z nią rozstać.

- A więc to pan! - Jej pełen niedowierzania okrzyk skierowany był do Maxwella Harpera, jednak wciąż patrzyła na zdjęcie z mieszaniną zaskoczenia i zadowolenia, jakby spotkała przypadkiem starego przyjaciela. - Pan je kupił!

Zdjęcie przedstawiało starego mężczyznę siedzącego na ławce w parku. Dłoń o grubych żyłach spoczywała na główce laski. Obserwował grupkę dzieci wspinającą się po pobliskich drabinkach. Oczy w pomarszczonej twarzy były zamyślane, niemal smutne, ale usta wykrzywiały się w uśmiechu, jakby wspominał własną młodość i znalazł w niej coś, co go rozbawiło.

Kerry znakomicie znała tę scenkę. Żyła z nią od tego pamiętnego popołudnia, gdy uwieczniła ją na filmie. Gdy zdjęcie należało do niej, obejrzała

je tyle razy, że każdy szczegół, każde uczucie, jakie wywoływało, pozosta-
ną w niej na zawsze.

- W pani głosie słyszę oskarżenie. - Stał tuż za nią. Jej nozdrza zadrżały
od miłego zapachu wody kolońskiej. - Czy nie podoba się pani, że to wła-
śnie ja je kupiłem?

- Jeśli tak to zabrzmiało, to przepraszam - odparła, nie mogąc oderwać
oczu od pomarszczonej twarzy na ścianie. - Żadne ze zdjęć na wystawie nie
było na sprzedaż, a to należało do moich ulubionych.

- Domyśliłem się tego dzięki cenie.

Usłyszała rozbawienie w jego głosie. Jej policzki zaróżowiły się z poczu-
cia winy i wstydu - przypomniała sobie własną reakcję sprzed dwóch lat,
kiedy właściciel galerii powiedział, że ma kupca na fotografię.

- Cena miała działać odstraszająco - wyjaśniła, gdy już się opanowała.

- A ja tym bardziej zapragnąłem je mieć. I jest warte każdego centa, ja-
kiego zapłaciłem.

Kerry odwróciła się i spojrzała na niego z zaskoczeniem. Nie żartował, a
coś w jego spojrzeniu kazało jej spytać:

- To chciał mi pan pokazać?

- Tak. - Patrząc w jej oczy, wskazał na fotografię. - Czy to wyjaśnia, dla-
czego nie chciałem słyszeć o innym fotografii?

- To zależy, czego pan szuka - odparła ostrożnie, nie chcąc wypowiadać
nic zobowiązującego, póki nie zrozumie jego toku myślenia.

- Szukam w dziełach fotografa zrozumienia i współczucia, ale najbardziej
zależy mi na wrażliwości. - Znowu wskazał na zdjęcie. - W tym jest to
wszystko.

Kerry była zdumiona komplementem i trochę zaintrygowana. Maxwella
Harpera nie obchodziła techniczna strona jej fotografii. Interesowały go

uczucia, odkrył w niej wrażliwość, z której wcześniej nie zdawała sobie sprawy.

- Żaden fotograf nie odważy się obiecać, że to wszystko będzie w każdym jego zdjęciu - zaproponowała, aż nadto świadoma bliskości jego smukłego, muskularnego ciała.

- Wiem o tym - zapewnił. - To zależy nie tylko od obiektu i okoliczności, ale także od tego, ile siebie jest pani gotowa włożyć w swoją pracę. A to z kolei zależy od nastroju i temperamentu. Jednak wspomniałem, że najbardziej zależy mi na wrażliwości, a to widzę w każdym pani zdjęciu.

Był zdecydowanie za sprytny. Dał jej wyjaśnienie, którego się domagała, a przy tym zastosował wszelkie możliwe sztuczki, by nadać mu niezbędne przesłanie. Posłodził je komplementami, ale dodał też trochę logiki, której Kerry nie mogła zignorować. Styl jego książek wymagał czegoś więcej niż zwykłych pocztówkowych zdjęć. Musiałaby być kompletnie głupia, by nie wiedzieć, że ma to, czego on potrzebuje.

Odwróciła się i usiłowała zlekceważyć jego słowa.

- Pewnie powinnam poczuć się dowartościowana - powiedziała nieco cynicznie.

- Nie! - Natychmiast znalazł się za nią, jego palce wbiły się w jej ramiona i odwróciły ją twarzą do niego. - Powiedziałem pani prawdę, którą dostrzegam. Za długo zajmuję się zimnymi, brutalnymi faktami, by zadowalać się fałszem i pochlebstwem.

Kerry spojrzała na jego surowe rysy i pojęła swój błąd.

- Chyba już na nas czas - powiedziała, by przerwać niemiłą ciszę. - Obiecał pan, że wrócę do Carlton na drugą, a to niedługo.

Puścił ją natychmiast, dzięki czemu mogła normalnie odetchnąć. Spojrzał na zegarek.

- Mamy dwadzieścia minut, zdążymy.

W czasie jazdy do Carlton milczeli, ale tym razem Kerry była zajęta najbliższą przyszłością. Ze względu na Josie przyjęła tę pracę, ale miała wrażenie, że gorzko tego pożałuje.

Maxwell Harper podwiózł ją do wejścia do Carlton Centre.

- Skontaktuję się z panią, jak tylko załatwię wszystkie formalności związane z podróżą - powiedział, gdy wysiadała i mercedesa.

Skinęła głową bez słowa, mając nadzieję, że wygląda na spokojniejszą, niż jest.

Kerry zrobiła ostatnie zakupy w sobotę rano. Resztę weekendu spędziła na wybieraniu najniezbędniejszych ubrań.

- Proszę się ograniczyć do jednej walizki - ostrzegł przez telefon Maxwell Harper. - Drogi bywają fatalne, o ile w ogóle są, a upał nieznośny. Radzę wybrać raczej coś rozsądnego niż modnego.

Kerry nie raz podróżowała z minimalnym bagażem. Kiedyś na wycieczce musiała zapakować rzeczy na dwa tygodnie do jednego plecaka, w którym większość miejsca zajmował ciężki sprzęt fotograficzny. Wtedy nie miała z tym problemu i teraz też nie powinna, ale tak nie było.

Gdy w niedzielę wieczorem niespodziewanie pojawiła się Josie z chińskim jedzeniem i butelką białego wina, Kerry była spięta jak nigdy dotąd.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna - oznajmiła Josie. Kerry nagle sobie przypomniała, że od rana jadła bardzo niewiele.

- Umieram z głodu - wyznała z uśmiechem.

- Świetnie! - Josie spojrzała na starannie złożone koszule i spodnie, trzymane przez Kerry. - Skończ się pakować, a ja zajmę się kuchnią.

Kerry w dużo lepszym nastroju wróciła do sypialni, by skończyć pakowanie. To dobrze, że przyszła Josie. Rozmawiały przez telefon, ale nie widziały się od tamtego wieczora, a minął już prawie tydzień.

Po chwili Josie także pojawiła się w sypialni i spojrzała z niedowierzaniem na średnich rozmiarów walizkę leżącą na łóżku.

- Tylko tyle zabierasz?

- Całe szczęście, że nie dbam o modne stroje - uśmiechnęła się krzywo Kerry, zamykając walizkę. - Wzięłam dwie nie gniotące się sukienki, ewentualnie na wieczór, ale poza tym wszystko jest sportowe i może się suszyć na sznurze.

- Zawsze podziwiałam twój talent do zadowalania się minimum. - W głosie Josie zabrzmiał cień zazdrości. - To co, jemy?

- O, tak.

Miały mnóstwo do omówienia, ale omijały temat wyjazdu Kerry. Dużo później zasiadły w saloniku z kieliszkami wina. Josie zwinęła się w fotelu, a Kerry zasiadła na kanapie wśród imponującego zbioru sprzętu fotograficznego. Rozmowa urwała się nagle i zapanowała niezręczna cisza.

- O której wylatujesz? - spytała Josie.

- Za piętnaście siódma.

- Podrzucić cię na lotnisko?

- Jadę taksówką. - Kerry podniosła wzrok znad obiektywu, który akurat czyściła, i zobaczyła rozczarowanie na twarzy Josie. - Już zamówiona - dodała z uśmiechem.

- Chciałabym jakoś pomóc. Czuję się okropnie winna i...

- Nie! - przerwała jej Kerry łagodnie, ale stanowczo. - Wiesz, że zawsze chciałam zrobić zdjęcia w Namibii, a teraz mam okazję.

- Wiem, że miałaś na to ochotę, ale nie planowałam obecności Harpera.

- Przeżyję. - Kerry wzruszyła ramionami. - Porozmawiajmy lepiej o tobie.

Jak się udał ten wywiad?

- No cóż. Jest okropnie skryty, jeśli chodzi o prywatne sprawy, więc nadal niewiele wiem o nim samym, ale spokojnie starczy mi materiału na bardzo ciekawy artykuł. - Josie upiła wina i rzuciła Kerry uśmiech znad kieliszka. - Nie skarzę się.

- Tak czy owak, to spore osiągnięcie.

- Wiem. - Josie zamyśliła się. - To naprawdę bardzo miły człowiek. Łatwo się z nim rozmawia i jest bardzo uczciwy.

Kerry uznała, że najlepiej nie odpowiadać. Jednak zdenerwowanie kazało jej zabrać się do czyszczenia obiektywów z większym wigorem, niż było to konieczne. Josie zaś ciągnęła swoje denerwujące spostrzeżenia.

- Macie tyle wspólnych zainteresowań, nie mogłam nie pomyśleć, iż bylibyście idealną parą. Nie sądzisz, że moglibyście...?

- Nie! - przerwała jej ostro Kerry, odkładając obiektyw i szmatkę na kolana i chwytając kieliszek. - Jest mi dobrze tak, jak jest, dopóki nie spotkam właściwego mężczyzny. I nie zadowolę się niczym połowicznym, interesuje mnie jedynie związek na całe życie.

- A skąd wiesz, że Maxwell Harper nie jest właściwym mężczyzną? Ma trzydzieści osiem lat, jest kawalerem i...

- I pewnie nim pozostanie na resztę życia - prychnęła pogardliwie.

- Dlaczego tak myślisz? - zdumiała się Josie.

- Powiedział coś takiego na ślubie swojej siostrzenicy. Nie była to cała prawda, pomyślała Kerry, dopijając wino.

Jednak nie zamierzała drażnić tego tematu.

- Możesz się mylić - spierała się Josie, ale Kerry stanowczo pokręciła głową.

- Nie sądzę. Poświęcił wszystko pracy i niczemu więcej.

- Zawsze podchodzisz do wszystkiego racjonalnie i logicznie. Dziwne, że reagujesz tak gwałtownie na coś, co jest zwykłym przypuszczeniem.

- Nie jestem szczególnie racjonalna i logiczna, jeśli chodzi o Maxwella Harpera - wyznała Kerry, nim zdążyła ugryźć się w język.

- Jeśli usiłujesz zwalczyć zainteresowanie, przypisując mu wszystko co najgorsze, to chyba naprawdę cię ruszyło.

Josie umiała czasem trafić w samo sedno. Kerry była wstrząśnięta tym, co dzięki niej ujrzała.

- Nie wiem, dlaczego na to pozwoliłam. Usiłowałam podejść do całej sprawy racjonalnie - mówiła, chcąc wyjaśnić swoje dziwaczne zachowanie.

- Próbowałam sobie wmówić, że to z podziwu dla jego książek zachowałam się jak nastoletnia fanka, gdy go poznałam. Ale to nie wystarczy. Wcale nie czułam się jak nastolatka w obecności idola. A to, co czułam później, nie ma nic wspólnego z podziwem dla genialnych dzieł.

- Moim zdaniem, seksowny przystojniak uświadomił ci fakt, że jesteś normalną kobietą z normalnymi pragnieniami. Ja na twoim miejscu... - Jo-

się przybrała uwodzicielską pozę i zatrzepotała rzęsami - ...poszłabym na całość i do diabła z konsekwencjami.

Kerry nie mogła się nie roześmiać, ale jej śmiech zakończył się smutnym westchnieniem.

- Żadnych romansów, Josie. To partnerstwo w interesach i tyle.

- Ale nie zaprzeczysz, że on cię pociąga.

- Nie zamierzam zaprzeczać. Ale nie chcę wplątywać się w emocjonalne związki z mężczyzną, który zabawi się, bo ma okazję, i nie da nic w zamian.

- Boisz się, że możesz się w nim zakochać?

- Śni mi się to w najgorszych koszmarach - przyznała Kerry.

- Boże, jestem taką ślepą, samolubną idiotką! - Josie zerwała się na równe nogi. Jednak kilka kroków od krzesła zawróciła z zaniepokojoną miną. - Jak sobie poradzisz z tym przyciąganiem, kiedy będziecie sami w dziczy?

- Prawdopodobnie z trudem, i tego się najbardziej boję. - Kerry patrzyła na nią poważnie. Potem uśmiechnęła się nerwowo. - Z drugiej strony, może robię wiele hałasu o nic.

Josie patrzyła na nią kilka sekund, po czym z jękiem opadła na krzesło.

- Teraz ja będę miała koszmary, póki nie wrócisz cała i zdrowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zmienny krajobraz pod srebrnymi skrzydłami boeinga nie przyciągnął uwagi Kerry. Nie zainteresował jej też szczególnie samolotowy posiłek. Została uwięziona między potężnym ciałem Maxwella Harpera a oknem, przez które wpadały promienie porannego słońca.

Czuła się jak w pułapce, odkąd wsiedli na pokład samolotu, czyli od niecałej godziny. Od chwili, w której Harper wpuścił ją na fotel przy oknie. Miły zapach męskiej wody kolońskiej drażnił ją i wzmagił chęć ucieczki. Jednak jego smukłe ciało stanowiło nieprzekraczalną barierę.

Kerry zapięła pas. Przez pierwszą połowę lotu do Wind-huk siedziała sztywno i w milczeniu. Próbowwała wyglądać przez okno albo czytać, ale nie docierało do niej nic oprócz widoku okrytego dżinsem uda, tak blisko jej własnego.

- Prawie nie tknęła pani śniadania - zauważył, gdy stewardesa zabrała tacę.

- Nie byłam głodna - skłamała Kerry, składając stolik i strzepując wymaginowany okruch ze swoich beżowych spodni. Wyjęła pismo z kieszeni fotela.

- Może jeszcze kawy? - nalegał, pochylając się w jej stronę. Zesztywniała, gdy poczuła ciepło jego ramienia.

- Nie, dziękuję, panie Harper.

- Max - poprawił gładko. - Przyjaciele mówią do mnie Max.

Palce Kerry zacisnęły się automatycznie na stronach pisma. Dotąd nigdy nie miała problemów z przechodzeniem z ludźmi na „ty”. Jednak w wypadku tego mężczyzny zdawało się to sugerować bliskość, której sobie nie życzyła.

- Wynajął pan mnie jako fotografa, co oznacza, że zaliczam się do pracowników, a nie przyjaciół - oznajmiła chłodno, przewracając stronę pisma i jednocześnie odsuwając się odrobinę, ale nie tak, by wyglądało to ostentacyjnie.

- Nawet wrogowie mówią do mnie Max.

Wrogowie? W pierwszej chwili miała ochotę się rozeźmiać. Jednak gdy przypomniła sobie, że przez wiele lat był korespondentem, uznała, że faktycznie może mieć kilku wrogów.

Kerry próbowała sobie wyobrazić jego minione życie, ale bez skutku. Po raz pierwszy uważnie na niego spojrzała, usiłując dostrzec prawdę w ogorzałych rysach.

- Wielu wrogów? - spytała z bezwstydną ciekawością.

- Paru - uśmiechnął się.

Pomyślała, że ma miły uśmiech. Kiedy się tak uśmiechał, robiło jej się w środku dziwnie ciepło, a lodowata rezerwa, którą tak rozpaczliwie utrzymywała, zaczynała znikać. W końcu nic złego nie może wynikać z mówienia mu po imieniu, prawda?

Pośpiesznie spuściła wzrok na pismo, które ścisnęła w rękach. Jednak jej oczy nie mogły skupić się na literach.

- Jeżeli przyjaciele i wrogowie mówią Max - powiedziała z fałszywym spokojem - to chyba też powinnam.

- Powiedz to jeszcze raz - rozkazał.

- Co takiego?

- Moje imię - polecił, patrząc w jej oczy. - Powiedz jeszcze raz moje imię.

- Max - powtórzyła posłusznie, zdumiona i zdezorientowana.

- W twoich ustach brzmi jak muzyka! - westchnął teatralnie.

Zaskoczenie Kerry zmieniło się w rozbawienie, gdy udał omdlenie i opadł na fotel.

- Podróże samolotem zawsze tak na ciebie działają? - spytała sucho, a kąci jej ust drżały od powstrzymanego śmiechu.

- Tylko jeśli siedzę obok pięknej kobiety - odparł. Jego ciepłe spojrzenie zatrzymało się na chwilę na jej miękkich, drżących wargach. Potem zsunęło się niżej, gdzie liliowy jedwab bluzki nie mógł do końca ukryć łagodnego zarysu piersi.

- To głupia rozmowa - orzekła, a jej głos zabrzmiał nieco ostro.

- Prawda, rozmowa jest niemądra, ale to nie zmienia faktu, że jesteś piękną kobietą.

Kerry zaczynała czuć się niezręcznie pod jego spojrzeniem.

- Może poczytasz gazetę... albo coś? - mruknęła.

- Jeśli cię zawstydziłem, to przepraszam, ale jesteś bardziej odprężona niż kwadrans temu. - Jego ramię otarło się o jej rękę, głowa pochyliła się. - Prawda, Kerry?

Ze zdumieniem odkryła, że miał rację.

- Tak, jestem bardziej odprężona - przyznała.

- A dlaczego byłaś taka spięta?

- Z różnych przyczyn.

- Na przykład?

Wrodzona szczerłość nie pozwoliła Kerry kłamać. Ale starannie wybrała najmniej ważny punkt na liście swoich pretensji.

- Nie wybaczyłam tego szantażu - oznajmiła.
- W takim razie jesteśmy kwita - odparł ponuro. - Ja nie wybaczyłem zmuszenia mnie do udzielenia wywiadu twojej przyjaciółce.
- Nieprawda! Do niczego cię nie zmuszałam! - zaprotestowała gorąco, patrząc na niego z oburzeniem i gniewem.
- Gdybyś od razu przyjęła tę pracę, nie musiałbym uciekać się do takich drastycznych metod.

Kerry powinna była przyznać się do porażki, ale była w zbyt bojowym nastroju, by wziąć to pod uwagę.

- Zazwyczaj musi być jakaś równowaga, więc pewnie za stratą zawsze idzie zysk albo odwrotnie.

- Interesujące, ale spójrzmy na to z twojej strony - odparł z lekko drwiącym uśmiechem. Kerry miała okropne wrażenie, że on wygra ten spór. Zaczął na palcach zliczać jej zyski. - Zarobisz na pracy podczas całkowicie opłaconej wycieczki do Namibii, która zakończy się wzrostem twojego prestiżu zawodowego. Co takiego straciłaś, żeby zachować tę swoją równowagę?

- Jeszcze nie jestem pewna - odparła wykrętnie, nie patrząc na niego. Zastanawiała się, jak odpowie na to pytanie po trzech tygodniach w jego towarzystwie.

- Proponuję, żebyśmy wybaczyli sobie wzajemnie i ogłosili rozejm - powiedział, wyciągając do niej dłoń. - Zgoda?

- Zgoda. - Po chwili wahania włożyła swoją rękę w jego dłoń. Podobała jej się ciepła, szorstka skóra jego ręki.

- Zauważyłem już, że masz ładne dłonie - oznajmił, niespodziewanie ścisnąc jej nadgarstek lewą ręką i rozkładając jej palce na swojej prawej. - Może i są małe, ale wyglądają na silne i sprawne.

- Czy mógłbyś puścić moją rękę? - Spokój głosu Kerry maskował gwałtowne przyspieszenie jej pulsu, gdy odwrócił jej rękę dłonią do góry.

- Za chwilę - mruknął, przesuwając końcem długiego palca po cienkiej, białej bliźnie biegnącej przez środek jej dłoni. Jego dotyk był lekki, a wrażenie tak miłe, że zadrżała.

- Co się stało? - spytał.

- Kiedyś rozciąłam sobie rękę na drucie kolczastym.

Jej głos, wydany przez ściśnięte gardło, był ochrypły. Oddech stał się dziwnie utrudniony. Niemal jak zahipnotyzowana patrzyła na palec przesuwający się tam i z powrotem po starej, prawie zapomnianej bliźnie. Było to jak powolna pieszczota. Nagle wszystkie nerwy jej ciała skupiły się w tym miejscu.

Czy zdawał sobie sprawę z tego, co robi i co to dla niej znaczy?

- A co robiłaś na płocie z drutu kolczastego? - spytał, marszcząc szerokie czoło.

- Rozwścieczony byk deptał mi po piętach, a do bramy było za daleko, żebym zdążyła dobiec. - Szarpnęła ręką, chcąc się uwolnić. - Puścisz mnie?

Puścił jej dłoń i zaczęła oddychać łatwiej.

- Ile miałaś lat?

- Czternaście. - Nagle wróciło wspomnienie przerażającego wydarzenia. Przez jej twarz przemknęło rozbawienie.

- Zamiłowanie do przygód mam we krwi, ale wtedy byłam też głupia!

- A kto nie jest głupi w tym wieku? - Jego uśmiech złagodził stanowczą linię górnej wargi, ale dodał też niepokojącej zmysłowości wygięciu dolnej,

- Kiedy zaczęłaś się interesować fotografią?

Kerry pośpiesznie oderwała wzrok od' zmysłowo wyrzeźbionych warg, ale zapatrzyła się z kolei w ciemne, wijące się włosy widoczne w wycięciu

niebieskiej koszuli. Jak by to było - przesunąć po nich palcami, poczuć pod dłonią jego ciepłą skórę?

Przestań, Kerry! Daj sobie spokój! Zadał ci pytanie i czeka na odpowiedź! Skup się na tym!

Oparła się wygodniej i zapatrzyła w niebieskie niebo za oknem.

- Mama kupiła mi pierwszy aparat na dziesiąte urodziny.

- Mimo napięcia uśmiechnęła się na wspomnienie tamtego wydarzenia. - Taki automatyczny, z wbudowanym fleszem. Najpierw fotografowałam wszystko i wszystkich w zasięgu wzroku, ale z czasem stałam się bardziej wybredna. Kiedy miałam trzynaście lat, poszcęściło mi się i wygrałam konkurs fotograficzny. Nagrodą był trzydziestopięciomilimetro-owy nikon. Otworzyły się przede mną niespodziewane możliwości. Chyba wtedy zrozumiałam, że chcę zająć się fotografią na poważnie.

- Twoja mama musi być bardzo dumna z ciebie i z tego, co osiągnęłaś - stwierdził Max.

Kerry spojrzała w ciemne oczy, obserwujące ją tak uparcie. Odwróciła wzrok, gdy poczuła zbierające się łzy. Może to i głupie, ale nawet po tylu latach wciąż bolało.

- Mama umarła, gdy byłam na pierwszym roku studiów- powiedziała, opanowując się z wysiłkiem. - Spadek został w funduszu powierniczym do mojej pełnoletności. Dostawałam miesięczną pensję, która ledwo starczała na chesne. Musiałam dorabiać robieniem zdjęć.

- Ojciec nie mógł ci pomóc?

Kerry zeszywniała. Zadziałały stare mechanizmy, mające chronić ją przed zranieniem.

- Ojciec porzucił nas, gdy miałam pięć lat. Mama nie wyszła ponownie za mąż.

- Odzywał się jeszcze kiedyś?

- Słyszałam, że wyjechał do Australii. Pięć lat temu zdołałam go zlokalizować, ale nie zachęcał mnie do kontaktu. Ma własną firmę budowlaną. Pewnie musi być dość zamożny, bo mieszka na eleganckim przedmieściu Sydney. Ma drugą żonę i dwoje nastoletnich dzieci, a pojawienie się córki z pierwszego małżeństwa skomplikowałoby mu życie.

- Czy to rzeczywiście jego słowa, czy tylko twoja interpretacja?

- Jeśli moje źródło informacji nic nie przekreśliło, a nie sądzę, to cytuję go niema! słowo w słowo - odparła, kryjąc ból za słabym uśmiechem.

- Przykro mi.

- Powiedział też, że skoro nie widzieliśmy się tyle lat, to jesteśmy dla siebie obcy. Nie łączy nas nic oprócz tego, że noszę jego nazwisko dzięki małżeństwu, o którym wolałby zapomnieć.

Trzy lata po śmierci matki ciekawość i niejasna tęsknota kazały Kerry szukać ojca. W domu nie było żadnych jego zdjęć, a w jej wspomnieniach pojawiał się tylko jako postać bez twarzy.

- Nigdy nie zamierzałam wtrącać się w jego życie ani stawać się jego częścią - stwierdziła.

Nie powinna była swoimi sprawami zawracać głowy Maxwella Harpera. Jednak, z jakichś powodów, Kerry nie mogła powstrzymać stów cisnących jej się na usta.

- Miałam tylko nadzieję na krótkie spotkanie, żeby z nim porozmawiać, zaspokoić dziwne pragnienie dowiedzenia się, jak wygląda mój ojciec. Ale pewnie za wiele wymagałam.

Co się z tobą dzieje, Kerry? pytała samą siebie. Powiedziałaś temu człowiekowi coś, o czym nigdy nie wspomniałaś Josie, a przecież to twoja najlepsza przyjaciółka!

- Czy mama mówiła ci, dlaczego was zostawił? - spytał.

- Mówiła tylko, że nie pasowali do siebie. Nic więcej nie chciała powiedzieć, a ja wolałam się nie dopytywać, bo najwyraźniej sprawa była dla niej wciąż zbyt bolesna. - Ręce Kerry wykonały podświadomie gest mówiący, że wolałaby zakończyć tę rozmowę. - Jakim cudem zeszliśmy z tematu moich zdjęć na mojego nieobecnego ojca? - dodała.

- Zazwyczaj jeden temat prowadzi do drugiego - odparł, patrząc w jej zamurzone oczy i uśmiechając się z ciepłem, które rozwiało jej gniew. Chciało jej się tylko płakać.

Stewardesa przejechała z wózkiem między fotelami. Zbierała plastikowe kubki i tacki. Ponieważ Max skupił się na czym innym, Kerry mogła się opanować.

Poczekwała, aż stewardesa przesunie się dalej, i zerknęła na profil swojego sąsiada, W tak krótkim czasie opowiedziała mu o sobie więcej niż innym ludziom przez całe życie. Co w nim było takiego, że tak się otworzyła? Co ona właściwie wiedziała o nim?

- Czy twoi rodzice żyją, Max? - spytała.

- Nie. - Zmysłowo wyrzeźbione wargi zacisnęły się.

- Czyżbym trafiła na bolesny temat? - zainteresowała się. - A może to przejaw twojej zwykłej niechęci do mówienia o sobie?

Spojrzał na nią ostrzegawczo. W jakiś tajemniczy sposób Kerry domyśliła się, skąd ta reakcja.

- Nie wypytuję ludzi o osobiste sprawy na rzecz Josie. Przyjaźnimy się, to prawda, ale nigdy nie wykorzystujemy się nawzajem w pracy.

- Skąd mogłaś wiedzieć, o czym myślę? - Uniósł brwi.

- Trudno się nie domyślić.

- Jestem ci winien przeprosiny.

- Nie - pokręciła głową. - Twoja reakcja była zupełnie zrozumiała.
- Może powinniśmy zacząć jeszcze raz - zaproponował. Uśmiech pojawił się najpierw w jego oczach, potem rozluźnił zaciśnięte wargi. - Pytałaś, czy moi rodzice żyją.

- A ty powiedziałaś, że nie - przypomniała, gdy się zamyślił. - Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

- Nie mówię o tym za często, ale nie ma tu żadnych mrocznych tajemnic.
- Spojrzał na nią na moment i odwrócił wzrok. - Ojciec zginął w katastrofie helikoptera, gdy ja i moja siostra byliśmy mali, a mama zmarła z przyczyn naturalnych kilka lat temu.

Kerry czuła, że kryją się tu jakieś głębsze emocje, i zapragnęła pociągnąć temat.

- Co twój ojciec robił w helikopterze?

- Pracował. - Max spojrzał na nią znowu, jego twarz spoważniała. Najwyraźniej pewne sprawy uważał za zbyt osobiste, by o nich mówić. - Był korespondentem.

Kerry opanowała się z trudem.

- A jak zareagowała twoja mama, gdy postanowiłaś iść w jego ślady? Nie miała nic przeciwko temu?

- Próbowwała mi to wyperswadować. Ostrzegała, że to samotna i często niebezpieczna praca. Ale tak naprawdę nie mogła mnie powstrzymać. - Uśmiechnął się krzywo. - Zawsze wiedziała, że odziedziczyłem po ojcu żądze przygód i podróży. Musiałem chociaż spróbować ją zaspokoić.

- Ale nie zaspokoiliś jej do końca, prawda?

- Masz rację. - Uśmiechnął się szerzej. - Nie, nie zaspokoilem jej do końca, pewnie nigdy mi się to nie uda.

Głos pilota w głośnikach oznajmił, że podchodzą do lądowania w Windhuk. Kerry nie mogła nie pomyśleć, czy w tym stwierdzeniu nie było czegoś symbolicznego.

Może rozpoczynało się też jej własne, nieuchronne zniżanie do czegoś wciąż nieznanego. Czegoś, co może zmienić całe jej życie?

Miasto Windhuk otacza sucha, jałowa ziemia, a od silnych wiatrów chronią je góry Aua i Eros. Kerry stwierdziła, że powietrze jest nieprzyjemnie rozgrzane i suche. Stała w oknie swojego pokoju w hotelu i patrzyła, jak słońce zachodzi powoli nad historycznym miastem.

Lotnisko znajdowało się w Andekaremba, czterdzieści cztery kilometry na wschód od stolicy. Wyładowali punktualnie za dwadzieścia dziewięć rano.

Do hotelu pojechali taksówką. Kiedy się zameldowali, Max zostawił Kerry, by spędziła resztę dnia tak, jak chciała, a sam poszedł wynająć terenowego range-rovera oraz kupić niezbędne zaopatrzenie. Spotkał się też z paroma urzędnikami, by załatwić przed wyjazdem konieczne pozwolenia.

- Jeśli będziesz miała czas, przejrzyj to - powiedział przed wyjściem, wciskając jej w rękę złożoną kartkę papieru. - To mapa Namibii. Zaznaczyłem naszą trasę.

Kerry chemie została sama na resztę dnia. Mogła obejrzeć miasto w swoim tempie. Przez resztę poranka oglądała wystawy sklepów. Po obiedzie przespacerowała się ze swoją leicą po Kai sers trasse, by uwiecznić fascynujące kontrasty architektoniczne.

Stały tu budynki z początków dwudziestego wieku, ze stromymi dachami i ozdobnymi oknami, a obok nich wyrosły współczesne wieżowce. Była to interesująca mieszanka starego z nowym - starej architektury z czasów niemieckiej kolonizacji i nowej, z betonu i szkła. Kerry uznała, że połączono wszystko ze smakiem i elegancją.

Cienie stawały się coraz dłuższe. Westchnęła bezwiednie, odwracając się od okna. O ósmej miała zjeść z Maksem kolację w hotelu. Zerknęła na zegarek, zostało jej tylko kilka minut na zrobienie odpowiedniej fryzury. Szybko zasiadła przy toalecie. Poprawiła makijaż i zabrała się do szczotkowania włosów. Zamierzała związać je apaszką, ale rozmyśliła się i zostawiła rozpuszczone.

Wyglądziła niebieską sukienkę, zastanawiając się, czy dekolt nie jest zbyt głęboki - odsłaniał odrobinę cienistego zagłębienia między piersiami. Zaczynało ogarniać ją zdenerwowanie i podniecenie. Nie było sensu wmawiać sobie, że Maxwell Harper nie ma z tym nic wspólnego.

Byli sobie całkiem obcy, a jednak nie mogła stłumić tego dziwnego uczucia radości na samą myśl, że z nim spędzi czas.

Rozległo się stukanie do drzwi. Podskoczyła nerwowo, złapała małą, srebrną torebkę i pobiegła otworzyć.

Jej serce waliło jak oszalałe, gdy otworzyła drzwi i spojrzała prosto w ogorzałą, gładko ogoloną twarz Maksa. Włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając szerokie czoło. Lekki, beżowy garnitur i rozpięta pod szyją koszula podkreślały wdzięk jego sylwetki.

Kerry przypomniała sobie chwilę, gdy go po raz pierwszy ujrzała na ślubie siostrzenicy. Teraz była tak samo fizycznie świadoma jego obecności. Stali, patrząc na siebie, a ciemne, badawcze spojrzenie przesuwało się po jej ciele, wzbudzając tę samą, zawstydzająco kobiecą reakcję. Miała wrażenie,

że jej dotyka. Dziwny ból sprawił, że zapragnęła czegoś, o czym nawet nie ważyła się myśleć.

- Pójdziemy?

Kerry skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi. W milczeniu modliła się, by jej drżące nogi nie zawiodły, gdy szła korytarzem.

Nie mogła nie zauważyć jego zmysłowego, lekko drwiącego uśmiechu. Podejrzewała, że doskonale wie, jakie na niej wywiera wrażenie, i podobało mu się to. A niech go!

Restauracja pełna była miejscowych i turystów. Jednak ich najwyraźniej się spodziewano, bo od razu zostali zaprowadzeni do stolika, na którym czekała już w wiaderku z lodem butelka drogiego wina. Kelner zapalił świeczki na stole. Szybko obejrzelikartę i złożyli zamówienia, a kelner nalał im wina

Kerry, z początku zdenerwowana, po kilku łykach wina zdecydowanie się odprężyła. Max był tak interesującym rozmówcą, że półtorej godziny-minęło niemal niezauważalnie.

- Mam nadzieję, że pamiętałaś o dobrym olejku do opalania? - Pili kawę. Drgający płomyk świecy wydawał się dodawać jego spojrzeniu dziwnego ognia. Niespodziewanie Max wyciągnął rękę i przesunął końcem palca od jej kości policzkowej do podbródka. - Na pustynnych obszarach słońce może zniszczyć młodą, ładną buzię - dodał.

Jego dotyk ją zdenerwował, ale szybko się uspokoiła. Gdyby znał ją lepiej, wiedziałby, że nie musi jej ostrzegać przed niebezpieczeństwami podobnych wypraw. Jednak Kerry nie podjęła tematu i pozostawiła rozmowę na neutralnym gruncie.

- Chciałabym wiedzieć, czego się po mnie spodziewasz. - Ślad zmysłowości, który dostrzegła w jego uśmiechu, wywołał u niej rumieńce. - To znaczy, chodzi mi o zdjęcia -dodała pośpiesznie.

- Daję ci wolną rękę. Możesz sobie fotografować wszystko, co ci się spodoba, byle potem to ponumerować i opisać.

-Max obserwował ją uważnie. - Jeśli znasz moje książki, powinnaś mieć pojęcie o tym, czego oczekuję od fotografa.

Kerry nie odpowiedziała. Znała jego książki aż nadto dobrze, ale nie mogła się zdecydować, czy się do tego przyznać.

- Mówiłaś, że jedną czytałaś - nalegał, a w jego oczach zabłyśły drwiące iskierki. - Przeczytałaś naprawdę, czy powiedziałaś tak, bo wypadło?

Nie miała już wyboru. Nie mogła pozwolić mu wierzyć, że wygłosiła tylko uprzejmy, ale nieprawdziwy komplement.

- Czytałam wszystkie twoje książki - wyznała.

- Wszystkie?

- Josie dała mi pierwszą na urodziny, a resztę kupowałam, gdy tylko się ukazały. - Kąciki jej ust uniosły się z rozbawieniem na widok lekkiego zdumienia na jego twarzy. - Przeczytałam wszystkie, niektóre nawet po kilka razy.

- Lubisz książki podróżnicze? - spyta! ironicznie, a Kerry od razu chwyciła przynętę.

- To nie są zwykłe książki podróżnicze - zaprotestowała gorąco. - Kiedy piszesz o jakimś kraju, dajesz czytelnikowi dokładne pojęcie o atmosferze politycznej. Zaznajamiasz go z mieszkańcami i ich zwyczajami. A wszystko w taki sposób, że nie raz byłam gotowa przysiąc, że widziałam to na własne oczy.

Za dużo gadasz! zganiała się w myśli. Na litość boską, Kerry, musiałaś tak jasno dać do zrozumienia, że uwielbiasz jego książki?

Wyraz jego oczu, wpatrzonych w nią, był niemożliwy do odczytania.

- Nie spodziewałem się takiego komplementu - powiedział. ~ Ale wierzę, że jest szczery, i dziękuję.

Nagle powstało między nimi dziwne napięcie, którego przyczyn Kerry nie mogła odgadnąć. Usiłowała znaleźć odpowiedź w jego ogorzałych rysach, ale zamknął się w sobie.

- O której chcesz rano wyjechać? - spytała, gdy dopili kawę.

- Zaraz po śniadaniu, a śniadanie o siódmej. Proponuję więc wcześniej się położyć.

Wstał od stołu, zmuszając Kerry, by zrobiła to samo. Gdy w milczeniu opuścili restaurację i wjechali windą na trzecie piętro, miała dziwnie ściśnięte gardło.

Co się stało? Co takiego powiedziała?

Gdy się wreszcie położyła i zgasiła światło, było już wpół do jedenastej. Leżała bezsennie, usiłując znaleźć wytłumaczenie nagłej zmiany nastroju Maxwella Harpera. Może i chwaliła jego książki zbyt entuzjastycznie, ale czy to wystarczający powód? Niełatwo go zrozumieć.

Westchnęła ciężko i odwróciła się na bok, by widzieć przez okno *nocne* niebo. Po chwili poczuła, że zasypia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Terenowy range-rover w kolorze kości słoniowej został wyposażony we wszystko, co mogłoby im się przydać, gdyby musieli obozować w dziczy.

Kerry zrozumiała, dlaczego Max kazał jej się ograniczyć do jednej walizki i sprzętu fotograficznego. W tyle samochodu nie było miejsca na zbyt ciężki bagaż. Jednak nie miała powodu do skarg, gdyż Max siebie ograniczył równie surowo. Jego bagaż składał się z teczki, małej przenośnej maszyny do pisania i jednej walizki, nie większej niż jej własna.

Zawsze była ciekawa, czy pisze swoje książki ręcznie. Powinna była się domyślić, że po tylu latach pracy korespondenta na pewno umie pisać na maszynie.

Kerry usadowiła się wygodniej i zerknęła na niego spod oka. Włożyła długie spodnie, ale zaczynała już tego żałować, widząc, że Maksowi w białej koszulce, szortach khaki i brązowych tenisówkach najwyraźniej wcale nie jest zimno. Miał silne łydki, pasujące do muskularnych ud. Spojrzała na jego udo, znajdujące się tak blisko jej własnego, ale nagłe pragnienie dotknięcia go kazało jej odwrócić wzrok i skupić się na piaszczystej drodze przed nimi.

Max jest chyba w zdecydowanie lepszym nastroju niż wczoraj, pomyślała.

- Zatrzymam się, jeśli będziesz chciała zrobić jakieś zdjęcia - zapewnił przed wyjazdem z hotelu. - Kiedy tylko zechcesz i na jak długo będzie trzeba.

Kerry przestudiowała mapę, którą jej dał. Zaplanował krętą drogę przez cały kraj. Pierwszego dnia, nie licząc kilku odchyień, będą jechać cały czas prosto na południe.

Po opuszczeniu Windhuk przejechali przez wzgórza Kho-mas Hochland. Max wyjaśnił, że są one głównym geofizycznym urozmaiceniem wyżyny Dam ara.

- Wyżyna osiąga nawet dwa tysiące metrów - wyjaśnił, gdy zatrzymali się, by Kerry mogła zrobić zdjęcia. - Z tych gór wypływa rzeka Kuiseb, na pustynię Namib.

Niedługo żwirowa droga zaczęła wznosić się na wspomnianą przez Maksa niepokojącą wysokość. Surowy krajobraz coraz bardziej fascynował Kerry. W pobliżu kanionu Kuiseb teren stał się mocno pofałdowany, a sam kanion był głęboką bruzdą w powierzchni Khomas Hochland. Nie mogła sobie wyobrazić nic dzikszego i piękniejszego.

Koło południa, w ogromnym upale, dotarli do cienistych brzegów suchej rzeki Tsondab. Do tego czasu Kerry nabrała przekonania, że udusi się, jeśli nie zmieni ubrania.

Max wysiadł z range-rovera i przeciągnął się leniwie. Jego koszulka uniosła się przy rym, odsłaniając kawałek równo opalonych pleców. Potem rozciągnął mięśnie nóg, a jej uwagę przyciągnęły twarde, ładnie zaokrąglone męskie pośladki pod szortami.

Czy jest opalony równo na całym ciele, czy też ma skórę bladą w miejscu, gdzie okryły ją kąpielówki? zastanawiała się.

Otworzyła drzwi i stanęła na kompletnie wysuszonej, spieczonej słońcem ziemi. Jeśli zacznie się ruszać, łatwiej opanuje rozbrykane myśli.

- Muszę się przebrać w coś lżejszego - oznajmiła, gdy Max otworzył bagażnik i wyjął złożone płótno.

- Byłem ciekaw, jak długo wytrzymasz w tych spodniach
- zaśmiał się gardłowo, rozkładając płótno w cieniu akacji.

- Uznałam, że w hotelu nie będą zachwyceni, jeśli wejdę w szortach do restauracji, a po śniadaniu nie było czasu, by się przebrać - wyjaśniła, wyciągając z samochodu walizkę.

Wyciągnęła szorty, ciemniejsze o kilka odcieni od jej niebieskiej bawełnianej koszulki, lepiącej się już do pleców. Będzie musiała przebrać się w samochodzie, bo nie było tu wielu roślin. Ale najszybciej i najwygodniej będzie to zrobić tu, gdzie stoi.

Zabrała się do tego bez zastanowienia i po chwili zamarła. Co ona właściwie wyprawia? Nerwowo podniosła wzrok i mało nie jęknęła na widok Maksa stojącego kilka metrów dalej i przyglądaj

Wszystkie te myśli przemknęły przez jej głowę w ułamku sekundy, ale wydawało się, że minęły całe godziny, zanim mogła na tyle zaufać głosowi, by odpowiedzieć.

- Poradzę sobie. Gdybyś tylko mógł spojrzeć w inną stronę - oznajmiła chłodno, a Max uniósł drwiąco jedną brew.

- Mam uwierzyć, że nigdy wcześniej nie rozbierałaś się przed mężczyzną?

- Rozbierałam. Ale nie w biały dzień...

Możesz to rozumieć, jak chcesz, Maxwellu Harperze! pomyślała.

- Najwyraźniej wolisz ciemności, ale tak naprawdę kobieta niewiele może ukryć przed mężczyzną po ciemku - drwił dalej, chociaż posłusznie odwrócił się plecami. -Ubranie nie kryje twojej pięknej figury. Odkąd cię zobaczyłem u siostry, byłem pewien, że masz wspaniałe ciało, na które miło patrzeć i którego na pewno równie miło jest dotykać.

Jeśli usiłował ją wyprowadzić z równowagi, to znakomicie mu się udało. Nawet gdy stał odwrócony do niej plecami, jej palce drżały. W dodatku trzęsły się jej nogi i mało nie upadła, zdejmując spodnie.

- Zaszokowałem cię swoimi wynurzeniami? - spytał ze śmiechem w głosie, gdy nie odpowiedziała.

Serce Kerry waliło mocno, gdy pośpiesznie naciągała szorty.

- Nie uważasz, że moglibyśmy zmienić temat?

- Dlaczego? - Zaśmiał się gardłowo. - Nie podoba ci się, że wyobrażałem sobie ciebie bez ubrania?

- Nie.

- A nie próbowałaś sobie wyobrazić mnie?

- Nie! -Zaprzeczenie zabrzmiało fałszywie w jej uszach. Przypomniała sobie, co krążyło jej po głowie kilka minut wcześniej, gdy podziwiała tylne partie jego ciała.

- Kłamaczucha - rzucił przez ramię. Policzki Kerry zalała fala gorąca, która nie miała nic wspólnego z rozpalonym słońcem, świecącym jej w twarz. - Mogę się już odwrócić?

- Tak, możesz - odparła, zamykając walizkę i wpychając ją z powrotem do samochodu.

Stała tyłem do Maksa, ale i tak czuła, jak się zbliża. Jej serce waliło tak głośno, że była pewna, iż musiał to słyszeć.

- Hmm... niezłe nogi - zauważył.

Była na siebie wściekła za kolejną falę gorąca, którą poczuła na twarzy.

- Czy to nasz obiad? - spytała niepotrzebnie, usiłując odwrócić jego uwagę. Wskazała dwa plastikowe pojemniki, które trzymał. ¹

- Wiesz, że tak. - Postawił jeden na drugim i chwycił jej podbródek tak, że była zmuszona spotkać jego badawcze, lekko drwiące spojrzenie. - Jak na dwudziestosześcioletnią kobietę łatwo się rumienisz, Kerry Ann Nelson. Bardzo mnie to intryguje. Chcę wiedzieć o tobie więcej, dużo więcej. I pewnie się dowiem, zanim dojedziemy do celu.

Podtekst był bardzo intymny. Zesztywniała, a on puścił ją z uspokajającym uśmiechem, jakby wyczuł jej narastającą panikę.

- Jedźmy - powiedział nagle, wciskając jej do rąk pojemnik i kierując się w stronę płótna rozłożonego pod drzewem.

Kerry powoli wypuściła powietrze, nieświadoma, że wstrzymywała oddech, póki nie zakręciło jej się w głowie. Zdołała zachować pozorny spokój i usiadła niezgrabnie obok niego. Cały ranek nie myślała o jedzeniu. Otworzyła trzymany na kolanach pojemnik, ale nie była głodna.

W hotelu zapakowali dla nich kurczaka, świeże bułeczki, sałatkę i mały kartonik soku. Wszystko zostało przygotowane i ułożone tak starannie, że Kerry poczuła się zobowiązana zjeść chociaż trochę.

- Dopóki nie zacząłem jeść, nie wiedziałem, że jestem taki głodny - zauważył Max, przełamując długie milczenie.

Kerry podniosła wzrok i zobaczyła, jak silnymi białymi zębami wgryza się w kurczaka. Potem zerknęła na swój pojemnik i nie zdołała powstrzymać śmiechu.

- Ja też nie - przyznała, widząc resztki posiłku, na który jeszcze niedawno nie miała ochoty.

- Ładnie się śmiejesz, Kerry. Chyba powinnaś częściej się odprężyć i śmiać, zamiast brać wszystko tak poważnie.

Kerry wolała nie komentować tych słów. Jak miała mu powiedzieć, że nie może się odprężyć w jego obecności - każdy nerw i ścięgno w jej ciele wciąż przekazywały jej niechcianą i krępującą reakcję na jego męskość. Nie, nie może mu o tym powiedzieć. Na samą myśl robiło jej się zimno. Dokończyli jeść w milczeniu, przerywanym tylko graniem cykad.

Mrużąc oczy, patrzyła na suche koryto rzeki. Nie mogła nie zastanawiać się, czy ta wypalona ziemia zazna kiedyś płynącego strumienia wody.

- Czy tu kiedykolwiek pada deszcz? - spytała, zerkając na Maksa i wsuwając za ucho niesforny kosmyk włosów.

- Od czasu do czasu leje - wyjaśnił, patrząc spod zmrużonych powiek na rzekę i poza nią. - Trawy giną, gdy ziemia wysycha, ale nasiona leżą uśpione do następnego deszczu. Sukulenty przechowują wilgoć w łodygach albo liściach, a większe rośliny, jak drzewa camelthorn, mają korzenie sięgające do piętnastu metrów pod ziemię. Docierają do wód gruntowych i mogą przetrwać nawet suszę.

Kerry wzięła aparaty i poszła na krótki spacer wzdłuż rzeki. Zanim opuśczą tę część kraju, musi utrwalić okrutną rzeczywistość - bezlitosne słońce palące wysuszoną ziemię z błękitnego nieba bez chmur.

Max wybrał drogę przez jedno z najbardziej malowniczych wydm na pustyni Namib. Było późne popołudnie, a oni znajdowali się siedemdziesiąt dwa kilometry na południowy zachód od Maltahöhe, gdy zatrzymali się znowu, na opuszczonym parkingu przy zamku. Stał na wzgórzu, górującym nad jałową równiną.

- To Schloss Duwisib - oznajmił, gdy wysiedli z samochodu.

Kerry spojrzała na zamek, na centralną wieżę i narożne wieżyczki, otwory strzelnicze w grubych murach. Wyglądał na potężny, nie do zdobycia. Zastanawiała się, jak długo stał tu niczym forteca broniąca się przed bezlitosnymi żywiołami.

- Zamek Duwisib wybudowano w 1908 roku - odpowiedział Max na jej nieme pytanie. - Pierwszym właścicielem był baron Hans Heinrich von Wolf. Podobno postawił go kosztem dwudziestu pięciu tysięcy funtów. Umieblował ekstrawagancko i mieszkał tu jakieś pięć lat ze swoją amerykańską żoną. Potem wrócił do Niemiec i wstąpił do wojska, a rok później zginął we Flandrii.

- Smutne - mruknęła. Jej oczy zamglily się, ale szybko się opanowała i przygotowała aparat, by zrobić kilka zdjęć, zanim zmieni się światło. - Czy zamek jest wciąż własnością prywatną?

- Należy do firmy, która zrobiła z niego bardzo dochodową stację hodowli owiec karakułowych. Wyłożyli dużo pieniędzy, by zachować zamek i jego zawartość w pierwotnym stanie. - Max czekał z podziwu godną cierpliwo-

ścią, gdy Kerry fotografowała zamek pod różnymi kątami. - Zajrzyśmy szybciotko do środka, zanim zamkną nam drzwi przed nosem? - spytał, gdy skończyła.

- Bardzo chętnie.

- No to chodź, tylko szybko - polecił. Wziął ją za rękę i niemal biegiem ruszył po szerokiej ścieżce w stronę ocienionego drzewami wejścia.

Wewnątrz kamiennych murów było przyjemnie chłodno. Kominki w większości pokoi sugerowały, że zimą może tu być naprawdę zimno.

Dwadzieścia dwa pokoje ułożone w kształt litery U zawierały unikatową kolekcję mebli i portretów, a także ciekawy zbiór broni z siedemnastego i osiemnastego wieku. Należało je oglądać bez pośpiechu, ale ekspresowa wycieczka Maksa dała Kerry wystarczające pojęcie o przeszłości zamku, kiedy baron von Wolf mieszkał tu z małżonką w iście arystokratycznym stylu.

Kerry żałowała, że nie mogą zostać dłużej, ale odzwierny od jakiegoś czasu pobrzękiwał niecierpliwie kluczami. Opuścili więc zamek i ruszyli do Maltahöhe, gdzie Max postanowił spędzić noc.

Nocleg nie mógł dorównać klasą hotelowi w Windnuk, ale Kerry nie miała powodu do skarg. Pokój był czysty, łóżko dość wygodne, a poza tym miała tylko dla siebie łazienkę i mogła spokojnie posiedzieć w wodzie, by zmyć kurz po całodniowej podróży.

W restauracji zaserwowano im pożywną kolację. Na początek niemiecką grochówkę, a na koniec wspaniałą truskawkowy deser z lodami. Każde danie elegancko podano. Kerry zjadła tyle, że nie mogła się ruszyć. Zakończyli posiłek filiżanką aromatycznej czarnej kawy.

Jej spojrzenie napotkało wzrok Maksa. Obserwował ją z tak dziwną miną, że poczuła się nieswojo.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - spytała.

- Właśnie zrozumiałem coś, nad czym się wcześniej w ogóle nie zastanawiałem. - Jego spojrzenie zsunęło się na chwilę na jej gładkie ramiona pod cienkimi ramiączkami czarnej sukienki. Potem znowu spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się przeproszająco. - Jesteś atrakcyjną i inteligentną kobietą, Kerry. Na pewno nie ja pierwszy to zauważyłem. Ale tak mi zależało, by zabrać cię tutaj, że samolubnie zapomniałem zapytać, czy ktoś może mieć coś przeciw twemu wyjazdowi na trzy tygodnie.

Było to dziwnie wzruszające, ale Kerry doskonale wiedziała, że jest to też starannie przemyślana próba odkrycia, czy zostawiła w Johannesburgu kochankę. Kąciki jej ust uniosły się w rozbawieniu. Ciekawe, co powiedziałyby Josie na tę rozmowę.

- Sporo moich klientów mogłoby się sprzeciwić, ale nikt poza tym - zapewniła spokojnie.

Na jego twarzy pojawiło się niedowierzenie.

- Ale przecież musi być przynajmniej jeden mężczyzna, który znaczy dla ciebie więcej niż inni?

Kerry pokręciła głową, a jej spojrzenie ani drgnęło.

- Mam paru znajomych, ale nikogo szczególnego.

- Specjalnie czy przypadkiem? - spytał. Jego oczy zwęziły się, a ich wyraz był nie do odczytania.

- Jedno i drugie - uśmiechnęła się smutno. - Prowadzę całkiem aktywne życie. Ale mam dwadzieścia sześć lat i zbyt ustalony tryb życia, by pakować się w jakikolwiek związek bez rozważenia wszystkich za i przeciw.

- Ale chociaż raz musiał pojawić się ktoś szczególny.

- Spojrzał na nią badawczo.

- A dlaczego tak myślisz?

Zmysłowe wargi Maksa wykrzywiły się drwiąco.

- Nie zawsze miałaś dwadzieścia sześć lat i zbyt ustalony tryb życia.

Zgadza się?

Kerry spojrzała na odległy koniec sali, gdzie przez chwilę wpatrywała się w grupę turystów dyskutujących nad menu.

- Tak, masz rację - powiedziała w końcu. - Był kiedyś ktoś i przez jakiś czas związek wydawał się dość poważny.

- Co się stało?

Uśmiechnęła się z niezwykłym dla siebie cynizmem, gdy Max spojrzał na nią badawczo.

- Zapomniał mi powiedzieć, że ma już żonę i troje dzieci.

- Niemiłe - skomentował.

- To było niemiłe i dużo czasu upłynie, zanim znowu zaangażuję się poważnie w związek z jakimś mężczyzną

- zapewniła.

- Kiedy mówisz o poważnym związku, pewnie chciałabyś, żeby wchodziło w grę małżeństwo.

- Aż tak zdesperowana jeszcze nie jestem, ale chciałabym wyjść kiedyś za mąż - odpowiedziała ostrożnie. - A ty nie masz zamiaru się ożenić?

- Nie - odparł bez wahania. - Zawsze lubiłem wędrowny styl życia. Dawno temu zrozumiałem, że w moim zawodzie nie ma miejsca na żonę i rodzinę. Czy kobieta byłaby szczęśliwa z mężem, który spędza sześć do dziewięciu miesięcy w roku poza domem? A gdybym miał dzieci, to nie chciałbym myśleć, że pozbawiłem je stabilnego domu, że nigdy nie było mnie przy nich, gdy mnie potrzebowały.

O to Kerry chodziło. Z taką samą miną mówił o swoim przyjacielu fotografie, który musiał ograniczyć wyjazdy, gdy jego żona urodziła dziecko.

Rozumiała go, może lepiej niż ktokolwiek inny. Wiedziała, jak to jest doraść bez ojca. Max też wiedział. Dlaczego więc to tak bolało?

- Nigdy nie czujesz się samotny? - spytała, uśmiechając się drwiąco.

- Samotność to stan umysłu, któremu sprzyja lenistwo.

- Możesz być czymś bardzo zajęty, być w pokoju pełnym przyjaciół, a i tak czuć się samotnie - odparła.

Jego uśmiech stał się bardziej drwiący. Lekceważąco machnął ręką.

~ Moim zdaniem to mało prawdopodobne.

Kerry była dziwnie niespokojna, gdy poszli do swoich pokoi. Długo nie mogła zasnąć. Myślała o Maksie i ich rozmowie. Podejrzewała, że umiał być brutalnie szczery, gdy mówił o tym, czego chciał. Różnił się od wszystkich znanych jej mężczyzn, ale był równie niedostępny.

- Kerry, jesteś pokazową idiotką! - mruknęła ze złością w ciemność. - Najpierw wplątujesz się w aferę z żonatym, a teraz pozwalasz sobie na zainteresowanie facetem, który wyklucza małżeństwo. Cóż, znakomicie umiesz dobierać tych nieosiągalnych!

Spędziła niespokojną noc, wiercąc się na łóżku. Rano było to po niej wiadać, ale jeśli Max cokolwiek zauważył, taktownie o niczym nie wspomniał.

Kerry zrozumiała, że jest tylko jeden sposób na przetrwanie następnych trzech tygodni. Musiała traktować ten wyjazd tylko i wyłącznie jak pracę. Jednak nie było to łatwe, gdy Max znajdował się tak blisko i wciąż ją rozpraszał.

Bardzo interesowało go to, co robiła. Często zwracał jej uwagę na coś, co jego zdaniem mogło ją zainteresować. Mówił o historii, opowiadał wiele zabawnych anegdot, ale jakoś ich rozmowy zawsze schodziły na tematy osobiste, a tego właśnie Kerry desperacko usiłowała uniknąć.

Spędzili całe trzy dni w Luderitz, obdarzonym melancholijnym wdziękiem miasteczku w zatoce na skalistym południowym wybrzeżu Namibii. Liczba flot rybackich i przetwórci ryb mocno zmalała, ale miasteczko wciąż było ośrodkiem kwitnącego przemysłu przetwórstwa homarów. Kerry spędziła z Maksem kilka interesujących godzin w porcie, fotografując ukradkiem rybaków z ich zdobyczą.

W samym Luderitz i jego okolicach było tyle rzeczy do obejrzenia i sfotografowania, że Max ułożył szczegółowy plan, nie zostawiający wiele czasu na relaks.

Dopiero ostatniego dnia znaleźli czas na przejażdżkę do Kolmanskop - fascynującego opuszczonego miasteczka, gdzie odkryto kiedyś pierwsze diamenty. Przyjechali tam po południu, gdy nie było turystów. Zaparkowali i ruszyli dalej piechotą. Max zatoczył ręką w szerokim geście.

- Nikt tu nie mieszka od 1956 roku - oznajmił.

To było dla Kerry oczywiste. Przez te wszystkie lata stare, opuszczone budynki wystawione były na pastwę piasku i pustynnych wiatrów. W końcu stały się częścią wiecznie wędrujących wydmi.

Słyszała skowyt wiatru, co dodawało wszystkiemu niesamowitości. Poruszali się wśród ruin wspaniałych niegdyś budynków, oglądali porzrzucone resztki pordzewiających maszyn, zagrzebanych częściowo w piasku. Było to smutne, ale jeszcze smutniejsza wydawała się myśl, że te tygodnie z Maksem też znikną pod piaskiem czasu.

- Drżysz. - Objął ją, przyciągając do siebie. Zapach promieni słońca na jego ciele mieszał się przyjemnie z leśną wonią wody kolońskiej. - Tutejsza atmosfera często tak działa na ludzi.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała. Jednak naprawdę wolałaby, żeby ją puścił.

- Wrażliwe z ciebie stworzenie, Kerry. - Wsunął silne palce pod jej podbródek, odchylając jej głowę tak, że musiała na niego spojrzeć. Był tak blisko, że widziała złote punkciki w jego brązowych oczach. Na pewno nic ci nie jest?

- Tak, jestem pewna.

W jego ciemnych oczach było coś jeszcze oprócz niepokoju. Przez jedną, niesamowitą chwilę była pewna, że ją pocałuje, ale wtedy ją puścił.

Czyżby to sobie wyobraziła?

Kerry nie miała ochoty rozważać tej kwestii. Była zadowolona, że nareszcie jest zbyt zajęta pracą, do której Max ją wynajął, by myśleć o czymkolwiek innym.

Tego wieczora położyła się po kolacji i czekała na znajomy stukot maszyny do pisania. Jednak na próżno. Cisza w sąsiednim pokoju dziwnie ją niepokoiła. Nie mogła zasnąć. Godzinę później, gdy wreszcie zasypiała, obudził ją dźwięk tłuczonego szkła.

Dobiegł z pokoju Maksa. Wyskoczyła z łóżka, gnana okropną wizją Maksa nieprzytomnego na podłodze, może wykrwawiającego się na śmierć. Naciągnęła szlafrok i pobiegła zapukać do jego drzwi. Wciąż zawiązywała pasek, gdy otworzył.

- Słyszałam, jak coś się stukło. Co się stało? Zraniłeś się? - pytała gorączkowo, szukając wzrokiem widocznych ran. Żadnych nie było.

- Straciłem po ciemku szklanę z szarki przy łóżku. Nic mi się nie stało.

Ulga ustąpiła miejsca poczuciu własnej śmieszności. Kerry stała tak w pustym hotelowym korytarzu, patrząc na Maksa wciąż zaspanymi oczami. Mogła sobie wyobrazić, jak wygląda w wytartym bawełnianym szlafroku, bosa i potargana. Ale zapomniała o swoim wyglądzie, gdy zauważyła, że Max ma na sobie czarne szorty i nic więcej. Jego opalone, muskularne ciało

sugerowało, że regularnie ćwiczy, ale nie był potężnie zbudowany. Jej wzrok podążył za linią ciemnych włosów niknącą pod szortami.

- Przepraszam - wymamrotała. Miała dziwne wrażenie, że tonie. - Usłyszałam, że coś się stłukło, i bałam się, że zrobiłeś sobie krzywdę. To głupie z mojej strony.

Kerry zaczęła się wycofywać, ale stalowe palce chwyciły jej nadgarstek. Została wciągnięta do pokoju i jednocześnie zamknęły się za nią drzwi. Max chwycił ją w ramiona i pocałował tak, że zaczęła się zastanawiać, czy świat nie wyleciał nagle z orbity.

Stało się to zbyt szybko, by mogła czemukolwiek zapobiec, nie mogła też opanować własnych oszalałych zmysłów. Oddawała mu pocałunki z namiętnością, której nie mogła kontrolować. Kiedy ją w końcu puścił, cofnęła się kilka kroków, by oprzeć się o ścianę i odzyskać równowagę.

Pamiętała, jak gorące było jego twarde ciało - wciąż wydawało się ją parzyć przez cienki szlafrok. Oszłamiający smak jego ust wciąż był na jej wargach. Spojrzała na niego zdezorientowana.

- Dlaczego to zrobiłeś? - wychrypiała.

Jego uśmiech był drwiący, a oczy niemal płonęły w mrocznym pokoju.

- Czy nie po to naprawdę przyszedłeś? Kerry zbladła.

- Rozczarowałeś mnie, Max. - Trudno było jej mówić zdrtwiałymi wargami. - Nigdy nie myślałam, że należysz do tych, którzy nie umieją rozpoznać prawdziwej troski o innego człowieka.

Max nie próbował jej zatrzymać, gdy wybiegła z pokoju, ale zauważyła ironiczny uśmieszek. Palił ją, miała wrażenie, że została napiętnowana na zawsze. Bolało to prawie tak samo, jak jego założenie, że przyszła do niego z powodu innego niż niepokój. Mówiła szczerze, że jest nim rozczarowana, ale teraz, gdy była sama, zaczęła się nad tym zastanawiać.

Max zachował się dziwnie. Był zdecydowanie zbyt sprytny i spostrzegawczy, by dać się oszukać po tylu latach szkolenia w rozpoznawaniu prawdy. Jeśli tym razem przeoczył prawdę, to było to celowe. Kerry chciałaby znać tego przyczynę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Max zatrzymał samochód w chmurze pyłu na poboczu żwirowej drogi. Nie wyłączył silnika.

Wyjechali z Luderitz po śniadaniu i jechali prawie cztery godziny w pełnym napięciu milczeniu, przerywanym tylko okazjonalnymi prośbami Kerry o postój, gdy chciała zrobić kilka zdjęć.

Tym razem Max nie zatrzymał samochodu na prośbę Kerry, więc zerknęła ciekawie na jego profil. W silnej szczęce drgał niewielki mięsień. Max patrzył prosto przed siebie, ściskając kierownicę. Znała go już na tyle dobrze, by rozpoznać, że jest czymś zdenerwowany.

Czekała, nie wiedząc, czego się spodziewać. Minęło kilka nerwowych sekund, zanim odwrócił głowę, by przeszyć ją badawczym spojrzeniem.

- Co do ostatniej nocy... - Jego wzrok przemknął pośpiesznie po jej włosach, związanych w niedbały węzeł. - Było to nie na miejscu i jestem ci winien przeprosiny.

Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Natychmiast odezwała się łagodniejsza strona jej natury.

- Pewnie byłeś zmęczony, może w nie najlepszym nastroju, więc... - machnęła ręką i uśmiechnęła się - ...przyjmuję przeprosiny.

Przez jego twarz przemknął cień.

- Nigdy nie spotkałem kobiety, która umiałaby przyjąć przeprosiny bez domagania się wyjaśnień. Jesteś rzadkim zjawiskiem, Kerry - stwierdził, delikatnie muskając palcami jej policzek. - Pięknym, rozsądnym, wrażliwym i rzadkim zjawiskiem.

Ruszyli dalej, dzięki czemu Kerry nie musiała wymyślać błyskotliwej odpowiedzi na jego komplement.

Czuła się raczej zawstydzona. Szczerze mówiąc, chciałyby wiedzieć, co nim kierowało poprzedniej nocy. Poddawał ją próbie? Zastanawiała się nad tym, gdy jechali wśród wydm porośniętych rzadkimi kępami pustynnych traw.

Max zdecydowanie za bardzo ją ciekawił. Jeśli nie będzie ostrożniejsza, ciekawość może wpakować ją w sytuację, której najbardziej chciała uniknąć.

Bardziej na południe, w drodze do Fish River Canyon, minęli kilka stacji hodowli karakułów. Max szczegółowo omówił z Kerry ten rozwijający się przemysł, w którym zabijano jagnięta dla ich jedwabistych futerek.

- Namibia eksportuje trzy i pół miliona skórek rocznie - zakończył statystyką.

Biedne jagnięta, pomyślała Kerry i zadrżała na samą myśl o noszeniu podobnego kozucha.

Było wczesne popołudnie, ale gdy dotarli do rezerwatu Fish River Canyon, byli zgrzani i zmęczeni. Popularny kurort przy gorących źródłach Ai-Ais był latem zamknięty ze względu na upał i zagrożenie nagłymi powodziami, ale Max uzyskał zezwolenie na rozbicie obozu na jedną noc przy wschodnim brzegu kanionu.

Pusta okolica wokół głębokich wąwozów i urwisk w gorącym, drgającym powietrzu miała niepowtarzalny urok. Kerry nie mogła się doczekać, aż utrwali ją na zdjęciach.

- Jeśli chcesz się rozejrzeć, idź śmiało, a ja ustawię namioty - zaproponował, gdy wyładowali cały ekwipunek.

- Najpierw pomogę ci rozbić obóz. Max przyglądał jej się z powątpiewaniem.

- Wiesz cokolwiek o stawianiu namiotów?

- Sam zobaczysz. - Wytarła wilgotne dłonie o szorty. Pół godziny później lał się z nich pot, ale oba namioty stały prosto, solidnie zabezpieczone. Trzeba się było mocno schylić, żeby wejść, ale we wnętrzu można było spokojnie się poruszać i mieścił się tam dmuchany materac.

- Gdybyś była harcerką, dostałabyś odznakę. W tych okolicznościach muszę dać ci inną nagrodę. - Objął ją w talii i zanim zdążyła go powstrzymać, pocałował ją w usta delikatnie, ale zdecydowanie. - Jesteś całkiem niezła, Kerry.

- W stawianiu namiotów czy w całowaniu?

Jej zarumienione policzki poczerwieniały jeszcze o kilka odcieni, gdy tylko wypowiedziała te słowa. Jak mogła powiedzieć coś takiego? Wyprowadził ją z równowagi ten pocałunek, dotyk męskiego ciała, ale to nie usprawiedliwiało jej zachowania. Jej pytanie było prowokujące, a diabelski błysk w oczach Maxa mówił, że nie przejdzie nad tym do porządku dziennego.

- Mogę chyba śmiało twierdzić, że w jednym i w drugim - oznajmił, obejmując ją mocniej. Przesunął palcami po jej wrażliwym karku. - Muszę cię pocałować jeszcze raz, żeby zdecydować, w czym jesteś lepsza.

Dziwna mieszanina strachu i podniecenia nie pozwalała Kerry drgnąć. Mogła się wyrwać, ale jej dłonie opadły na jego szeroką pierś. Stała nieruchomo, sparaliżowana przez własne sprzeczne odczucia.

- Przepraszam, Max, ale ja nie...

Jej spóźniona próba wyjaśnienia i protestu została stłumiona przez zmysłowy dotyk jego warg. Z początku stała sztywno, desperacko walcząc z naturalnym pragnieniem. Jednak opór został przełamany, gdy Max umiejętnie rozchylił językiem jej wargi.

Straciła resztki kontroli. Przywarła do niego i wplotła palce w jego ciemne włosy.

Ręce Maksa zsunęły się po jej plecach, by ścisnąć kształtne, jędrne pośladki. Zachęcony jej reakcją, przytulił ją mocniej.

Uderzenia serca odmierzały czas, pożądanie rosło szaleńczo, a Kerry znajdowała się na krawędzi czegoś, czego mogła się tylko domyślać. W końcu Max przerwał pocałunek, by odszukać wargami to miejsce na jej szyi, gdzie gorączkowo bił puls.

Promienie słońca grzały jej zamknięte powieki, jednak ich ciepło było niczym w porównaniu z gorącym dotykiem Maksa. Wsunął ręce pod jej koszulkę. Kerry zeszywniała, zdumiona intymnością tego dotknięcia i zaniepokojona siłą własnej reakcji.

To trzeba przerwać, myślała, gdy jego silne, smukłe palce przesuwały się wzdłuż jej pleców. Pozwalała wciągnąć się w coś, z czym nie będzie mogła sobie poradzić. Jednak wargi Maksa znowu dotknęły jej ust, domagając się odpowiedzi, której nie mogła odmówić. Ostrzegawczy głos w jej głowie został na razie uciszony.

- Nie mogę zdecydować, w czym jesteś lepsza – oznajmił Max, gdy w końcu się od niej oderwał. - Jesteś znakomitą pomocą przy stawianiu namiotów, ale podejrzewam, że mężczyzna wolałby pocałunki.

Kerry nie słuchała go. Z trudem wydostawała się ze studni doznań, w którą wpadła. Jednak w tej samej chwili jej dłonie odkryły, że serce Maksa bije równie szybko, jak jej własne. Pochylił głowę, by znów ją pocałować, ale ona już zdążyła odzyskać rozsadek. Odsunęła się.

- Sytuacja chyba wymyka się spod kontroli - powiedziała nadspodziewanie spokojnym głosem. Jednak nie tak spokojnym, jak by chciała.

- Chyba masz rację - zgodził się, puszczając ją z drwiącym błyskiem w oku. Minęło kilka krępujących sekund. -Jeśli pójdziesz za tamte drzewka, będziesz miała znakomity widok na kanion. Ale nie podchodź za blisko do krawędzi. Teren może być zdradliwy.

Nogi Kerry się trzęsły, a serce wciąż waliło. Bez słowa odwróciła się i poszła po sprzęt, Była zła na siebie. Jeśli tak ma sobie radzić, to przyszłość nie wygląda różowo.

Drzewa były nieco oddalone od obozu, ale gdy Kerry do nich dotarła, zapomniała o wszystkim. Niesamowity widok rozciągał się niemal po horyzont.

Wybrała sobie miejsce do robienia zdjęć i została tam na resztę popołudnia, schowana pod parasolem. Zafascynowała ją wciąż zmieniająca się perspektywa kanionu, różne natężenie światła i ruchome cienie. Była szczęśliwa, że nie musi się spieszyć. Kiedy nadszedł wieczór, odległe pagórki przybrały niesamowity, turkusowy kolor, gdzieniegdzie kładły się cienie.

Po tym, co się wydarzyło, nie miała ochoty wracać do obozu, ale było już po siódmej, a nie chciała, by Max po nią przyszedł. Westchnęła, zbierając

sprzęt. Słońce wciąż unosiło się nad horyzontem niczym czerwona kula ognia, gdy zarzuciła na ramię złożony parasol i ruszyła z powrotem.

Max siedział przy małym składanym stoliku pod płótnem ocieniającym wejście do namiotu, waląc w klawisze maszyny do pisania. Jego ręce zniechęciły, gdy usłyszał jej kroki. Gwałtownie podniósł wzrok.

- Pisz, póki jest światło - powiedziała przepraszająco. Zmarszczył czoło, więc pomyślała, że pewnie przerwała mu tok myśli. - Spróbuję zrobić coś do jedzenia.

Po jego ogorzalej twarzy przemknął dziwny grymas. Max wciąż na nią patrzył i zaczynała już myśleć, że chyba nie słyszał ani słowa, ale skinął głową i wrócił do pracy.

Kerry schowała sprzęt do namiotu, umyła twarz i ręce w misce wody, po czym zabrała się do przygotowywania posiłku.

Pracowała w ciszy, przerywanej tylko stukotem klawiszy maszyny do pisania i sykiem płomienia kuchenki gazowej. Jednak odkryła, że jej spojrzenie raz za razem kieruje się w stronę Maksa. Gdyby tylko mogła udawać, że nie zaszło między nimi nic niezwykłego, że wszystko jest tak, jak przedtem. .. Ale to było niemożliwe.

Udawanie jest dobre dla dzieci, nie dla dorosłych, powtarzała sobie Kerry. Musiała stawić czoło prawdzie. Zerknęła na Maksa i znów odwróciła wzrok. Rozpalali w sobie nawzajem namiętność, której nie można było zlekceważyć, jak tamtego zdarzenia w pokoju hotelowym. Nie mogła też ignorować faktu, że oddawała mu pocałunki z ochotą. Nie mogła zapomnieć o tym, co zaszło, ale zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, by to się nie powtórzyło.

Smarowała bułki masłem w szybko gasnącym świetle dnia, gdy Max spakował maszynę i przeniósł stolik bliżej niej. Zapalił gazową lampę i bez słowa nakrył do stołu.

- Ładnie pachnie - zauważył, kiedy usiedli do jedzenia. Jego brwi uniosły się ze zdziwieniem po pierwszym kęsie. - I smakuje też nieźle. Co to jest?

- Nic szczególnego. Otworzyłam kilka puszek i udusiłam wszystko razem. Jeśli chcesz przepis, musisz przeczytać naklejki na puszkach.

Podniósł wzrok znad talerza, a jego usta drgnęły w odpowiedzi na uśmiech w jej oczach.

- Wspaniała z ciebie kobieta, Kerry Nelson. Zaczynam się zastanawiać, ile jeszcze niespodzianek chowasz w zanadrzu.

- Nie raz bywałam na podobnych obozach. Nie usiłuję cię zaskoczyć ani ci zaimponować.

- A dałem ci do zrozumienia, że tak myślę?

- Nie - uśmiechnęła się z przymusem. - Chciałam tylko uniknąć nieporozumień.

- Jasne - odparł krótko, a jego białe zęby błysnęły w rozbrajającym uśmiechu. - Bierzesz wszystko zbyt poważnie. Odpręż się.

Odprężyć się? Kerry miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem. Jak miała się odprężyć, kiedy pamiętała każdy krępujący szczegół tego, co zaszło? Jak miała się odprężyć, kiedy tęskniła za powtórką?

Skończyli jeść, wypili kawę, a potem Max pomógł Kerry pozmywać. Kiedy wszystko było pochowane, usiadł przy lampce gazowej, by przejrzeć to, co wcześniej napisał.

Było za wcześnie na sen, więc Kerry postanowiła pójść na krótki spacer. Księżyc w pełni oświetlał jej drogę. Odkryła, że zmierza prosto do miejsca, w którym spędziła prawie całe popołudnie.

Widok kanionu w świetle księżyca był niesamowity. Kerry westchnęła, siadając na płaskim kamieniu. Zdawało się, że nic się nie porusza. Patrzyła na kanion i niemal mogła uwierzyć, że cofnęła się w czasie do momentu, kiedy na ziemi nie istniało jeszcze życie. Otaczała ją kompletna cisza.

Nie pamiętała, jak długo siedziała tam, zafascynowana, zanim rozległ się odgłos kroków na żwirze. Gwałtownie wróciła do rzeczywistości i spojrzała nerwowo przez ramię. Max szedł w jej stronę.

- Pięknie tu przy świetle księżyca, prawda? - Usiadł okrakiem na kamieniu, tuż za nią. Poczowała przyływ paniki, gdy odkryła, że siedzi między jego udami. Ale nie dotykał jej.

- Pięknie - szepnęła, zmuszając się do bezruchu, chociaż czuła niepokojące ciepło jego ciała tuż za plecami.

- Buszmeni wierzyli, że to było kiedyś legowisko Kuteign Kooru. Kanion tak się wije, bo wyrzeźbiły go gwałtowne ruchy wielkiego węża. - Jego ciepły oddech muskał jej kark. - Potwór, zdaje się, usiłował uciec przed ścigającymi go myśliwymi - ciągnął Max. - Uciekł na pustynię i zrobił głębokie bruzdy w ziemi.

- To zdumiewające, jakie mityczne wyjaśnienia mają ludy dla geograficznych zjawisk. - Kerry spojrzała na usiane gwiazdami niebo i uśmiechnęła się. - Szczep Kore-Kore z Zimbabwe wierzy, że gwiazdy to pochodnie niesione przez dobre duchy, kiedy się zajmują swoimi sprawami.

- Zimbabwe to fascynujący kraj. Byłaś tam?

- Krótko. - Cisza przeciągała się i Kerry obiegly wspomnienia pocałunków Maksa. Poczowała, że porusza się za jej plecami, i nerwowo zerwała się na równe nogi. - Robi się późno. Chyba wrócę do obozu.

- Możesz uciec przede mną, Kerry, ale nie przed sobą - powiedział, jakby czytał w jej myślach. - Oboje chcieliśmy tego, co się stało dzisiaj po południu - dodał, wstając.

- I żadne z nas nie może zagwarantować, że to się nie powtórzy.

- Ja nie... Nie chcę, żeby to... to się stało.

- Nie?

Nie, nie! chciała krzyknąć, ale nie mogła. Serce czuła gdzieś w gardle. Zagroziło drogę kłamstwu, zanim zdążyło dotrzeć do ust. Nagle zaatakowało ją potężne pragnienie, by zatracić się w jego ramionach i jego pocałunkach.

Uniósł dłoń, jego palce dotknęły srebrzystego kosmyka, który wymknął się z węzła na jej karku. Odsunęła się, przerażona siłą własnego pragnienia.

- Kerry...

- Nie dotykaj mnie! - wychrypiała, cofając się, gdy wyciągnął do niej rękę. Nagle ziemia umknęła jej spod stóp.

Zdała sobie sprawę, że znajduje się na krawędzi kanionu, i przeszył ją lodowaty strach, ale krzyk przerażenia uwiązał jej w gardle. Stalowe dłonie pociągnęły ją z powrotem w bezpieczne miejsce. Oparła się o pierś Maksa. Drżała, a nagłe uczucie ulgi sprawiło, że niemal padła na ziemię u jego stóp.

- Na litość boską, Kerry! - jęknął. - Mogłaś się zabić!

- Przepraszam... to było bardzo głupie - mruknęła. Uwolniła się z jego objęć i zanim zdążył powiedzieć coś jeszcze, odwróciła się i pobięła do obozu, jakby gonił ją sam Kuteign Kooru.

Umyła się, przebrała po ciemku i właśnie wsuwała się do śpiwora, gdy usłyszała wracającego do obozu Maksa. Dopiero teraz poczuła następstwa szoku. Drżała tak mocno, że musiała z całej siły zaciskać szczęki, by nie

dzwoniły jej zęby. Podniosła się kłapa namiotu i jej twarz oświetlił promień latarki.

Usiadła gwałtownie i owinęła się szpiworem.

- Kto to? - spytała idiotycznie.

- Doskonale wiesz, że to ja! - odparł Max.

- Czego... czego chcesz?

Max wślizgnął się do namiotu. Ukłękł obok materaca i dopiero wtedy zobaczyła w jego dłoni szklanekę bursztynowego płynu.

- Wypij to - polecił, odkładając latarkę i trzymając szklanekę tak blisko jej nosa, że nie mogła nie rozpoznać zawartości.

- Nie piję brandy - zaprotestowała.

- Wypij, Kerry, bo sam ci to wleję do gardła!

Nie wątpiła, że to zrobi. Jednak jej dłoń drżała tak bardzo, że musiał przytrzymać szklanekę, by jej nie upuściła. Kazał jej wypić wszystko, ale w połowie zrobiło jej się niedobrze.

- Wystarczy, Max. Proszę, dość.

- Jak się teraz czujesz?

- Dużo lepiej, dziękuję. - Ciepło z żołądka płynęło już w jej żyłach, uspokajając drgawki. Jednak Max wciąż patrzył na nią z powątpiewaniem. - Nic mi nie jest - dodała. Chciała, żeby sobie poszedł, zanim wróci to bezsensowne pragnienie i znowu wpakuje ją w groźną sytuację. - Naprawdę.

Jego nieruchome spojrzenie zaczynało ją denerwować. Nagle wsunął dłoń we włosy na jej karku i przyciągnął ją blisko.

- Burzysz mi całe życie - powiedział z gniewem w głosie. - Zeszłej nocy nie mogłem spać i myślałem o tobie. Wtedy niechcący straciłem tę szklanekę. Ale nie spodziewałem się, że obiekt pożądania zacznie się do-

bijać do moich drzwi. Wiedziałem, że przyszłaś, bo myślałaś, że mogłem się pokaleczyć, ale w tamtej chwili była to dla mnie tortura...

- Przepraszam, Max, ja...

- Pragnąłem cię.

- Nie mów tego! - szepnęła.

- To prawda! Pragnąłem cię każdego dnia, który spędziliśmy razem, ale nie mogę zapomnieć, że cię zmusiłem do przyjęcia tej pracy. Robiłem, co mogłem, by się kontrolować... ale wczoraj w nocy kiepsko mi szło i byłem zły.

- Więc szukałeś pretekstu, by wyżyć się na mnie.

- Tego najbardziej żałuję. - Przyciągał ją bliżej do siebie, unosząc jej twarz w górę. Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy poczuła na wargach jego ciepły oddech. Max dostrzegł to i puścił ją. Kucnął, klnąc ze złością. - Czego się boisz? - spytał cicho.

Kerry nigdy dobrze nie opanowała sztuki omijania prawdy, a po wypiciu całej szklanki brandy rozsądniej wydawało się zdecydować na szczerość.

- Od dawna podziwiałam twoją twórczość, Max, a teraz zaczęłam szanować cię jako człowieka. - Uniosła obie ręce w proszącym geście. - Wiem, że nie mogę uciec od tego, co się stało między nami dziś po południu. Ale przez to zrozumiałam, jak szybko sytuacja może przerodzić się w coś, czego nie mogę kontrolować, a ja... Nie chcę, żeby stało się cokolwiek, co może zepsuć nasz układ.

- Iskry przeskoczyły między nami przy pierwszym spotkaniu - odparł. - Nie mów, że ich nie poczułaś.

- Poczułam, i właśnie dlatego nie chciałam przyjąć zlecenia. Bałam się, że sobie nie poradzę z własnymi uczuciami, jeśli będziemy przebywać sam na sam. - W jego ciemnych oczach błysnęło zrozumienie, ale twarz pozo-

stała surowa. Kerry niemal opuściła odwaga. - Nie chcę przelotnego romansu - dodała cicho. - Nie widzę w tym przyszłości.

Dotknął swej szczęki, jakby zadała mu niespodziewany cios.

- A musi być przyszłość?

- Tak. Muszę wierzyć, że związek rozwinie się w coś trwałego.

Uśmiechnął się blado w świetle latarki. Zapanowała cisza. Teraz wiedział już wszystko. Nie mogło być żadnych nieporozumień czy wymówek.

- Doceniam twoją szczerość, Kerry, i uszanuję twoje życzenia - powiedział w końcu, a w jego głosie nie było już cienia agresji. - Chyba wiesz równie dobrze jak ja, że nigdy nie mógłbym ci dać tego, czego oczekujesz. Mówiłem ci już, że muszę być wolny. Dlatego, dla dobra nas obojga, chyba powinniśmy się starać przestrzegać reguł. Tylko praca.

Kerry jeszcze długo nie mogła zasnąć, ale w końcu wielka cisza - i brandy - zadziałały. Zasnęła, ale w jej snach pełno było wielkich potworów i głębokich przepaści. W snach Max oferował jej bezpieczeństwo. Jednak kiedy obudziła się rano, wiedziała, że prawdziwym koszmarem było zakończenie tych snów.

Maksa już niedługo nie będzie przy niej. Zniknie z jej życia tak samo nagle, jak się w nim pojawił. Powinna o tym pamiętać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Popołudniowy upał był nieznośny. Kerry siedziała pod gęstą akacją, usiłując ochłodzić się wachlarzem plecionym z trawy, kupionym u starej kobiety z plemienia Herero w pobliżu Gobabis. Max zdjął koszulkę, zmieniając pasek klinowy w samochodzie. Przez chwilę patrzyła z podziwem na preżące się mięśnie jego pleców i ramion. Jednak myślała o tym, co się działo przez dwa tygodnie, odkąd opuścili Fish River Canyon.

Dotarcie do Tsumeb na północy potrwało dziesięć dni - było to prawie dwa tysiące kilometrów. Po dwóch dniach wygodnego życia w jednym z miejscowych hoteli ruszyli na zachód, przez park narodowy Etosha, do starego niemieckiego fortu w pobliżu Sesfontein.

Teraz znowu kierowali się na południe - była to ostatnia część podróży, z powrotem do Windhuk. Niedługo - za wcześnie - pożegnają się z tym niezwykłym krajem i wrócą do Johannesburga. Kerry zmrużyła oczy i westchnęła smutno.

Upał, pył i wspaniałe widoki - te słowa najlepiej opisywały Namibię. Kraj, gdzie jest mnóstwo przestrzeni, niesamowite wschody słońca i imponujące zachody.

Nie, to nie wszystko, pomyślała, obserwując mozolną wędrówkę żuka pchającego dużą kulkę gnoju. Namibia to kraj pełen niespodzianek. Nieraz

czuła się jak dziecko w sklepie z zabawkami, biegając od jednego wspaniałego znaleziska do drugiego, gdy kolejne zjawiało się już na horyzoncie.

Kerry uśmiechnęła się do siebie i przesunęła się trochę, gdyż leżący pień nie był najwygodniejszym siedziskiem. Jej wzrok wrócił do Maksa pracującego przy samochodzie, a myśli znowu zmieniły tor.

Poznała nie tylko nowy kraj, ale także charakter człowieka, którego znała tylko przez jego dzieła. Max był inteligentny, umiał być boleśnie szczery, ale potrafił też zdobyć zaufanie i szacunek ludzi. Z natury wrażliwy, liczył się z innymi, ale nie zawsze można było to dostrzec od razu.

Kerry patrzyła na jego wąskie biodra w dopasowanych szortach koloru khaki. Pozwoliła, by jej spojrzenie swobodnie prześlizgnęło się po silnych nogach, aż do płóciennych butów.

Był też niesamowicie seksowny.

Przestań, Kerry! Wachlowała się energicznie, ale zalewająca ją fala gorąca nie miała nic wspólnego z pogodą. Ostatnio masz bardzo monotonne myśli, lepiej weź się w garść!

Max z trzaskiem zamknął maskę range-rovera, wypłaszając z pobliskiego drzewa dwa kruki. Kerry wstała.

- Chyba możemy zapomnieć o nocy w Windhuk - powiedział, marszcząc czoło. Wytarł ręce w szmatę i zerknął na zegarek. - Może w Usakos, ale to prawie dwieście kilometrów. Biorąc pod uwagę jakość dróg, wątpię, żebyśmy dotarli przed ósmą.

Wizja relaksującej kąpieli uleciała w dal wraz z krukami. Kerry skrzywiła się, odgarniając włosy z czoła. Musiała wyglądać nader żałośnie. Trochę pocieszała ją świadomość, że Max nie wygląda dużo lepiej. Jego włosy sterczały w różne strony, a koszulka, którą właśnie nakładał na spocone ciało, nie była bynajmniej czysta.

- Próbuujemy dotrzeć do Usakos? - spytał.

Kerry, wytrącona z refleksyjnego nastroju, zerknęła na żwirową drogę, wydającą się ciągnąć w nieskończoność. Zmęczonym gestem machnęła ręką.

- Nie mamy wyboru, chyba że chcemy spędzić kolejną noc w namiocie. - Wzruszyła ramionami.

- Masz rację. Po trzech nocach na dmuchanym materacu wolałbym coś większego. Straciliśmy już dość czasu, ruszajmy.

Max nie pomylił się w obliczeniach. Do Usakos dotarli o wpół do dziewiątej wieczorem. Oboje byli zmęczeni, spragnieni i marzyli o kąpieli.

Kerry czekała w samochodzie, a Max poszedł załatwić nocleg i parking. Kiedy wrócił kilka minut potem, wyraz jego zmęczonej twarzy powiedział jej, że nie wszystko jest w porządku.

- Co się stało? - spytała, gdy wszedł do samochodu i zamknął drzwi.

- Będziemy musieli dzielić pokój.

Konwulsyjnie przełknęła ślinę, by powstrzymać śmiech.

- Żartujesz.

- Czy pękam ze śmiechu? - spytał ze złością. - Mają komplet, jest późno, oboje potrzebujemy kąpieli i porządnego łóżka. - Spojrzał na nią badawczo.

- Masz jakieś poważne obiekcje co do spania ze mną w jednym pokoju?

Kerry przychodziła na myśl niejedna, ale burczący brzuch i zmęczone, obolałe ciało ostrzegały, że to nie najlepszy moment na protesty.

- W tych okolicznościach chyba nie ma się co kłócić - westchnęła.

Musiały być rzeczy gorsze niż dzielenie pokoju z Makssem przez jedną noc. Jednak w tej chwili żadna nie przychodziła jej do głowy.

Czekała w foyer z bagażem, gdy Max parkowa! samochód. Młodzieniec w recepcji obserwował ją z dużym zainteresowaniem, co jeszcze bardziej ją denerwowało. Czy wiedział, że nie są z Makssem małżeństwem?

Próbował zacząć rozmowę, ale pozostała chłodna i wyniosła. Poczowała prawdziwą ulgę, gdy zobaczyła znajomą wysoką sylwetkę. Młodzieniec niemal stanął na baczność.

- Zjedzą państwo kolację w restauracji czy zamówicie coś do pokoju?

Kerry nie miała siły na przebieranie się do kolacji. Max chyba czuł to samo.

- Zamówimy od razu - oznajmił bez wahania, zerkając na Kerry. - Na co masz ochotę?

- Na porządny stek ze wszystkimi dodatkami i dużą kawę - odparła. Na samą myśl o takim daniu pociekła jej ślinka.

- Dla mnie to samo - oznajmił Max.

Młodzieniec zapisał zamówienie, po czym przywołał umundurowanego boy'a, by wskazał im pokój.

Kerry nie była pewna, czy jej nogi drżą ze zmęczenia, czy z nerwów, gdy szli po wykładanych dywanem schodach. Boy otworzył drzwi i wniósł ich bagaże do środka.

Pierwszą rzeczą, jaką Kerry zauważyła, było ogromne łóżko. Na zmianę robiło jej się zimno i gorąco. Max dał boyowi napiwek. Stojąc w otwartym oknie, usłyszała, jak chłopiec zamyka za sobą drzwi. Czowała na plecach świdrujący wzrok Maksa, ale woliała poczekać, aż będzie miała pewność, że nad sobą panuje.

- Czy recepcjonista wie... że nie jesteśmy...

- Twoja reputacja jest nienaruszona - przerwał jej Max nadspodziewanie szorstko. - Wpisałem nas jako państwa Harper. Zadowolona?

- Dziękuję. - Czują, że się rumieni, ale nie odwróciła wzroku. - Pewnie uważasz, że jestem głupia.

Jego napięte rysy rozluźniły się odrobinę.

- Ta sytuacja nie podoba mi się bardziej niż tobie, Kerry. Chyba nie muszę tłumaczyć, dlaczego.

Wyraz jego oczu sprawił, że jej puls przyspieszył gwałtownie. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Max odwrócił się i poszedł do łazienki.

Słyszała, jak napszcza wody do wanny. Z zamyśloną miną wciągnęła walizkę na łóżko, by wyjąć rzeczy potrzebne na noc. Musiała zgodzić się z Makssem - wyjaśnienia nie były potrzebne. Uczucia wciąż kłębiące się pod gładką powierzchnią ich niby-służbowej znajomości mogły przy minimalnej zachęcie wybuchnąć jako wulkan pożądania. Panika na pewno nic tu nie pomoże.

Max podszedł do niej od tyłu - jego kroki zagłuszyła płynąca woda i miękki dywan. Dotknął jej ramienia, a ona niemal wyskoczyła ze skóry. A miałaś nie panikować! pomyślała cynicznie i spojrzała na niego. Wskazał łazienkę.

- Idź pierwsza - powiedział, ale Kerry pokręciła głową.

- Lepiej ty - zaproponowała, usiłując się opanować. - Muszę umyć głowę, a to potrwa wieki.

- Jak wolisz - uciął krótko. Wyjął kilka rzeczy z walizki i wrócił do łazienki.

Kerry odprężyła się, gdy usłyszała, jak bierze kąpiel. Była zadowolona, że może chwilę pobyć sama, oswoić się z sytuacją. Rozejrzała się po pokoju -

popatrzyła na zasłony w błękitno-białe pasy i jasnoszary dywan, szafy wbudowane w ściany, białą emaliowaną toaletkę, wysokie wezglowie olbrzymiego łóża. Poczwała, jak gardło jej się ściska, a serce zaczyna walić w piersi. Zakazane pożądanie coraz trudniej było opanować. Jak ona spędzi całą noc w tym łóżu, nie dotykając Maksa i tęskniąc za jego dotykiem?

Odetchnęła mocno, usiłując wziąć się w garść. Starła się skupić na swoim postanowieniu. Za kilka dni będzie po wszystkim. Max wyjedzie do Australii, a jej życie wpadnie z powrotem w swoje utarte, wygodne koleiny.

Usłyszała spływającą z wanny wodę, po czym znowu odkręcono kran. Kerry wstrzymała oddech, po czym wypuściła go powoli, gdy Max wyłonił się z łazienki z ubraniem w rękach.

Miał na sobie czyste czarne szorty i niebieską koszulę z krótkimi rękawami, rozpiętą. Był ogolony, a ciemne włosy opadały, wilgotne i zmierzwiłone, na szerokie czoło. Jej niemądre zmysły ożywiły się w odpowiedzi na znajomy już zapach jego kremu do golenia i wody kolońskiej.

Kerry weszła do łazienki. Umyła włosy i owinęła je małym ręcznikiem, po czym usiadła w gorącej kąpieli. Pozwoliła sobie na parę minut lenistwa, by pozbyć się zmęczenia i napięcia. Jednak jej umysł powrócił do wcześniejszych rozważań.

Spodziewała się, że jej życie będzie takie, jak przed tą wyprawą, ale teraz nie miała już pewności. Czy łatwo będzie wejść w dawną rutynę, którą porzuciła na czas tego wyjazdu? Poczwała się bardzo niepewnie.

Próbowała rozważyć sytuację spokojnie i rozsądnie. Jednak, jakkolwiek na to patrzyła, jej przyszłość wydawała się ponura i pusta bez obecności Maksa, która dawała jej życiu tę niezwykłą iskrę.

Kerry sięgnęła niespokojnie po mydło, by zmyć z siebie kurz i pot czterech dni podróży po bezdrożach.

Dlaczego tak przygnębiała ją myśl o tym, że już nigdy nie zobaczy Maksa? Nie była w nim zakochana. Nie mogła być, przekonywała sama siebie ze złością. To, co do niego czuła, było czysto fizyczne. Josie nazwałaby to rozkosznym pożądaniem. To wszystko - tylko pożądanie! I powinna się wstydzić!

Ale Kerry się nie wstydziła. Pragnienie Maksa i chęć bycia z nim stały się jednoznaczne. Przyszły tak niepostrzeżenie, że stały się już czymś równie naturalnym, jak oddychanie.

Przecież nie mogła być w nim zakochana, prawda? Denerwujący głosik rozsądku zaczął zadawać bardzo niewygodne pytania. Dlaczego niebo здавало się zaciągać chmurami, gdy tylko Max nie przywitał jej rano uśmiechem? Dlaczego wciąż nasłuchiwała jego głosu? Dlaczego tak urocze wydawały jej się różne jego drobne gesty świadczące o sympatii i współczuciu wobec innych?

Kerry jęknęła i zanurzyła się głębiej w wodzie. Lubiała tego mężczyznę, lubiała w nim wszystko, ale nie mogła być w nim zakochana. Nie ośmiewała się nawet o tym myśleć! Nie mieli żadnych widoków na wspólną przyszłość i powinna o tym zawsze pamiętać.

Wyszła z wanny. Poczwała głód.

Gdy opuściła łazienkę, Max siedział z wyciągniętymi nogami w jednym z foteli. Niemal obojętnie zmierzył ją wzrokiem - od małego ręcznika, wciąż owiniętego wokół jej głowy, do bosych stóp tonących w dywanie.

- Jesteś głodna? - spytał, wskazując tacę na niewielkim stoliku między fotelami.

- Jak wilk! - odparła.

Wrzuciła brudne ubranie do walizki i dołączyła do niego przy stoliku. Kiedy rozkładała na kolanach serwetkę, niemal drżała z głodu.

Stek był miękki i soczysty, sałatki świeże, a frytki smażone akurat tak długo, by pozostały miękkie pod chrupiącą skorupką. Może nie był to szczególnie zdrowy posiłek, ale Kerry od ładnych paru dni jadła jedzenie z puszki podgrzane na palniku gazowym.

Zadrżała, gdy do pokoju wtargnął chłodny powiew. Max wstał, by zamknąć okno.

- Usakos leży blisko pustyni Namib i jakieś sto pięćdziesiąt kilometrów na zachód od morza - powiedział, siadając z powrotem. - Dlatego w dzień panuje upał, a w nocy się ochładza, gdy wiatr wieje od morza.

To wyjaśniało gwałtowny spadek temperatury. Jednak Kerry miała w tej chwili coś ważniejszego na głowie.

- Jak długo będziemy w Windhuk przed odlotem do Johannesburga?

- Prawie trzy dni. - Obserwował ją uważnie, zjadając ostatni kawałek pomidora. - Chcesz już wracać do domu?

- Taaak.

- Nie mówisz z wielkim przekonaniem - zauważył. Kerry odstawiła pusty talerz.

- Czuję się rozdarta na dwoje - wyznała, nalewając dla nich kawy. - Chcę wracać do domu, ale też żałuję wyjazdu z Namibii.

- Ten kraj wywiera niesamowite wrażenie - odparł Max.

- To jak narkotyk - przytaknęła, podając mu filiżankę. - Przez te tygodnie wiele zobaczyłam, ale wciąż chcę więcej.

- Ja też.

- Cieszę się, że to mówisz, bo zaczynałam myśleć, że zwariowałam. - Uśmiechnęła się. Ale w jego oczach nie było uśmiechu, gdy na nią patrzył.

- Oboje trochę zwariowaliśmy.

- Może masz rację.

Jej serce znowu zaczęło trzepotać jak przestraszony ptak. Nie mogła oderwać wzroku od oczu Maksa. Dlaczego miała takie dziwne uczucie, że dzielili się jakąś intymną wiedzą, a nie omawiali swoje sprzeczne uczucia na temat wyjazdu z Namibii?

Nie bądź śmieszna! napomniała się ostro. Znowu pozwalała, by jej wyobraźnia wymknęła się spod kontroli.

Dopili kawę. Kerry wstała od stołu, by wysuszyć włosy, a Max wystawił tacę z pustymi naczyniami na korytarz.

- Którą stronę łóżka wolisz? Niespodziewane pytanie trochę ją zszokowało.

- Może lewą - odpowiedziała podobnie energicznym tonem.

- Dobry wybór.

Kerry usłyszała śmiech w jego głosie. Poczowała mocny uścisk jego dłoni na ramionach, gdy popchnął ją do tyłu. Ciężko usiadła na łóżku.

- Chyba podoba ci się, że jestem zmieszana - oskarżyła go ostro, gdy ukląkł na łóżku obok niej i zabrał się do suszenia jej włosów.

- Tak rzadko spotyka się kobiety w twoim wieku, które wciąż się rumienia. Nie mogę się oprzeć, by się z tobą nie drażnić. - Nagle przerwał suszenie jej włosów. Ciepło bijące od jego ciała wywołało niepokojące doznania. Wsunął palce pod jej podbródek i zmusił ją, by na niego spojrzała. - Wiesz? - oznajmił triumfalnie. - Rumienisz się!

Kerry była zła, gdyż czuła, jak jej twarz ogarnia mocny rumieniec.

- To bardzo niemiła sytuacja, Max - broniła się drżącym głosem.

- Udawaj, że jestem twoim bratem.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem. W jej reakcji na jego zapach nie było nic siostrzanego.

- Nie jestem zbyt dobra w udawaniu - wyznała.

- Ja też nie.

- Jego oczy badały rysy jej twarzy, a kciuk gładził jej podbródek. Kerry czuła, jak oddech zamiera jej w piersiach, gdy jego wzrok spoczął na jej miękkich, pełnych wargach.

- Nie planowałem tego, Kerry - powiedział.

- Wiem. - Panowało zbyt duże napięcie, więc spytała lekko, żartobliwie: - Pomożesz mi wysuszyć włosy czy nie?

Dłonie Maksa opadły, a jego gardłowy śmiech natychmiast zmienił nastrój.

- Uklęknij przede mną - polecił, przesuając się na środek łóża. - Tak będzie mi łatwiej.

Kerry spełniła polecenie. Uklękła między jego kolanami, opierając się o twarde, muskularne uda, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem, podczas gdy on energicznie wycierał jej głowę ręcznikiem.

- Chyba wystarczy - oznajmił kilka minut później. Odłożył ręcznik i spojrzał jej w oczy. Kerry nerwowo przełknęła ślinę, a on palcami delikatnie odgarnął mokre kosmyki z jej twarzy.

Cisza nagle stała się niewygodna. Ciemne oczy Maksa patrzyły na Kerry pytająco, a jego palce przesuwały się delikatnie po jej smukłej szyi. Długo tłamszone uczucia mimo jej starań wyrwały się na wolność.

Rozsądek ostrzegał ją, że póki czas należy położyć kres tej sytuacji, ale walące serce mówiło, że już za późno. Pragnęła Maksa tak bardzo, że jego dotyk był niemal bolesny. Nie było sensu zaprzeczać, gdyż jej oczy musiały już dać mu odpowiedź.

- Pragnę cię, Kerry - powiedział. - Chcę cię tulić, dotykać, chcę, żeby ci było ze mną tak dobrze, jak mnie na pewno będzie z tobą.

- Nie... mów tego! - zaprotestowała słabo.

- Ale to prawda.

To był znak dla Kerry, żeby się odsunęła na bezpieczną odległość. Jednak została w miejscu, zahipnotyzowana jego słowami i reakcją własnego ciała.

Znowu opuścił głowę, poczuła jego ciepły oddech.

- Proszę, Max, my... musimy być rozsądni.

- Jak mam być rozsądny, kiedy jestem pewien, że ty też mnie pragniesz? - Ujął w dłonie jej twarz i składał na jej ustach ekscytujące, delikatne pocałunki. Wbiła paznokcie w jego twarde uda. Odchylił się i spojrzał na nią badawczo. - Pragniesz mnie, prawda, Kerry?

- Tak. Wiesz... że tak, ale... - Urwała, gdy jego dłonie znalazły się na chwilę na jej bokach, zanim rozwiązał pasek jej szlafroka, by zsunąć go z ramion.

- Ale co? - spytał cicho, tuż przy jej drżących wargach. Jeszcze możesz się uratować! Powiedz coś, szybko! Zanim będzie za późno!

- Miała nas łączyć tylko praca...

- Zasady są po to, żeby je łamać, jeśli wszystkie osoby zainteresowane się zgadzają - odparł, a jego palce wślizgnęły się pod wąskie, koronkowe paski koszulki nocnej. Zsunął je z jej gładkich ramion, by zrobić miejsce dla własnych warg.

Kerry zadrżała. Poczowała, jak koszulka zsuwa się z jej ciała aż do talii. Piersi nabrzmiewały pod jego delikatnym dotykiem. Westchnęła głęboko, gdy ujął je w dłonie.

- Och, Max... przypominasz mi biznesmena, który kiedyś powiedział, że klucz do sukcesu to nigdy nie zawierać umowy, z której nie ma wyjścia awaryjnego w razie nagłych wypadków.

Jej głos brzmiał ochryple i obco. Nie było łatwo mówić, gdy jej ciało odkrywało właśnie nowe doznania.

- Uznałbym to za nagły wypadek, a ty?

I to jaki! pomyślała gorączkowo, gdy jego głowa pochyliła się nad jej lewą pierś, a język drażnił sutek, aż zmienił się w twardą grudkę.

- Chyba obie strony zgadzają się, żeby... żeby skorzystać z wyjścia awaryjnego i... - Jej głos zmienił się w jęk rozkoszy, gdy Max wziął napięty, bolący sutek do ust

- I co? - spytał, przenosząc uwagę na drugą pierś.

- Mam nadzieję, że nie będziemy tego żałować - odparła, wsuwając palce w jego włosy, by go przytrzymać, gdy usiłował się odsunąć. - Och, Max, nie przestawaj!

Uśmiechnął się.

- Nie zamierzam, moja śliczna Kerry, ale najpierw pozbadźmy się ubrań.

Postawił ją na nogi, dzięki czemu szlafrok i koszulka zsunęły się na podłogę i Kerry została w samych tylko majteczkach. Puścił ją na moment, by pozbyć się koszuli i szortów, po czym przycisnął Kerry do siebie.

Gorąco bijące od jego ciała rozgrzało i ją. Ułożył ją na łóżku. Przyciągnął jego głowę, domagając się dalszych pocałunków.

Max nie pozwolił jej mieć już żadnych wątpliwości, kiedy w końcu zdjął jej majteczki. Uniosła lekko kolana, by ułatwić mu zadanie.

Wszystkie nerwy i ścięgna w jej rozpalonym ciele ożywały pod jego dotykiem. Prawie zapomniała, że w ogóle oddycha, gdy jego palce delikatnie pieściły drżące uda.

Dotknij mnie! Proszę, Max, dotknij mnie! błagała w milczeniu, podczas gdy ręce badały jego muskularne ciało.

Zdawało się, że usłyszał jej milczącą prośbę. Jego pocałunki uniemożliwiły jej dalsze składne myśli i uciszyły cichy jęk rozkoszy. Głaskał ją deli-

katnie, rytmicznie, aż zapomniała o wszystkim z wyjątkiem palącego pragnienia.

Chwila, w której Kerry mogłaby zastanawiać się nad słusnością swoich poczynań, dawno minęła. Jej podniecenie sięgało szczytu. Chciała być bliżej Maksa, chciała poczuć go wewnątrz siebie. Nigdy dotąd niczego tak bardzo nie potrzebowała. Instynkt poprowadził jej rękę, gdy nie mogła już znieść słodkiej tortury.

Jej dotyk sprawił, że Max jęknął z rozkoszy. Szybko, niemal brutalnie rozsunął jej uda i wdarł się w nią jednym silnym, mocnym ruchem.

Kerry głośno wciągnęła powietrze, czując niespodziewany ból. Jednak pozostało to nie zauważone w szale namiętności. Co za ulga! Nie wiedział! Nie podejrzewał! A ona nie zamierzała mu mówić.

Pomyślała, że wszystko jest tak, jak być powinno. Należała do Maksa, należeli do siebie nawzajem. Poczula jednak strach, gdy zauważyła, że Max przytula ją tylko bez słowa, nie ruszając się. Czyżby się myliła? Jednak się domyślił?

- Proszę, Max! Proszę! - jęknęła ochryple. Policzki miała zarumienione, oczy zamglone. - Kochaj się ze mną! Nie przestawaj!

- O rany! - wychrypiął, gdy owinęła nogi wokół jego ud. - Nie mógłbym przestać, nawet gdybym chciał!

I razem wznosili się na coraz wyższe poziomy rozkoszy, aż w końcu to niesamowite, bolesne napięcie ustąpiło gwałtownie, a całe jej ciało poznało elektryzujące doznania. Łzy stanęły jej w oczach.

Max opadł na nią, osiągając szczyt kilka sekund później. Przytuliła go, objęła nogami i ramionami, aż ich oddechy uspokoiły się, a serca zwolniły.

Gdyby tylko mogła go tak zatrzymać na zawsze. Gdyby tylko...!

Rzeczywistość była jak lodowaty podmuch. Nie mogła zatrzymać Maksa. Nie miała łańcuchów, które mogłyby przywiązać go do niej, zresztą nie chciała tego. Matka kiedyś jej powiedziała, że gdy się kogoś kocha, należy dać mu wolność.

Kocha?

Słowo to całkiem ją zaskoczyło. To była najgorsza z możliwych chwil na odkrycie prawdziwej głębi jej uczuć. Gardło ścisnęło się jej boleśnie od łez, których nie chciała wylewać. Kiedy Max odsunął się w końcu, puściła go bez oporu.

Usiadł na brzegu łóżka, plecami do niej, opierając łokcie na kolanach i kryjąc głowę w dłoniach.

Kerry usiadła ostrożnie i owinęła nagie ciało prześcieradłem. Przed chwilą byli tak blisko. Chciała teraz wyciągnąć rękę, dotknąć go, ale nagle się przestraszyła. O czym on myślał? Może zrobiła coś nie tak?

- Max? - Jej głos zabrzmiał ochryple, więc odchrząknęła nerwowo. - Co się stało?

Opuścił ręce, ale nie oderwał wzroku od dywanu.

- Przyznaliśmy się oboje, że tego chcemy, prawda?

- Oczywiście. - Wstrzymała oddech.

- To dlaczego czuję się jak ostatni drań? - Odwrócił się w końcu i spojrzał na nią niespokojnie. - Powiedz mi! - nalegał, nerwowo wygładzając włosy.

- Dlaczego czuję się, jakbym wziął coś, co do mnie nie należało?

Zachowaj spokój, Kerry! napomniała się.

- Wzięłeś tylko to, co chętnie ci dałam, a w zamian dałeś mi doznania, które będę wspominać przez resztę życia - odpowiedziała cicho.

- Mam się poczuć lepiej? - spytał z niewesołym uśmiechem.

- Powinieneś - odparła. Jej serce biło niespokojnie, gdy sięgała po swoją koszulkę. Jednak on złapał ją pierwszy i odrzucił daleko poza jej zasięg.

- Nie będzie ci potrzebna - powiedział, wracając do łóżka i biorąc ją w ramiona. - Zamierzam się jeszcze dzisiaj z tobą kochać i nie chcę już czuć się przez to winny!

Kerry nie odpowiedziała. Nie mogła. Jego wargi nakryły jej usta, a ciało już odpowiadało na magiczne pieszczoty jego dłoni. Niczego nie żałowała.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kerry stała w kabinie prysznicowej, a gorąca woda lała się na jej ciało. Ironia losu. Trzy tygodnie temu marzyła o powrocie do Windhuk, a gdy już się tu znalazła, wolałaby przeżyć jeszcze raz minione trzy tygodnie.

Nie spała prawie całą noc, słuchając równego oddechu Maksa, rozkoszując się każdą chwilą ich bliskości. W świetle dnia oboje unikali patrzenia sobie w oczy, a w drodze z Usakos do Windhuk odzywali się tylko wtedy, jeśli było to absolutnie konieczne. Ale wiedziała, że ostatnia noc także zaprzęta myśli Maksa.

' Okropnie zmęczona, po obiedzie poszła do swojego pokoju i przespala kilka godzin. Max pojechał zwrócić wynajętego range-rovera. O piątej wstała, by wziąć prysznic przed kolacją. A teraz rozmyślała: co by było, gdyby...?

Teraz wszystkie jej myśli zaczynały się od tych słów. Co by było, gdyby zdołała przekonać Maksa, by zabierał ją w swoje podróże? Co by było, gdyby zgodziła się na związek bez żadnych zobowiązań?

Kerry zakręciła wodę. Przekroczyła wytyczone granice, ale to nie znaczyło, że była gotowa odrzucić wszystkie swoje zasady.

Zdjęła czepek i potrząsnęła lśniąco włosami. Wycierając się, uświadomiła sobie, że w drzwiach łazienki stoi mężczyzna. Poznała Maksa, ale i tak zarumieniła się.

- Jak tu wszedłeś? - spytała słabym głosem, otulając się ręcznikiem. Nogi ugięły się pod nią i oparła się o drzwi kabiny.

- Drzwi pokoju były otwarte, a kiedy nie usłyszałaś pukania... - Zrobił wymowny gest opaloną ręką.

- Czego chcesz? - spytała, myśląc przy tym, że głupio wstydzić się gości po tym, co zaszło.

- Znalazłem to w samochodzie - odparł, podając jej buteleczkę szamponu. Jej ciało natychmiast zareagowało na jego bliskość, chociaż usiłowała to zignorować.

- Musiała mi wypaść z torby.

W ciemnych oczach błysnęło pożądanie.

Nie rób tego, Max, pomyślała. Nie sprawiaj, bym cię pragnęła. Tym razem mogę już nie chcieć cię puścić.

Atmosfera była napięta. Czy jego myśli biegły podobnym torem? Nie miała czasu, by się zastanawiać.

Buteleczka szamponu poleciała na krzesło. Maksowi wystarczył jeden długi krok, by znaleźć się blisko niej. Przytulił ją* jego dłonie parzyły jej plecy, stłumiony protest zamarł na jej wargach, gdy ją pocałował. Zachłanie, namiętnie - a ona wkrótce odpowiedziała mu tym samym.

Kerry zbliżała się do momentu, w którym nie było ważne nic oprócz potrzeby nasycenia tej tęsknoty. Czowała, jak się poddaje, gdy Max oderwał usta od jej warg, by odszukać wrażliwe wgłębienie za uchem.

- Zawsze pachniesz tak ładnie - mruknął ochryple. - To zapamiętam na zawsze.

- Mówisz tak, jakbyś się zegnał - wykrztusiła, jedną ręką przytrzymując ręcznik, a drugą usiłując odsunąć Maksa. - Żegnasz się?

- Chyba tak - odparł. Jego ręce opadły. Zrobiło jej się zimno, zadrżała.

- Ile czasu potrzebujesz na pożegnanie? - Próbowała zbyć żartem okropny podtekst tych słów.

Max nie odpowiedział. Po prostu patrzył na nią, a z jego oczu nie zdołała nic wyczytać. Była skrepowana. W końcu odwrócił się, by wziąć szlafrok, który rzuciła na sedes.

- Nałóż to - powiedział. - W samym ręczniku wyglądasz zbyt pociągająco.

- Dziękuję. - Jej głos drżał. Odwróciła się do niego tyłem, zawiązując pasek.

- Zmiana planu - poinformował ją. Odwróciła się znowu i spojrzała na niego. Nie umiała ukryć niepokoju. - Dostałem wiadomość od faceta z Australii. Zorganizował ekipę. Pojutrze mogą zacząć zdjęcia do dokumentu.

Kerry pobladła. Czowała się, jakby w jej piersi nagle pojawił się kawał ołowiu. Wiedziała, że ta chwila nadejdzie, przygotowywała się na nią, ale... tak szybko?

- Czy to znaczy, że wyjeżdżasz natychmiast? - spytała, wstrzymując oddech.

- Tak.

- Dość nagle...

- Tak, ale udało mi się zdobyć jedyne wolne miejsce w wieczornym samolocie do Johannesburga. Rano lecę do Perth. - Wzrok Maksa spoczął na moment na dłoni, którą uniosła do gardła. Zacisnął wargi. - Nie ma potrzeby, żebyś też zmieniała plany, ale jeśli wolisz przyspieszyć wylot, recepcjonista wszystko załatwi.

Kerry wyminęła Maksa i weszła do pokoju. Ruszył za nią, czuła jego wzrok na plecach, gdy szła bosą w stronę okna.

- Jak długo będziesz w Australii? - spytała, patrząc na miasto nie widzącym wzrokiem.

- Pół roku, może dłużej. Nie jestem pewien.

Usta miała suche jak pustynia Namib. Głupia! Idiotka! Pół roku, rok, wieczność. Co za różnica, jak długo go nie będzie? Spędzili razem niemal każdą chwilę ostatnich trzech tygodni i... jedną noc. Od początku wiedziała, że Max nie może jej zaoferować nic więcej. Jeśli czuła się teraz zraniona, to tylko jej wina.

Zwilżyła wargi czubkiem języka, przełknęła ślinę. Gdy odwróciła się do Maksa, jej twarz była lodowato spokojna.

- O której wylatujesz? - spytała.

- Wpół do dziewiątej - odparł, wyjmując rękę z kieszeni szortów, by spojrzeć na zegarek

Weź mnie ze sobą! prosiła w duchu.

Odwrócił wzrok, zaciskając szczęki, jakby ją usłyszał. Kerry boleśnie odczuła odrzucenie, chociaż jej prośba nigdy nie została wypowiedziana.

- Mam jeszcze trochę pakowania, ale zobaczymy się, zanim wyjadę - oznajmił krótko i zaraz potem została w pokoju sama.

Kerry odetchnęła z trudem i ciężko usiadła na wyściełanym stołku przed toaletką. Chciała spędzić te ostatnie kilka dni w Windhuk z Maksem, zanim się rozstaną na dobre. Jednak rozstanie, którego się tak obawiała, nadeszło zbyt nagle.

Może tak będzie najlepiej? próbowała się pocieszyć. Przeciągające się pożegnania były podwójnie bolesne, ale... dlaczego to musiało nastąpić tak szybko?

Kerry upięła gładko włosy i włożyła niebieską sukienkę, którą miała na sobie pierwszego wieczoru w Windhuk, przed trzema tygodniami. Odrobina

rózu ukryła bladość policzków, ale w żaden sposób nie udało jej się ukryć rozpaczy w oczach.

- Och, Max! Max! - Nie wiedziała nawet, że wypowiedziała to na głos. - Gdybyś tylko mógł kochać mnie choć trochę! Gdybyś mnie kochał, coś byśmy wymyślili.

Zapięła zegarek na smukłym nadgarstku. Za kwadrans siódma. Max musi niedługo jechać na lotnisko. Wstała i przyjrzała się swemu odbiciu. Sprawiała wrażenie spokojnej i zadowolonej, ale była po prostu otepiała z bólu. Wszystkie uczucia zostały stłumione. Za nic nie pozwoli mu ujrzeć, jaką idiotkę z siebie zrobiła.

Spodziewała się pukania, bo Max zapowiedział, że przyjdzie do niej przed wyjazdem, ale i tak gardło jej się ścisnęło.

Otworzyła drzwi i patrzyli na siebie w milczeniu przez ciągnące się w nieskończoność sekundy, zanim wpuściła go do środka. Zauważyła, że ma na sobie lekki beżowy garnitur i niebieską koszulę, ale naprawdę jej uwagę przyciągnął mięsień drgający w kąciku jego zaciśniętych ust.

- Ślicznie wyglądasz, Kerry - powiedział z dziwną nutą w głosie, przyglądając się jej tym łudzaco leniwym wzrokiem. - Szkoda, że nie możemy zjeść razem kolacji.

Ledwo mogła oddychać. Jeśli szybko czegoś nie zrobi, upokorzy się, wybuchając płaczem.

- Gdzie mam wysłać zdjęcia? - spytała, mając nadzieję, że mówi jak prawdziwa chłodna profesjonalistka.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś je podrzuciła mojej siostrze odparł, odchylając zasłonę i patrząc przez okno na ulicę. - Kathleen je przechowa, dopóki nie wrócę. Zajmiesz się tym?

- Tak, oczywiście. - Usiłowała zapanować nad głosem. - Cieszę się, że miałam okazję odbyć z tobą tę podróż. Teraz lepiej będę mogła docenić twoje książki.

Ze złością puścił zasłonę i odwrócił się do niej.

- Żałujesz czegokolwiek, Kerry? - spytał.

Wiedziała, że nie chodzi mu o interesy. Czuła, jak zdradzieckie ciepło zalewa jej policzki, ale nie spuściła wzroku ani na chwilę.

- Nie, niczego.

Obrzucił ją długim, twardym spojrzeniem. Znowu zobaczyła, że drga mięsień koło jego ust.

Wyglądał jak ktoś w wielkiej rozterce. Czyżby też nie chciał się z nią rozstawać? Może zmieni zdanie i zabierze ją z sobą? Nie bądź głupia! napomniała się ostro, tłumiąc iskierkę nadziei, zanim zdążyła zapłonąć.

-Ja też jestem zaszczycony, że mogłem z tobą pracować - powiedział. - Chciałbym mieć więcej czasu - dodał cicho.

- Wiem. - Kerry pragnęła go dotknąć, poczuć jeszcze raz jego ramiona wokół siebie, ale wiedziała, że to tylko przedłuży torturę.

Wyciągnął rękę w stronę jej twarzy. Jednak za chwilę pozwolił, by opaść.

- Żegnaj, Kerry.

Usłyszała w jego głosie zdecydowanie. Nie mów tak, Max! chciała wykrzyknąć, ale tego nie zrobiła. Łzy oślepiły ją, gdy zamknęły się za nim drzwi.

Jest niedziela, pomyślała Kerry. Jutro zacznie się nowy tydzień i nowe życie.

Gdyby wyjrzała przez okno, zobaczyłaby zachodzące słońce i różowe niebo, ale odwróciła się do niego plecami.

Przypominały jej się wspaniałe zachody słońca, które widziała z Maksem. A nie mogła o tym myśleć, bo zaraz chciało jej się płakać.

Wróciła do Johannesburga tego samego dnia, gdy Max miał wyjechać do Australii. Przez pięć dni z nikim się nie widziała i rozmawiała tylko z Calvinem MacCullumem. Zadzwoił, by sprawdzić, czy już wróciła, i zaproponował jej pracę. Odmówiła.

Trzy dni temu nie była w stanie zrobić niczego konstruktywnego ze swoim życiem. Jej nastrój wciąż wahał się między użalaniem się nad sobą a atakami wściekłości. Teraz rozumiała, że jeśli chce odzyskać równowagę, musi pracować i być zajęta, bardzo zajęta. W końcu może zapomni, że ofiarowała swoją miłość komuś, kto ją odrzucił.

" Ocknęła się, słysząc dzwonek do drzwi. Tylko Calvin MacCullum wiedział, że wróciła, ale on nie wpadał tu z wizytą. Dzwonek znowu zadzwonił, bardziej natarczywie, a Kerry w końcu zdołała wyrwać się z bezruchu.

Otworzyła drzwi. Do środka wpadła rozwścieczona Josie.

- Dlaczego dowiaduję się od innych, że wróciłaś? - spytała ostro. - Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

- Byłam zajęta. - Płakaniem i użalaniem się nad sobą, dodała Kerry w duchu, usiłując bezlitośnie wyśmiać swoje żalose zachowanie w czasie ostatnich paru dni.

- Zbyt zajęta, by zadzwonić do starej przyjaciółki, która przypadkiem się o ciebie martwi? - odparowała Josie.

Kerry musiała uznać swój błąd.

- Zaparzyłam właśnie kawę - powiedziała w ramach przeprosin. - Napijesz się?

Josie złagodniała i prawie się uśmiechnęła.

RS

- Uwielbiam twoją kawę. Kerry zaprowadziła ją do kuchni.
- No? - dopytywała się Josie, gdy zasiadły przy kuchennym stole przy filiżankach parującej, aromatycznej kawy.
- No co? - wykręcała się Kerry.
- Chcę się dowiedzieć wszystkiego o twojej podróży - wyjaśniła niecierpliwie Josie.

- Namibia to fascynujący kraj.

W Josie walczyły ze sobą zdenerwowanie i ciekawość. Oparła łokcie na stole i pochyliła się naprzód.

- Tylko tyle masz do powiedzenia?

- Pokażę ci zdjęcia, jak już będą wywołane.

- Dzięki! - prychnęła. - No, Kerry! Jestem twoją przyjaciółką, zapomniałaś? - powiedziała, wyczuwając, że coś jest nie tak. - Zawsze mi się zwierzałaś. O co chodzi, przestałaś mi ufać?

- Tu nie chodzi o zaufanie, Josie, ale ja... - Kerry popatrzyła na swoją filiżankę, ale przed jej oczami pojawił się Max. Przycisnęła palce do zamkniętych powiek, by usunąć ten obraz, ale i tak pozostał w jej myślach. - To bardzo poważne - powiedziała cicho. - Niemal za poważne, by teraz o tym mówić.

Josie milczała dłuższą chwilę.

- Czy słusznie obgryzłam sobie paznokcie do samej skóry, gdy cię nie było? - spytała w końcu.

- Zrobiłam coś bardzo głupiego - wyznała w końcu Kerry zmęczonym głosem. - Zakochałam się w Maxwellu Harperze.

- O Boże! - Josie z głośnym brzękiem odstawiła filiżankę na spodek. - Czy on o tym wie?

- Ja mu nie powiedziałam, jeśli o to ci chodzi. Ale nie jest głupi, mógł się sam domyślić.

- Nie sądzisz, że może czuć to samo?

- Nie. - Kerry zaśmiała się po raz pierwszy od wielu dni, ale ten śmiech pełen był goryczy. - Wiesz równie dobrze jak ja, że gdy kobieta pociąga mężczyznę fizycznie, to on nie musi zaraz się w niej zakochać.

Josie odwróciła wzrok, jakby nie mogła znieść bólu w oczach Kerry.

- Zobaczysz się z nim jeszcze? - spytała.

- Wątpię. - Kerry zagryzła mocno drżące wargi. - Od tygodnia jest w Australii. Zostanie tam jakieś pół roku, może dłużej.

- A dlaczego nie możesz do niego pojechać? - spytała Josie.

- Nie mogę, o ile mnie nie zaprosi, a on tego nie zrobi. Nie ma sensu ciągnąć tego dalej.

- Zamierzasz po prostu pozwolić mu odejść? - spytała Josie z niedowierzaniem.

- Nie mam wyboru. - Kerry patrzyła ponuro w swoją kawę. - Powiedział mi bardzo wyraźnie, że małżeństwo nie pasowałoby do jego stylu życia.

- Można by pomyśleć, że jako fotograf pasowałabyś do niego znakomicie.

Gorzki uśmiech wykrzywił wargi Kerry.

- Ja też tak myślałam, ale to miałoby sens tylko wtedy, gdyby odwzajemniał moje uczucia.

- Jeżeli jest najmniejsza szansa, że mu na tobie zależy, można go przekonać, by zmienił zdanie - nalegała Josie, ale Kerry stanowczo pokręciła głową.

- Nie chcę go zmuszać do czegoś, na co nie ma ochoty. Jeśli zmieni zdanie, musi sam podjąć decyzję.

Łyknęła kawy. Musiała przyznać, że kiedy już powiedziała Josie o wszystkim, czuła się dużo lepiej. Nie, nieprawda. Nie powiedziała o wszystkim. Nigdy jej nie powie, jaka była tej nocy w Usakos.

Och, Max! Czy też nie śpisz po nocach i pragniesz mnie tak bardzo, jak ja ciebie? A może już zapomniałeś?

Jej oczy wypełniły się gorącymi łzami. Próbowала je opanować, ale wymknęły się i potoczyły po policzkach. Ze złością je otarta i próbowała wziąć się w garść. Jednak po chwili zobaczyła, że Josie obserwuje ją ze smutną miną.

- Przykro mi, Kerry. Mam wrażenie, że to moja wina.

- Nie, to nie tak. - Kerry jakoś zdołała opanować potok łez, zanim znów się wylał. - Wiedziałam, że tak się stanie, a kiedy już się stało, nie próbowałam tego powstrzymać.

- To nie jest tylko zauroczenie. Naprawdę kochasz Maxwella Harpera - powiedziała Josie, jakby po raz pierwszy zrozumiała powagę sytuacji. - Naprawdę kochasz go tak bardzo, że pozwolisz mu odejść i nie kiwniesz palcem, by go zatrzymać.

Kerry rozmyślała o tych słowach jeszcze długo po wyjściu Josie. Wywołały wspomnienie, które pojawiło się też tamtej nocy w Usakos. Matka powiedziała jej kiedyś coś, co dla dziecka nic nie znaczyło. Jednak teraz rozumiała, co usiłowała jej przekazać.

Jeśli coś kochasz, daj mu wolność. Jeśli wróci, jest twoje. Jeśli nie, nigdy twoje nie było.

Chciała, by Max do niej wrócił, modliła się o to. Ale jeśli nie wróci, będzie musiała uznać, że nie było im pisane wspólne życie.

Kerry zaparkowała półciężarówkę na podjeździe domu pani Stafford w Houghton. Zerknęła na swoje odbicie w lusterku i wysiadła, by ruszyć w stronę imponującej kolumnowej fasady.

Na spotkanie z Kathleen Stafford umalowała się trochę mocniej niż zwykle, ale i tak nie mogła ukryć cieni, które na stałe zadomowiły się pod jej oczami.

- Za ciężko pracujesz i za mało sypiasz - strofowała ją kilka dni wcześniej Josie. Kerry nie zaprzeczyła.

Przez ostatnie dwa miesiące praca była dla niej jedynym wybawieniem. Nie była lekarstwem, ale pomagała. Dodanie sześciu, czasem ośmiu godzin do normalnego dnia pracy było lepsze niż bezsenne noce w towarzystwie ponurych myśli.

Pokojówka wpuściła ją do środka i uprzejmym gestem wskazała jedne z drzwi wychodzących z holu.

- Pani Stafford oczekuje pani w bibliotece.

Kathleen Stafford na widok Kerry wstała z fotela ustawionego obok wysokiej greckiej urny.

- Tak się cieszę, że jest pani punktualna - odezwała się, wskazując tacę na niskim stoliku obok fotela. - Herbata jest świeżo zaparzona.

Jej ciepły uśmiech tak przypominał Kerry o Maksie, że wygłoszenie uprzejmej odpowiedzi, którą sobie ułożyła, było wręcz torturą. Dopiero po chwili zdołała opanować się na tyle, by powiedzieć coś z sensem.

- Max prosił, bym zostawiła u pani tę paczkę, pani Stafford.

- Ach, tak. Zdjęcia. Jestem okropnie ciekawa, ale Max stanowczo oznajmił, że mam ich nie dotykać, zanim sam je obejrzy, a Bóg jeden wie, kiedy to będzie - stwierdziła Kathleen beztrąsko, odbierając od Kerry paczkę i

zamykając ją w jednej z szuflad mahoniowego biurka. - Mam nadzieję, że w Namibii nie kazał pani cały czas spać na dworze.

- Lubię obozować na powietrzu - wyznała Kerry, a jej oczy pociemniały z bólu na wspomnienie nocy pod rozgwieżdżonym niebem Namibii, z Makssem.

- A zatem dobraliście się jak w korcu maku - uśmiechnęła się Kathleen. - Musiało wam się dobrze współpracować.

- Tak było.

- Proszę usiąść. - Wskazała Kerry fotel i zaczęła nalewać herbatę do delikatnych porcelanowych filiżanek w różyczki, które Kerry podziwiała, odkąd weszła do biblioteki. —Mleko i cukier, Kerry? - Zwróciła się do niej po imieniu, co było zdumiewające, ale miłe.

- Mleko, ale za cukier dziękuję.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale jestem przekonana, że schudłaś, odkąd cię ostatni raz widziałam. - Kathleen obrzuciła ją zatroskanym spojrzeniem, podając filiżankę.

- Chorowałaś?

- Ostatnio byłam bardzo zajęta - wykręciła się Kerry. Kathleen nie drażyła tematu.

- Spędzam większość wolnego czasu w tym pokoju

- wyjaśniła, widząc, jak Kerry rozgląda się nerwowo po sięgających sufitu, wypełnionych książkami półkach. - Lubię czytać, a to przytulny pokój. Zimą ciepły i przyjemny, a latem chłodny i przewiewny.

Kerry dostrzegła w szarzielonych oczach coś, co kazało jej podejrzewać, że siostra Maksa czuje się samotnie.

- Mieszka pani sama, pani Stafford?

- Proszę, mów do mnie Kathleen - powiedziała pośpiesznie. - Tak, mieszkam sama, i przyznaję, że to spory dom dla jednej osoby, ale po prostu nie mam odwagi go sprzedać i... W tym domu jest tyle wspomnień, z którymi ciężko byłoby się rozstać.

- A twoja córka i zięć? Może mogliby zamieszkać z tobą?

- Myślałam o tym, ale wiem, jak to jest, kiedy człowiek jest młody i świeżo po ślubie. Chce mieć własny dom, tworzyć własne wspomnienia.

- Pewnie tak - przyznała Kerry ze smutkiem i tęsknotą za czymś, co nigdy nie będzie jej dane.

- ~~854 symwvnliligizzwnrmieniac (e) Tj c.12 Tc (n) Tj h.12 TTD62ng& Kathleen Stafford) Z) C.12.089 6) Tgb0FBD10106088 Tt cl.68 4j0 4cs) Tj JF8 II 6.08tT K~~

Kerry oderwała wzrok od fotografii na komódce i z wysiłkiem wzięła się w garść. Miała całkiem sucho w ustach.

- Max się odzywał? - Nie mogła o to nie zapytać.

- Przez ostatnie dwa miesiące miałam trzy telefony z Australii, co jest bardzo niezwykle. Kiedy dzwonił ostatni raz, mówił, że teraz będzie poza zasięgiem telefonów, więc jakiś czas nie będzie się odzywał. - Kathleen uśmiechnęła się do Kerry. - Poprosić o świeżą herbatę?

- Nie dla mnie, dziękuję bardzo. - Szybko wstała. - Nie zamierzałam siedzieć tak długo. Naprawdę muszę pędzić.

Kathleen skinęła głową i wstała, by ją odprowadzić.

- Cieszę się, że miałam okazję lepiej cię poznać. Mam nadzieję, że wkrótce znów się zobaczymy - dodała.

Nie tak szybko, Kathleen, myślała Kerry, zawracając samochód na zwirowym podjeździe. Lubiła Kathleen Stafford, ale w jej towarzystwie trudno było nie myśleć o Maksie, co wywoływało ból i rozdzierającą tęsknotę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cztery miesiące! - Zazwyczaj spokojny głos Kerry wibrował teraz od złości wywołanej rozpaczą. - Można by pomyśleć, że po czterech miesiącach miałabym dość rozsądku, by powiedzieć „Do diabła z Maxwellem Harperem” i zająć się swoimi sprawami!

Josie rozejrzała się z zażenowaniem po restauracji, po czym uziemiła Kerry pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

- Kerry, krzyczysz. Ludzie patrzą - mruknęła.

- Nic mnie to nie obchodzi! - Kerry popatrzyła na nią ze złością, po czym odłożyła sztućce i na chwilę przycisnęła palce do skroni. - Chyba zaczynam wariować! - jęknęła.

- Za ciężko pracujesz - odparowała Josie z naganą w głosie. - Potrzebujesz długich wakacji.

- Muszę mieć zajęcie - zaprotestowała Kerry. - Wiem, że zwariuję, jeśli będę musiała siedzieć cały dzień i nic nie robić.

- Ale zabijesz się, jeśli trochę nie przyhamujesz - ostrzegła Josie. Popatrzyła na nią z namysłem. - Ostatnio często widywałaś się z Kathleen Stafford. Mówiła coś o Maksie?

- Rzadko o nim wspomina, a ja nie chcę pytać.

- Boisz się, że odgadnie, co czujesz do jej brata?

- Nie chcę o tym mówić - oznajmiła sztywno Kerry, po raz kolejny nabierając na widelec sałatkę, ale nie podnosząc jej do ust.

Josie zapadła w ponure milczenie, po czym dała znak kelnerce, by zabrała talerze.

- Mam dla ciebie nowiny, które może pozwolą ci na chwilę zapomnieć o nim - oznajmiła, gdy piły kawę.

- Jakie nowiny? - spytała ostrożnie Kerry.

- Twój ojciec jest w Johannesburgu. Kerry omal nie zakrztusiła się kawą.

- Mój ojciec? - powtórzyła, niepewna, czy powinna uwierzyć. - Powiedziałś, że mój ojciec jest w Johannesburgu?

Josie skinęła głową.

- Przyleciał dzisiaj rano i chciałby się z tobą spotkać. Ale mówił, że nie jest pewien, jak się na to zapatrujesz po tym, gdy pięć lat temu zatrzęsął ci drzwi przed nosem. - Popatrzyła na Kerry z ciekawością. - Wiesz, o co mu chodzi?

- Tak. - Kerry zacisnęła wargi, a jej niebieskie oczy pociemniały na wspomnienie bólu i rozczarowania. - Pięć lat temu skontaktowałam się z nim przez agencję, ale nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

Josie wyglądała na zdruzgotaną.

- Nigdy mi nie mówiłaś, że chcesz się skontaktować z ojcem.

Kerry zawstydzona opuściła wzrok. Powiedziała Maksowi, ale nigdy nie zwierzyła się Josie. Dlaczego opowiedziała mu o sobie rzeczy, o których nie wiedziała nawet najlepsza przyjaciółka?

- Wtedy było to zbyt bolesne, a później uznałam, że to nieważne - wyjaśniła, usiłując załagodzić sytuację. Nagle przyszło jej do głowy coś dziwnego. - Dlaczego mój ojciec skontaktował się z tobą, Josie? Skąd wiedział, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką?

- Ktoś - nie chciał powiedzieć, kto - podał mu moje nazwisko i zaproponował, żeby mnie użył jako pośrednika.

Kerry uznała, że musiał to być ktoś z agencji. Ojciec musiał zapamiętać jej nazwę. Mogli skierować go do kilku osób, a jedna z nich zaproponowała taką drogę.

- Zobaczysz się z nim? - Josie przerwała tok jej myśli.

- Nie wiem. Naprawdę nie wiem.

Dlaczego miałyby to robić? Nie chciał się z nią widzieć pięć lat temu, więc dlaczego ona miałyby chcieć oglądać go teraz? Jeśli spotkanie miało przywołać wspomnienia o małżeństwie, o którym wolał zapomnieć, to dlaczego teraz miał na nie ochotę?

- Zatrzymał się w Sandton Sun - poinformowała rzeczowo Josie, popijając kawę. - Jeśli chcesz się z nim zobaczyć, to dzisiaj o siódmej będzie w Cavana Lounge, z czerwonym goździkiem.

Czerwony goździk! Kerry uśmiechnęła się z goryczą. No, proszę! Jej ojciec musiał mieć czerwony goździk, by mogła go rozpoznać! Prześmieszne! A zarazem takie smutne!

- Mama uwielbiała czerwone goździki - powiedziała z twarzą ściągniętą i bladą. - Ciekawe, czy on o tym pamięta?

- Może spotkaj się z nim i zapytaj? Kerry uśmiechnęła się lekko.

- Może i tak zrobię.

Przez resztę popołudnia Kerry toczyła ze sobą boje. Nie mogła się zdecydować, co zrobić, ale w końcu zwyciężyła ciekawość. Punktualnie o siódmej weszła do Cavana Lounge w Sandton Sun.

Rozejrzała się po salce i obecnych w niej osobach, aż w końcu skupiła się na mężczyźnie usadowionym w niszy na lewo od niej. Patrzył na nią z lekko otwartymi ustami, przesuając spojrzeniem po jasnych włosach, czarnej sukience opinającej smukłe, ostatnio niemal zbyt szczupłe ciało. Jej serce podskoczyło niespokojnie.

To jej ojciec. Ale był to jednak obcy człowiek. Jak się zachować? Jak matka chciałaby, by się zachowała?

Kerry wyprostowała się i ruszyła w jego stronę.

- Ma pan czerwony goździk, a więc zapewne nazywa się pan Edward Nelson?

Nie odpowiedział od razu i poczuła się mniej pewnie.

- Edward Nelson, prawda?

- Tak. To ja. Wybacz. - Wstał szybko i niezręcznie, patrząc jej w oczy i jedną ręką chwytając oparcie fotela. - Jeśli zachowałem się nieuprzejmie, to dlatego, że nie miałem pojęcia, że jesteś tak zdumiewająco podobna do matki.

Był nieco wyższy od Kerry, mocno zbudowany, ale muskularny, nie pulchny. Jego włosy mogły być w młodości jasnobrązowe, teraz były mocno szpakowate.

Edward Nelson najwyraźniej odzyskał równowagę emocjonalną i wskazał Kerry fotel naprzeciw siebie. Obserwowała go równie badawczo, jak on ją, dostrzegając symetrię w kanciastych rysach, głębokie bruzdy biegnące od nosa do ust. Uznała, że w młodości musiał być przystojny, po czym odepchnęła od siebie tę myśl.

- Moja mama zmarła osiem lat temu - oznajmiła niemal oskarżycielsko. Zamrugał, jakby go uderzyła.

- Wiem.

Powiedział to tak spokojnie, że Kerry miała ochotę chwycić go za kłapy drogiej marynarki i potrząsnąć.

- Kto ci powiedział? - spytała. Jej ostry ton zdradziłby mu jej uczucia, gdyby lepiej ją znał.

- Zamówię ci coś do picia i porozmawiamy. - Wezwał gestem kelnera, - Na co masz ochotę?

Kerry nie chciała nic pić. Chciała mieć tę rozmowę szybko za sobą! Od powrotu z Namibii rozwinął się w niej niezwykle temperament. Zdołała go jednak opanować.

- Proszę o niezbyt wytrawne sherry.

Żadne z nich się nie odezwało, gdy czekali na drinki. Zachowywali się jak dwaj przeciwnicy w ringu, krążąc wokół siebie, starając się wybadać słabe i mocne punkty przed atakiem. Kiedy kelner wrócił do stolika, oboje pośpiesznie napili się ze swoich szklanek, jakby się zmęczyli przypatrywaniem sobie.

Edward Nelson pierwszy przerwał przedłużającą się ciszę.

- To było wstrętne z mojej strony - odtrącić cię pięć lat temu, kiedy chciałaś się ze mną skontaktować. Przepraszam.

Przez tyle lat pobytu w Sydney nabył australijskiego akcentu, ale Kerry nie zastanawiała się nad tym.

- A dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Od dawna gryzło mnie sumienie, ale złamałem się, kiedy pojawił się u mnie bardzo wygadany gość nazwiskiem Maxwell Harper.

- Max! - wykrzyknęła. Zbladła pod starannym makijażem, a jej ręce zadrżały tak mocno, że musiała odstawić szklankę. - Widziałeś się z nim?

- Trzy tygodnie temu wdarł się do mojego biura, powiedział mi dokładnie, za kogo mnie uważa, i uświadomił, jak bardzo cię zraniłem. - Edward

uśmiechnął się smutno do swojej whisky. - Mocno mną to wstrząsnęło, ale przyznaję, że podobał mi się jego styl.

- Max to zrobił? - spytała oszołomiona, zastanawiając się, co kazało mu odszukać jej ojca. Była zdumiona, że pamiętał, co mu opowiedziała, a jeszcze bardziej, że zadał sobie tyle trudu, by zrobić coś, z czego ona zrezygnowała tak dawno temu.

- Jestem bardzo szczęśliwy, wiedząc, że masz przyjaciela, któremu naprawdę na tobie zależy - powiedział.

Kerry mogła wyprowadzić go z błędu, ale uznała, że nie warto. Wypiła trochę sherry na uspokojenie.

- A dlaczego nie chciałeś się ze mną zobaczyć pięć lat temu? - spytała.

- Najpierw z szoku, później ze strachu.

- Ze strachu? - powtórzyła zaskoczona.

Ojciec spojrzał na nią z cieniem uśmiechu na ustach.

- Bałem się, że spotkanie po tylu latach obudzi bolesne wspomnienia.

- Bolesne? - powtórzyła znowu. - Małżeństwo z moją mamą to bolesne wspomnienie?

- Tak. - Przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem znowu doprowadził ją do szafu, zmieniając temat w najważniejszym punkcie. - Jadłaś kolację, Kerry?

- Nie - niemal warknęła.

- Ja też nie. - Wstał i wyciągnął do niej rękę. - Zjesz ze mną?

- Tak, dziękuję bardzo - powiedziała ku własnemu zdumieniu i po raz pierwszy podała mu rękę, by mógł ją poprowadzić z Cavana Lounge do jednej z hotelowych restauracji.

Kerry przestudiowała ozdobne menu i zamówiła małą porcję ryby i sałatkę, a ojciec wybrał stek. Wciąż popijała sherry, którą przyniosła do restauracji, a jej ojciec dokończył swoją whisky i zamówił kolejną.

Edward Nelson podtrzymywał rozmowę podczas całej kolacji, pytając Kerry o jej pracę i różne drobiazgi. Najwyraźniej postanowił ~~nie~~ rozpocząć-i

gdybym ja ją kochał, to nigdy bym nie wyjechał. Chyba oboje byliśmy zbyt uparci. Przez mój pierwszy rok w Australii napisaliśmy sobie tyle niemiłych rzeczy, że w końcu uznaliśmy, iż pięć lat osobno przyda się, byśmy mogli zdecydować, czy warto ratować małżeństwo.

- Kto postanowił je skończyć? - spytała Kerry.

- Ja - wyznał z jeszcze bardziej ponurą miną. - Twoja mama powiedziała, że kiedy skończy się mój kontrakt w Australii, mogę wrócić, jeśli chcę, spróbujemy jakoś to ułożyć. Ale pięć lat to bardzo długo, a ja byłem rozczarowany i zgorzkniały, wydawało mi się, że nie ma już o co się układać. Dostałem szansę na założenie własnej firmy, poznałem już moją obecną żonę. Postanowiłem przeciąć więzy i napisałem do twojej mamy prośbę o rozwód.

- O mnie też od razu zapomniałeś - dodała z goryczą Kerry.

- Nie, nigdy o tobie nie zapomniałem - odparł także z goryczą. - Opiekę nad tobą przyznano matce, a ponieważ nie widziałaś mnie od tylu lat, uznaliśmy, że nie zrobi ci dobrze, jeśli raz na jakiś czas będziesz wysyłana do ojca, którego nigdy naprawdę nie znałaś.

- Rozumiem. - Naprawdę rozumiała, co nimi wtedy kierowało, ale to i tak bolało.

- Marge, moja żona, to dobra kobieta - ciągnął. - Dała mi dwoje wspaniałych dzieci i jestem z nią bardzo szczęśliwy, ale nigdy nie mogła wypełnić pustki, która została w moim życiu po twojej mamie.

Pustki? Mama zostawiła pustkę w jego życiu? Co on usiłował powiedzieć?

- Dlatego myślałem, że najlepiej będzie, jeśli się nie spotkamy - wyjaśnił ze smutkiem. - Bałem się, że Marge poczuje się zraniona. Widzisz, Kerry, ona zawsze wiedziała, że nigdy nie przestałem kochać twojej mamy.

Kerry chciało się płakać.

- Twoja żona musi cię bardzo kochać - powiedziała cicho.

- Nie zasługuję na nią - skrzywił się.

- Mama chyba też naprawdę nigdy nie przestała cię kochać - powiedziała, bawiąc się zapięciem torebki.

- Na pewno się mylisz, Kerry - uśmiechnął się nieco cynicznie.

- Chyba nie. - Otworzyła torebkę. Ojciec pobladł, gdy wyjęła medalion w kształcie serca. Na odwrocie wygrawerowano słowa: „Janet, Kocham cię, Ed” i datę - dwa lata przed urodzeniem Kerry. - Zawsze to nosiła - wyjaśniła drżącym głosem i podała medalion ojcu. - Nie ruszała się bez niego, ścisnęła go w rękę, gdy umarła. Czy byłaby do niego tak przywiązana, gdyby cię nie kochała?

- Ale dlaczego? - jęknął ojciec. W jego oczach był nie skrywany ból, gdy czytał napis na medalionie. - Dlaczego pozwoliła mi wierzyć, że już mnie nie kocha?

- Nie wiem.

Jeśli coś kochasz, zwróć mu wolność. Kerry znowu przypomniały się słowa matki. Czy to możliwe, że dała ojcu wolność z nadzieją, że do niej wróci?

- Może bała się powiedzieć ci, co czuje, bo myślała, że już cię to nie obchodzi, a nie chciała cię kępować? Może miała nadzieję, że mimo wszystko kiedyś wrócisz i dasz waszemu małżeństwu drugą szansę?

- To podobne do Janet - zgodził się.

- Chciałbyś zatrzymać ten medalion? - spytała. Pokręcił głową i podał jej wisiołek.

- Ty go zatrzymaj, Kerry. Niech ci przypomina, żebyś nie pozwoliła, by upór i duma stanęły między tobą a twoim ukochanym.

To dobra rada, ale co miała robić, gdy ukochany nie odwzajemniał miłości?

Okazało się w końcu, że Kerry i jej ojciec mają wiele tematów do rozmowy, i do domu wróciła bardzo późno. Miała też tyle do przemyślenia, że nie mogła zasnąć. Jednak na drugi dzień była na lotnisku, tak jak obiecała, by pożegnać ojca.

- Dziękuję, że przyjechałeś z tak daleka, by ze mną porozmawiać - powiedziała. Gardło ścisnęło jej się boleśnie, gdy musiał już iść.

- Cieszę się, że przyjechałem. - Edward Nelson uśmiechnął się do córki i wziął ją za rękę. - Pewnie kiedy się zobaczymy następnym razem, będziesz już żoną tego faceta, który wdarł się do mojego biura.

- Obawiam się, że źle to zrozumiałeś. - Kerry zeszywniała. - Max i ja nie jesteśmy...

- Jeśli mi powiesz, że go nie kochasz, to chyba nie wiesz, co zobaczyłem na twojej twarzy, kiedy wczoraj o nim wspomniałem.

- To jednostronne. - Zmusiła się do uśmiechu. - Max mnie nie kocha.

- Nie? - Edward Nelson wyglądał na zaskoczonego. Jednak akurat wywołano jego lot, więc rozmowa się urwała. Niespodziewanie objął Kerry serdecznie. - Dbaj o siebie, maleńka - powiedział.

Maleńka! To słowo wywołało wspomnienie ukryte zbyt głęboko, by mogła sama je sobie przypomnieć. Ojciec mówił do niej „maleńka”, nigdy Kerry. Trzymaj się, maleńka. Tatuś zanieś cię na barana do łóżka!

Teraz pamiętała to wyjątkowo dokładnie. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy patrzyła, jak ojciec się oddala. Odwrócił się i pomachał jej. Ona też mu pomachała. Potem zniknął jej z oczu.

Została na lotnisku, póki nie zobaczyła, jak samolot do Sydney kołuje na pas startowy. Ludzie tłoczyli się na tarasie, machając krewnym i znajomym

siedzącym we wnętrzu, chociaż tamci na pewno ich nie widzieli. Jednak Kerry stała jak posąg, przełykając łzy i żałując chwil, które minęły bezpowrotnie.

- To bardzo podobne do Maksa - roześmiała się Kathleen, kiedy Kerry opowiedziała jej, jak odnalazł jej ojca w Australii. - On zawsze miał wybujałe poczucie sprawiedliwości.

Poczucie sprawiedliwości. Tak, to wszystko.

Promienie zimowego słońca wpadały przez okna biblioteki. Kerry ryknęła herbaty i po raz trzeci tego popołudnia zmusiła się do oderwania wzroku od zdjęcia stojącego na komódce. Usiłowała skupić się wyłącznie na Kathleen Stafford.

- To ładnie z jego strony, że zrobił to dla mnie - powiedziała, z trudem zachowując kontrolę nad rysami twarzy.

- Dzisiaj rano dzwonił do mnie jego znajomy z Australii. Coś w głosie Kathleen dziwnie zaniepokoiło Kerry. Co to znaczy? Czy stało się coś, o czym powinna wiedzieć?

- Jak się ma Max? - spytała, na pozór niedbale.

- Jest w szpitalu.

Serce Kerry się ścisnęło, a jej myśli skakały gorączkowo od jednej przerażającej możliwości do drugiej. Usiadła prosto. Zbladła wyraźnie, a jej ręce drżały tak, że musiała odstawić filiżankę na stolik, by nie rozlać resztek herbaty na siebie, lub co gorsza, na kosztowny perski dywan.

- Co się stało? - spytała.

- Dwa dni temu zrzucił go koń i Max złamał sobie obojczyk.

Nagła ulga sprawiła, że Kerry bezwładnie opadła na krzesło. Przez te kilka tygodni od wizyty ojca robiła, co mogła, by pogodzić się z losem. Wiedziała, że nie może mieć Maksa dla siebie, ale to nie przeszkadzało jej myśleć o nim, nie łagodziło tęsknoty, która męczyła ją zwłaszcza w nocy.

Podniosła wzrok i z przerażeniem ujrzała, że Kathleen od jakiegoś czasu przygląda jej się z namysłem znad filiżanki.

- Wciąż kochasz mojego brata?

Kerry zeszywniała. Pytanie wstrząsnęło nią niemal równie mocno, jak okropna myśl, że Maksowi mogło się coś stać.

- Kochasz go? - powtórzyła łagodnie Kathleen, gdy Kerry nie odpowiedziała.

- Nie. Oczywiście, że nie! To bez sensu!

- Moim zdaniem, wcale nie - odparła cicho Kathleen, odstawiając filiżankę. - Myślę, że jesteś zakochana w Maksie. Jestem tego nawet pewna.

- Nie wiem, skąd ci to mogło przyjść do głowy, ale mylisz się i...

- Jeśli go nie kochasz - przerwała twardo Kathleen - to wyjaśnij mi, dlaczego, ile razy tu jesteś, nie możesz oderwać oczu od jego zdjęcia. I dlaczego wyglądałaś jak upiór, kiedy wspomniałam, że jest w szpitalu.

Kerry próbowała się odezwać, ale słowa utkwily jej w gardle. Zamiast tego wstała i podeszła do okna. Piękny ogród Kathleen zmieniał się wraz z porami roku - od bujności kolorów latem, przez złocistą jesień do nagiej zieleni w zimie.

Odkąd widziała Maksa po raz ostatni, minęły ponad cztery miesiące. Nie zapomniła o nim i zaczęła mieć kłopoty z określeniem swoich uczuć.

- To aż tak widoczne? - usłyszała własny głos.

- Nie od razu, kochanie - zapewniła Kathleen. - Przyznaję, od początku miałam podejrzenia, ale nie byłam pewna...

- Proszę... - Kerry odwróciła się. - Proszę, nie mów mu. Nie chcę, żeby wiedział.

Kathleen obserwowała ją z namysłem.

- Jeśli tak wolisz - powiedziała w końcu poważnie.

- Daję ci słowo, że ode mnie tego nie usłyszysz.

- Tak naprawdę to nie wiem, co czuję - wyznała Kerry, wracając na swój fotel. - Minęło tyle czasu, a ostatnio jestem taka wściekła, że sama już nie wiem, czy to nie jest tylko dziecinna tęsknota za czymś, o czym wiem, że jest poza zasięgiem.

- Nie mogę mówić w jego imieniu, bo mi się nie zwierzył - stwierdziła Kathleen, nalewając im obu świeżej herbaty. - Wiem, że zawsze uważał, iż nieuczciwe byłoby ożenić się i spodziewać, że żona pogodzi się z jego włóczęgowskim trybem życia. Ale chyba w jakiś sposób mu na tobie zależy. W przeciwnym razie, dlaczego by prosił, żebym się z tobą kontaktowała? - Kathleen odstawiła imbryk i uniosła dłonie do ust, szeroko otwierając oczy. - O rany! Nie powinnam tego mówić!

Kerry ścisnęła drewniane poręcze fotela.

- Max prosił, byś miała na mnie oko i składała mu raporty? O to chodzi? To jedyny powód naszej przyjaźni?

- Och, nie! Nie, to wcale nie tak! - zaprotestowała zaniepokojona Kathleen. - Gdybym nie lubiła twojego towarzystwa, mogłabym przecież załatwić to na mnóstwo innych sposobów, bez spotykania się czy zapraszania cię do domu. A co do składania raportów... to po prostu obrzydliwe!

- Ale rozmawialiście o mnie, kiedy dzwonił.

- Pytał, czy cię widziałam albo czy rozmawiałam z tobą, a ja mogłam powiedzieć, że wpadłaś na herbatę albo że zjadłyśmy obiad na mieście. O nic więcej nie pytał i nic więcej mu nie mówiłam. - Dłoń Kathleen drżała

lekko, gdy podawała Kerry herbatę. - Max znał wiele kobiet, Kerry, ale nie starał się podtrzymywać kontaktu z żadną z nich. Dlatego jestem pewna, że mu na tobie zależy.

- Nie wzbudzaj we mnie nadziei, Kathleen. Jemu zależy tylko na wolności, a ja nie zamierzam o tym zapominać.

Popołudniowe cienie kładące się na trawniku były coraz dłuższe. Kerry drżała w niebieskim sweterku, gdy szła w stronę samochodu.

- Nie pozwól, by twoje uczucia dla mojego brata-włóczęgi zepsuły naszą przyjaźń - powiedziała Kathleen, gdy Kerry otworzyła drzwiczki półciężarówki. Niespodziewanie pochyliła się i pocałowała chłodny policzek Kerry.

- Cokolwiek sobie teraz myślisz, bardzo cię polubiłam. Chciałabym móc coś zrobić, by mój brat zrozumiał, że byłabyś idealną żoną.

W lodowatą sobotnią noc Kerry wytarła się po kąpieli i nałożyła długą, zimową koszulę nocną. Skończyła wszystkie zlecenia i poważnie myślała o zrealizowaniu rady Josie. Potrzebowała długich wakacji w ciepłym, spokojnym miejscu, żeby uporządkować bałagan, który powstał w jej życiu.

Zmęczona dowlokła się do łóżka i z westchnieniem wsunęła się pod kołdrę. Była zmęczona, tak bardzo zmęczona szukaniem zapomnienia w pracy, tak zmęczona życiem pozbawionym celu.

Przeraźliwy dzwonek telefonu wdarł się w jej chaotyczne myśli. Usiadła gwałtownie i spojrzała na zegarek przy łóżku. Piętnaście po jedenastej! Kto dzwoni o tej porze?!

Uporczywy dzwonek telefonu drażnił jej nerwy. Boso wyskoczyła z łóżka i wybiegła z pokoju. Zapaliła światło w holu i omal nie przewróciła wazy z kwiatami, biegnąc do telefonu.

- Halo - powiedziała do słuchawki, zastanawiając się, czy niepokój odbija się w jej głosie.

- Witaj, Kerry.

Ten głos! Kolana ugięły się pod nią. Osunęła się wzdłuż zimnej ściany i usiadła na dywanie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Halo! Kerry? Cholera! Wszystkie telefony są takie same! - W głosie Maksa brzmiał gniew i frustracja. Rozległy się też odgłosy uderzenia, gdy jego pięść kilka razy walnęła w obudowę ulicznego automatu. - Słyszysz mnie, Kerry? Halo? Jesteś tam?

Kerry usiłowała wydostać się z ciemności, które chciały ją pochłonać.

- Jestem. - Jej wargi poruszyły się, ale nie wydobył się żaden dźwięk. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz. - Jestem tu, Max.

- Co? Nie słyszę cię!

- Mówię, że tu jestem - zdołała odpowiedzieć głośniej.

- Dzięki Bogu! - jęknął. - Usiłowałem się dodzwonić trzy razy, myślałem, że znów się nie udało.

Kerry położyła dłoń na sercu, usiłując je uspokoić. - Skąd dzwonisz?

- Samolot wylądował jakiś kwadrans temu, ciągle jestem na lotnisku.

- Nie wiedziałam... Mówiłeś, że...

- Muszę się z tobą dzisiaj zobaczyć, Kerry – przerwał jej. - Muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

Kolejne zlecenie? A cóż by innego! Kerry chciało się płakać. Jednak łzy zbierające się pod jej powiekami były raczej zapowiedzią wybuchu gniewu.

- Jeśli myślisz o kolejnym zleceniu dla mnie, to odpowiedź brzmi „nie”, a jeśli chodzi o spotkanie o tej porze, odpowiedź jest taka sama!

Rzuciła słuchawkę. Opuściła czoło na zgięte kolana.

Siedziała tak kilka chwil, obejmując nogi i kołysząc się w miejscu. W końcu zdołała uklęknąć i wyciągnąć wtyczkę telefonu z gniazdka. Znowu zaczął dzwonić, ale zdążył zadzwonić tylko raz.

Wstrząsały nią dreszcze. Dotarła z powrotem do łóżka i przykryła się kołdrą, ale dreszcze nie mijały.

Jak on śmiał? Jak Max śmiał zniknąć z jej życia, a potem spokojnie do niego wrócić po pięciu miesiącach? Nie! Nie da sobie tego zrobić! Nie pozwoli, by udręka zaczęła się na nowo!

Nie mogła zasnąć. Nagie gałęzie drzewa za oknem poruszały się na wietrze, rzucając na sufit ruchomy cień. Leżała, patrząc na nie. Wiedziała, że nie skończy się na tym jednym telefonie. Wiedziała, i bała się tego.

Leżała sztywno pod kołdrą, nasłuchując. Napięcie rosło w alarmującym tempie. W końcu kilka minut przed północą usłyszała zatrzymujący się przed domem samochód. Warkot silnika zburzył nocną ciszę. Rozległo się stuknięcie otwieranych i zamykanych drzwi, po czym samochód odjechał.

Czy na chodniku rzeczywiście rozległy się znajome kroki, czy słuchała tylko bicia własnego serca?

Obluzowany kafel na niskim schodku wydał swój zwykły ostrzegawczy dźwięk, a Kerry zwinęła się pod kołdrą w kłębek, mocno przyciskając dłonie do uszu. Zadzwonił dzwonek.

Kerry wsunęła się głębiej pod kołdrę, gdy dzwonek rozległ się znowu, i jeszcze raz. Po minucie czy dwóch zastąpiło go uparte walenie w drzwi, na pewno dość głośne, by pobudzić sąsiadów.

Co robić? pomyślała z desperacją.

Nigdy nie pozwól, by upór i duma stanęły między tobą a twoim ukochanym. Tak powiedział ojciec, ale to nie miało nic wspólnego z głupią dumą. To był instynkt samozachowawczy !

Tchórz! drwiło jej sumienie, podczas gdy walenie w drzwi nie ustawało. Tchórz?

Kerry odrzuciła kołdrę i zapaliła lampkę przy łóżku, nakładając kapcie.

- Nie jestem tchórzem! - mruknęła ze złością, wkładając szlafrok zapinany na zamek błyskawiczny.

Walenie ustało, gdy tylko zapaliła światło w przedpokoju. Była wściekła. Wściekłość stała się jej jedyną bronią przed tym przerażającym bólem w sercu, jedyną skuteczną tamą dla zakazanych uczuć.

- Kto tam? - warknęła.

- Dobrze wiesz, kto! - W znajomym męskim głosie po drugiej stronie drzwi pobrzmiwała ledwo kontrolowana furia. - To Max, więc otwieraj!

- Idź sobie! - rozkazała z rosnącą paniką. - Mówiłam, że nie chcę cię widzieć!

- Kerry, jeśli nie otworzysz drzwi - warknął ostrzegawczo - narobię hałasu na całą okolicę.

To nie była czcza groźba - słyszała to w jego głosie. Przycisnęła czoło do chłodnego drewna drzwi. Drżała, ale nie z zimna. Jej ręce były mokre.

- Kerry! Nie mów, że cię nie ostrzegałem! Co on zamierza zrobić? Wyważyć drzwi?

- No dobrze! Zaczekaj! - krzyknęła, nerwowo szarpiąc się z zanikiem.

Ledwo odsunęła zasuwkę, drzwi zostały pchnięte do środka. Max wkroczył z walizką w ręku do jej nagle maleńkiego holu. Miał na sobie ciepły szary płaszcz z postawionym kołnierzem, a w oczach, które obejrzały ją od stóp do głów, kryła się wściekłość i coś jeszcze, czego nie umiała określić.

Kerry zrobiło się jednocześnie zimno i gorąco. Oparła się o ścianę, sycąc oczy widokiem tej surowej twarzy, która od tyłu miesiący zjawiała się w jej myślach w dzień i w nocy. Jej ciało wysyłało swoje sygnały - sygnały o tak długo tłumionym pragnieniu. Nagle przestraszyła się.

- Zamknij drzwi - warknęła, drżąc w lodowatym podmuchu nocnego powietrza. - Wpuszczasz zimno.

Max postawił walizkę na dywanie, po czym zamknął drzwi. Przewrażliwione nerwy Kerry ostro zareagowały na ten dźwięk.

- Odłożyłaś słuchawkę - powiedział groźnie.

- A czego się spodziewałeś, dzwoniąc nagle o tej porze? - odgryzła się. - Jeśli szukasz fotografa, to poszukaj sobie gdzie indziej, bo ja jestem zajęta.

- Nie mówiłem, że szukam fotografa.

- Ale tak sugerowałeś.

- Wcale nie - spojrzał na nią drwiąco. - To ty tak założyłaś.

- No dobrze, tak sobie założyłam! - Jej serce waliło mocno, a ściana za plecami była zimna. - A z jakiego innego powodu mógłbyś do mnie dzwonić?

- O tym porozmawiamy później - odparł, zdejmując płaszcz i rzucając go na walizkę. Brązowa zamszowa marynarka i sztruksowe spodnie leżały na nim doskonale, ale wydawało się, że schudł. - Daj mi tylko na siebie popatrzeć, Kerry.

Jej włosy opadały na ramiona niesforną, jasną falą. Nagle poczuła się skrepowana swoim niekompletnym strojem, ale Max wydawał się bardziej zainteresowany cieniami pod jej oczami i niezwykłym napięciem.

Jego ciemne, badawcze spojrzenie przeniosło się na drobne, jędrne piersi Kerry. Zrobiło jej się słabo.

- No, to już mnie zobaczyłeś. Mów, co masz do powiedzenia, i idź sobie!
- Czy ten zimny, pełen kontrolowanej furii głos naprawdę należał do niej?

Max skrzywił się, jakby go uderzyła, po czym jego oczy przybrały badawczy wyraz.

- Jesteś wściekła.

- No pewnie!

- Dlaczego?

To pytanie kompletnie ją zaskoczyło. Żeby odpowiedzieć, musiałaby obnażyć duszę, a w tej chwili nie miała na to ochoty. Jej wściekłość mijała powoli, a bez niej była bezbronna. Ramiona opadły jej z rezygnacją.

- Max, już późno, a ja jestem zmęczona. Nie przeciągajmy tego dłużej, niż to naprawdę konieczne.

- Zrobisz mi kawy?

Już miała odmówić, ale gdy dostrzegła kilka szczegółów, które wcześniej ignorowała, zwyciężyło współczucie.

Oczy Maksa były zapadnięte, a twarz wychudła i blada. Wyglądał na wyczerpanego, jakby od paru dni nie jadł ani nie spał. Nagle zawstydziła się, że chciała mu odmówić filiżanki kawy.

- Chodź do kuchni - zaprosiła, odwracając się i wskazując mu drogę.

- Od dwóch dni się nie kąpałem i nie zmieniałem ubrania - powiedział, gdy weszli do kuchni. - Czy mógłbym się umyć i przebrać, zanim zrobisz tę kawę?

Co za bezczelność! Miał w mieście wspaniałe mieszkanie, ale wpadł do jej skromnego domku w środku nocy, żądając kawy i dostępu do łazienki. To już naprawdę przesada!

- Czuj się jak u siebie - odparła sucho, nalewając wody do czajnika. - Wejście do łazienki jest w sypialni. Drzwi w korytarzu, po lewej. Czyste ręczniki są w szafce.

Max zabrał z holu walizkę i zniknął z nią w korytarzu. Usłyszała szum płynącej wody. Czekwała ze zrobieniem rozpuszczalnej kawy, póki nie usłyszała znajomego gulgotu wody spływającej z wanny.

Zerknęła na zegar. Wpół do pierwszej. Dobry Boże, była tak zmęczona, a jednak czuła się taka... pełna życia!

Przestań! rozkazała sobie. On przyjechał w konkretnym celu, który nie ma nic wspólnego z twoim samopoczuciem. Nie rób sobie nadziei, dziewczyno. Maxwell Harper nie ma zamiaru zapraszać cię, byś stała się częścią jego pracowitego, włóczęgowskiego życia.

Kerry zaparzyła kawę i czekała. Cisza. Wzbudziło to jej ciekawość, więc szybko i cicho poszła do swojego pokoju.

- Max? - zawołała, ale nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Weszła do środka.

Leżał na wznak, rozciągnięty na jej podwójnym łóżku. Miał na sobie czyste dżinsy, szary wełniany sweter i był boso. Oczy miał zamknięte, a ciemne, gęste rzęsy podkreślały jeszcze cienie pod kośćmi policzkowymi. Po powolnym unoszeniu się i opadaniu jego piersi poznała, że śpi.

Bezczelność! pomyślała. Zbierało jej się na śmiech, ale zamiast tego jej oczy wypełniły się łzami.

Wzięła z szafki parę koców i poduszek i posłała sobie na kanapie w saloniku, ale długo nie mogła zasnąć, słuchając znajomych odgłosów w domu i na zewnątrz. Dobrze było wiedzieć, że Max jest pod tym samym dachem. Po raz pierwszy od miesiący czuła dziwny spokój.

Nie rób sobie nadziei, napomniała się. To tylko dzisiaj. Jutro już go nie będzie, a ty znajdziesz się w punkcie wyjścia.

Odsunęła od siebie tę niepokojącą myśl. Zasnęła.

Obudziła się o szóstej w niedzielny poranek. Na zewnątrz było wciąż ciemno i zdziwiła się trochę, budząc się na kanapie, ale zaraz wszystko sobie przypomniała.

Max! Max spał w jej łóżku!

Szybko wstała, schowała poduszki i koce, po czym ruszyła do kuchni. Popatrzyła na dwie nie wypite filiżanki kawy stojące na stole. Na jednej przez noc uformował się brązowy kożuch. Kerry skrzywiła się i wylała wszystko do zlewu. Nastawiła elektryczny czajnik, by zrobić świeżą kawę.

Max wciąż spał, gdy weszła do sypialni. Jej serce skurczyło się boleśnie na jego widok. Leżał niemal w tej samej pozycji, w jakiej go zostawiła w nocy. Cicho obeszła jego otwartą walizkę na podłodze, by wziąć z szafy granatowy dres i tenisówki.

Umyła się i przebrała w łazience. Gdy wróciła do kuchni, by przygotować śniadanie. Max zaczął się budzić.

O wpół do ósmej odwróciła się od kuchenki i zobaczyła go przed sobą. Wciąż miał na sobie te same dzinsy i sweter, a jego włosy niesfornie opadały na czoło. Uśmiechnął się z zakłopotaniem, siadając przy stole naprzeciwko niej.

- Obawiam się, że zająłem ci wczoraj łóżko - oznajmił przepraszająco.

- Zauważyłam - stwierdziła sucho. Czowała na sobie spojrzenie ciemnych oczu, gdy włączała czajnik, by jeszcze raz zagotować wodę.

- Byłem taki zmęczony, że jak już się umyłem i przebrałem, pomyślałem, że położę się na sekundę. Musiałem od razu zasnąć. Przepraszam.

- Kawy? - spytała, ignorując przeprosiny.

- Dziękuję.

Nasypała rozpuszczalnej kawy do kubka, dołąła wody i postawiła przed Maksem. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, po czym odwróciła wzrok.

Nie daj się skruszyć! Nie pozwól, by cię zmiękczył, a potem znowu porzucił!

- Ładnie pachnie - odezwał się po długim, krępującym milczeniu. - Co to?

- Omlet z serem. - Postawiła na stole grzanki i talerze. Nakładała na nie omlety, gdy zobaczyła, jak Max ostrożnie prostuje ramię. Na chwilę zapomniała o wszystkich problemach.

- Bardzo cię boli? - spytała.

- Dobrze się zagoiło, ale w nocy czasem sztywnieje - uśmiechnął się z rozbawieniem, gdy usiadła przy stole. - Pewnie Kathleen ci powiedziała?

- Tak - odparta, a jej twarz zmieniła się w sztywną, uprzejmą maskę. Podała mu grzankę i masło. - Wie, że wróciłeś?

- Nie, nie wie.

Dziwne. Cały czas kontaktował się z siostrą, informował, co robi. Dlaczego nie powiedział jej, kiedy wraca? Odłożyła sztucce i spojrzała w jego spokojne oczy.

- Co było wczoraj w nocy takie ważne, że nie mogło poczekać do rana? - spytała.

- Może najpierw zjemy, a potem pogadamy? - Ugryzł grzankę.

- Jeśli usiłujesz mnie namówić na kolejną pracę, to możesz od razu o tym zapomnieć, bo ja...

- Właściwie to mam dla ciebie kolejną pracę.

To spokojne stwierdzenie wywołało u Kerry przypływ złości.

- Odpowiedź brzmi „nie”, Max, i tym razem nie ma mowy, żebyś mnie znowu zaszantażował.

- Pyszne - stwierdził, nie wzruszony jej słowami. Włożył do ust kolejny kawałek omleta.

- Jesteś najwredniejszym ze znanych mi facetów! - warknęła

- Uważam, że jesteś bardzo piękna kiedy się złościś, i tym bardziej pociągająca. - Przestał spoglądać w jej oczy, by przyjrzeć się piersiom szybko unoszącym się i opadającym pod bluzą dresu. Uśmiechnął się zmysłowo.

- Niech cię szlag, Max! - wybuchła, zaciskając ręce na brzegu stołu. - Niech cię szlag trafi za to, że pojawiaś się znowu w moim życiu, kiedy wreszcie zaczęło wracać do normalności!

- Istnieje coś takiego? - spytał ponuro. - Kiedyś ją miałem, ale już nie mogę jej odnaleźć.

Co on mówi? Złość Kerry opadła odrobinę, gdy jej skołowany umysł usiłował pojąć coś, co zdawało się nie do ogarnięcia.

- Może lepiej zjedzmy to śniadanie - powiedziała, biorąc z powrotem sztucce niezbyt pewnym dłońmi. - Nie najlepiej myślę z pustym żołądkiem. Jego napięte rysy rozluźniły się nieco.

- W takim razie może powinienem skorzystać z okazji i powiedzieć, o co mi chodzi.

- Nie próbuj! - ostrzegła, a jej oczy rozbłysły groźnie. Odłożył sztucce i uniósł ręce obronnym gestem.

- Spokojnie, Kerry - roześmiał się. - Tak sobie tylko pomyślałem.

W milczeniu skończyli jeść, ale Kerry wciąż czuła na sobie jego spojrzenie. Ogromnieją to krępowało. Przy kawie podniosła wzrok i znów zobaczyła obserwujące ją ciemne oczy.

- Mój ojciec był tu miesiąc temu. - To była pierwsza rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- Cieszę się.

- Powiedział, że tobie zawdzięcza ten powrót zdrowego rozsądku.
- Wiedziałem, jak bardzo zraniło cię odrzucenie przez niego. Wystarczyło delikatne pchnięcie, by go skierować na właściwą drogę. - Wzruszył ramionami.

Delikatne pchnięcie? Według ojca nie było w nim nic delikatnego.

- Dziękuję, Max. Pewnie nigdy nie zrozumiesz, jak bardzo doceniam to, co dla mnie zrobiłeś. - Spojrzała w brązowe oczy ze złotymi iskierkami. O czym myślał? - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Mam dla ciebie zadanie, Kerry.

Zesztywniała.

- Mówiłam ci, że nie jestem zainteresowana.

- To stałe zlecenie.

- Odmawiam, stałe czy nie, nawet gdyby...

- Chcę, żebyś wyszła za mnie.

- ... to było ostatnie zlecenie, jakie... - Jej oczy stawały się coraz większe, gdy jego spokojne słowa docierały powoli do otepiałej głowy. Poczula, jak kuchnia zawirowała wokół niej. - Co powiedziałaś? - spytała słabym głosem.

- Wyjdź za mnie, Kerry.

Coś było nie tak. Tego nie mógł mówić Maxwell Harper. To jej udęczonego umysł tracił kontakt z rzeczywistością.

- Ty zwariowałaś czy ja? - jęknęła.

- Wolę wariować z tobą niż bez ciebie - odparł, a Kerry z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Uwierz! - Pochwycił jej dłonie. - Kiedyś spytałaś mnie, czy nie czuję się samotny. Pamiętasz?

- Bardzo dobrze. - Uwolniła ręce z jego ciepłego uścisku i wstała z krzesła, by wyrzeć przez kuchenne okno. Patrzyła na nagie gałązki pnączy na ogrodowym murze, ale tak naprawdę widziała przed sobą twarz Maksa, tam, w jadalni hotelu Maltahone. - Powiedziałeś, że samotność dopada leniwe umysły.

- Myliłem się, Kerry. - Usłyszała, jak jego krzesło przesuwają się po podłodze. Odwróciła się ostrożnie i zobaczyła, że okrąża stół, by zmniejszyć dystans między nimi. - Przez ostatnie parę miesięcy pracowałem bez opamiętania i rzadko byłem sam, ale i tak czułem się samotny, bo nie mogłem wszystkiego dzielić z tobą.

- Nie... rób mi tego... Max. - Jej serce wyczuwało prawdę w jego oczach i głosie, ale umysł pozostał sceptyczny.

- Spodziewasz się, że ci uwierzę, ale przez pięć miesięcy ani razu nie próbowałeś się ze mną skontaktować.

- Usiłowałem o tobie zapomnieć. Ale z jakichś niejasnych powodów poprosiłem siostrę, by była z tobą w kontakcie. Będę brutalnie szczery, Kerry. W moim życiu było wiele kobiet, ale przestawały mnie interesować wcześniej, zanim się rozstawaliśmy. Z tobą było inaczej. Nie chciałem zostawiać cię w Windhuk i chociaż próbowałem, nie mogłem o tobie zapomnieć. Byłaś zawsze w moich myślach. Zacząłem wierzyć, że oszaleję, myśląc o tobie... pragnąc cię.

Max wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się.

- Nie dotykaj mnie! - ostrzegła zduszonym głosem. Oparł ręce o komodę, po obu stronach Kerry. Każdy nerw w jej ciele zaczął drżeć z powodu tej bliskości.

- Wczoraj w nocy wystarczyło mi przebywanie z tobą pod jednym dachem, ale dzisiaj muszę cię przytulić, poczuć ciepło twojej skóry. - Jego

głęboki, aksamitny głos był tak uwodzicielski. Atakował jej zmysły, usiłował uspić umysł. - Chcę cię tulić i całować. Chcę czuć, jak drżysz, kiedy kładziemy się do łóżka, a potem zatracić się w tobie.

- Nie! - wykrzyknęła, odrzucając intymność, o której mówił. Jednak ciało już ją zdradziło. Pragnęło tej intymności, było rozpalone i drżące.

- Nie jestem ślepy, kochanie - mruknął, a jego oddech był chłodnym powiewem na jej rozpalonym czole. - Twoje usta mogą mówić „nie”, ale ciało mówi coś innego, odkąd rano wszedłem do kuchni. Przyznaj się do tego, skarbie.

RS

Kochanie? Skarbie? Wypowiedział te słowa z taką czułością, że jej słabnący już opór rozwiął się jak dym. Kochała go - nie miała już co do tego najmniejszych wątpliwości. I pragnęła go. I na chwilę to wystarczało.

- Nieprawda - zaprzeczyła, chociaż była w stanie mówić tylko szeptem. -
Moje ciało mówi tak od wczoraj.

Max z trudem wciągnął powietrze, a jego oczy pociemniały. Potem znalazła się w jego ramionach, a jej wargi szukały jego ust. Jej biodra otarły się mimowolnie o jego ciało, przekazując, jak bardzo go pragnie. Jęknął, wziął ją na ręce i poniósł do sypialni.

Rozebrali się pośpiesznie, wciąż wymieniając gorączkowe pocałunki i rzucając ubranie na ziemię. Kiedy padli na łóżko, ich ciała splotły się natchmiast z tęsknotą spotęgowaną przez wielomiesięczne rozstanie.

Spełnienie przyszło zbyt szybko, by zaspokoić tkwiący w nich głód. Kochali się więc znowu, tym razem wolniej, rozkoszując się każdą pieszczotą, jakby miała być ostatnią.

Jęk zaskoczenia Kerry urwał się raptownie, gdy ogarnęły ją najniezwyklejsze doznania. Jednak nie czuła wstydu. To był Max. To był mężczyzna, którego kochała całym sercem. Wszystko, co robił, wydawało się właściwe.

- Max! - wykrzyknęła, oddychając płytko i szybko, zaciskając dłonie na jego szerokich ramionach. - Och, Max. Proszę, weź mnie teraz!

- Jeszcze nie, skarbie - mruknął ochryple, zagarniając ją pod siebie i całując namiętnie.

Kerry jęknęła, a jej ciało wiło się pod nim - pożądanie sięgnęło szczytu.

- Nie dręcz mnie tak!

Uśmiechnął się. Jego ciemne oczy zmętniały z pożądania. Wszedł w nią powoli.

- Kocham cię, Kerry - powiedział stanowczo. Radość i pożądanie to dziwna mieszanka. Zarumienione policzki Kerry były mokre od łez, gdy Max doprowadził ich wreszcie do szczytu. Kiedy ich ciężki oddech wyrównał się, Max podniósł głowę, by na nią popatrzeć.

- Płakałaś - powiedział z troską, scałowując łzy wciąż drżące na jej rękach.

- Nie myślałam, że mogę być taka szczęśliwa - wyznała.

- Ja też nie - westchnął, naciągając kołdrę na ich wilgotne ciała.

Kerry mogłaby długo leżeć w jego ramionach, rozkoszując się ciepłem jego ciała. Jednak w końcu musiała zadać pytania, które ją wciąż niepokoiły.

Odsunęła się od niego i usiadła, oparta o poduszki, podciągając kołdrę pod brodę.

- Skończyłeś ten program, który kręciłeś w Australii?

- Nie. - Zmarszczył czoło, jakby nie podobało mu się, że jego ramiona są puste. - Pięć miesięcy w Australii bez ciebie mnie dobiło, nie wytrzymałem.

- Czyli musisz wrócić.

- Nie ma pośpiechu. - Spojrzał jej w oczy, a w jego wzroku Kerry wyczytała pytanie, zanim je wypowiedział. - Wyjdiesz za mnie?

Chciała powiedzieć „tak”, ale najpierw musiała się dowiedzieć jeszcze czegoś.

- Kocham cię, Max. Nie, zaczekaj! - Odsunęła się, gdy chciał ją znowu wziąć w ramiona. - Kocham cię tak bardzo, by nie wiązać cię, jeśli tego naprawdę nie chcesz.

- Sugerujesz, że powinniśmy po prostu razem zamieszkać?

- Nie, jasne, że nie, ale... - Przełknęła z trudem. - Kiedyś mi powiedziałeś, że małżeństwo nie pasowałoby do twojego zawodu.

Patrząc jej w oczy, ujął jej dłoń i przesunął językiem po delikatnej bliźnie.

- Nie wiedziałem wtedy, jakie puste byłoby życie bez ciebie, całkiem pozbawione sensu. Miałem pięć długich miesięcy na zrozumienie, że nie ma problemów nie do pokonania, gdy się kogoś kocha tak bardzo, jak ja ciebie. Poza tym... - uśmiechnął się nagle, a w jego oczach zabłyśły diabelskie iskierki - ...jeśli ożenię się z tobą, to już nigdy nie będę musiał szukać fotografa.

- A jeśli będziemy mieli dzieci? - spytała, ignorując jego uwagę. - Nie wiem jak ty, Max, ale ja wiem, że kiedyś chciałabym je mieć. A ty mówiłeś, że nie chciałbyś być daleko, gdyby dzieci cię potrzebowały.

- Są na tym świecie nianie i nauczyciele domowi. A zresztą, pomyśl, ile mogłyby się nauczyć, podróżując z nami po całym świecie.

Jego diabelski uśmiech stawał się zaraźliwy. Wargi Kerry rozciągały się w uśmiechu.

- Zdaje się, że wszystko obmyśliłeś.

- Miałem dużo czasu na myślenie - powiedział, opierając się na łokciu i wsuwając rękę pod kołdrę, by przejechać palcami po jej kształtnym udzie i płaskim brzuchu. - Myśli o tobie były wszystkim, co mi zostało. Ale ty z krwi i kości to o coś o wiele lepszego...

- Och, Max - westchnęła. W jej oczach odbijała się jej miłość. Czule przeczesła palcami siwiejące włosy na jego skroniach. - Tak za tobą tęskniłam. Jego palce mocniej ujęły jej pierś.

- Wciąż czekam na odpowiedź na moje oświadczenia.

- Ostatnie miesiące bez ciebie były piekłem, Max. Nie żyłam, istniałam tylko. Niczego bardziej nie pragnę niż spędzić resztę życia z tobą - wyznała.
- Chyba kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, wiedziałam, że w końcu tak będzie. Ale bałam się myśli, że mogłabym tak od kogoś się uzależnić.

Puścił ją nagle i położył się na plecach, splatając ręce pod głową.

- Mam dla ciebie pracę, Kerry Ann Nelson - oznajmił.

- Czyżby, Maxwellu Jonathanie Harper? - spytała podobnym tonem.

- Myślę o spędzeniu trzech tygodni na Mauritiusie przed powrotem do Australii. - Ironicznie uniósł brwi. - Chcesz się przyłączyć i zrobić z tego miesiąc miodowy?

- Tylko spróbuj mnie powstrzymać! - ostrzegła ze śmiechem w oczach.

Chwycił ją w ramiona. Opuściła głowę i rozchyliła wargi. Pocałunek znowu wyostrzył zmysły i podsycił głód ciała.

- To jak raj, Kerry - powiedział. - Musimy wziąć ślub, jak tylko zdołam załatwić formalności.

Kerry przyszło coś do głowy.

- Muszę ci coś powiedzieć - oznajmiła, podnosząc głowę, by na niego spojrzeć. Jednak ogarnęło ją bezsensowne zakłopotanie i nie mogła patrzeć mu w oczy. - O tamtej nocy w Usakos. Ja... nigdy wcześniej nie spałam z mężczyzną.

Jego pierś uniosła się gwałtownie,

- A więc nie zdawało mi się.

Spojrzała na niego z niepokojem.

- Nie złość się, proszę! Kochałam cię i bardzo pragnęłam. Nic innego nie miało znaczenia.

Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

- Moja słodka, najdroższa Kerry - mruknął łagodnie, uśmiechając się tak czule, że dotarł prosto do jej duszy. - Uwielbiam cię i bardzo się cieszę, że byłem pierwszy.

Palmy na plaży Mauritiusa były jak czarne sylwetki na tle ognistego zachodu słońca. Kerry westchnęła, zachwycona pięknym widokiem, który podziwiała w silnych ramionach męża.

Miesiąc miodowy dobiegał końca. Spędzili na Mauritiusie trzy rajskie tygodnie i niedługo trzeba było wyjechać.

Kerry przechyliła głowę na bok, by spojrzeć w twarz Maksa. Patrzył na odległy horyzont, jakby nie mógł się doczekać, aż pozna, co leży za nim. Jednak Kerry to nie martwiło. Wiedziała, że Max zabierze ją ze sobą, bo należeli do siebie. Ta świadomość dawała jej spokój i szczęście.